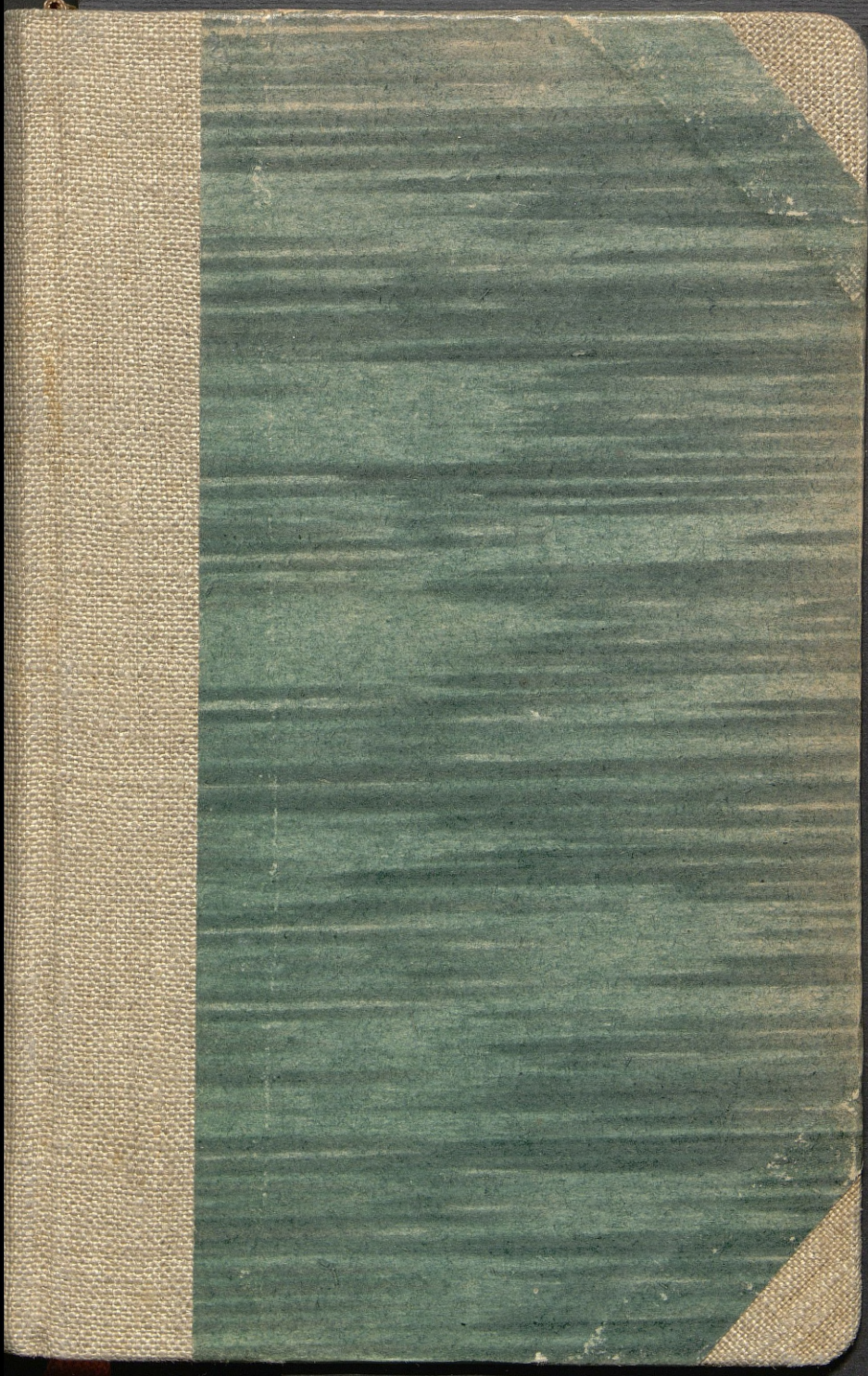
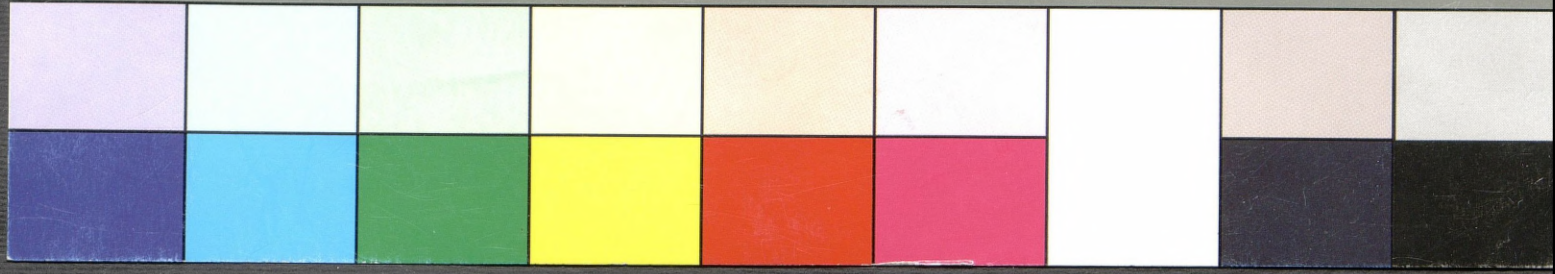


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA .COM

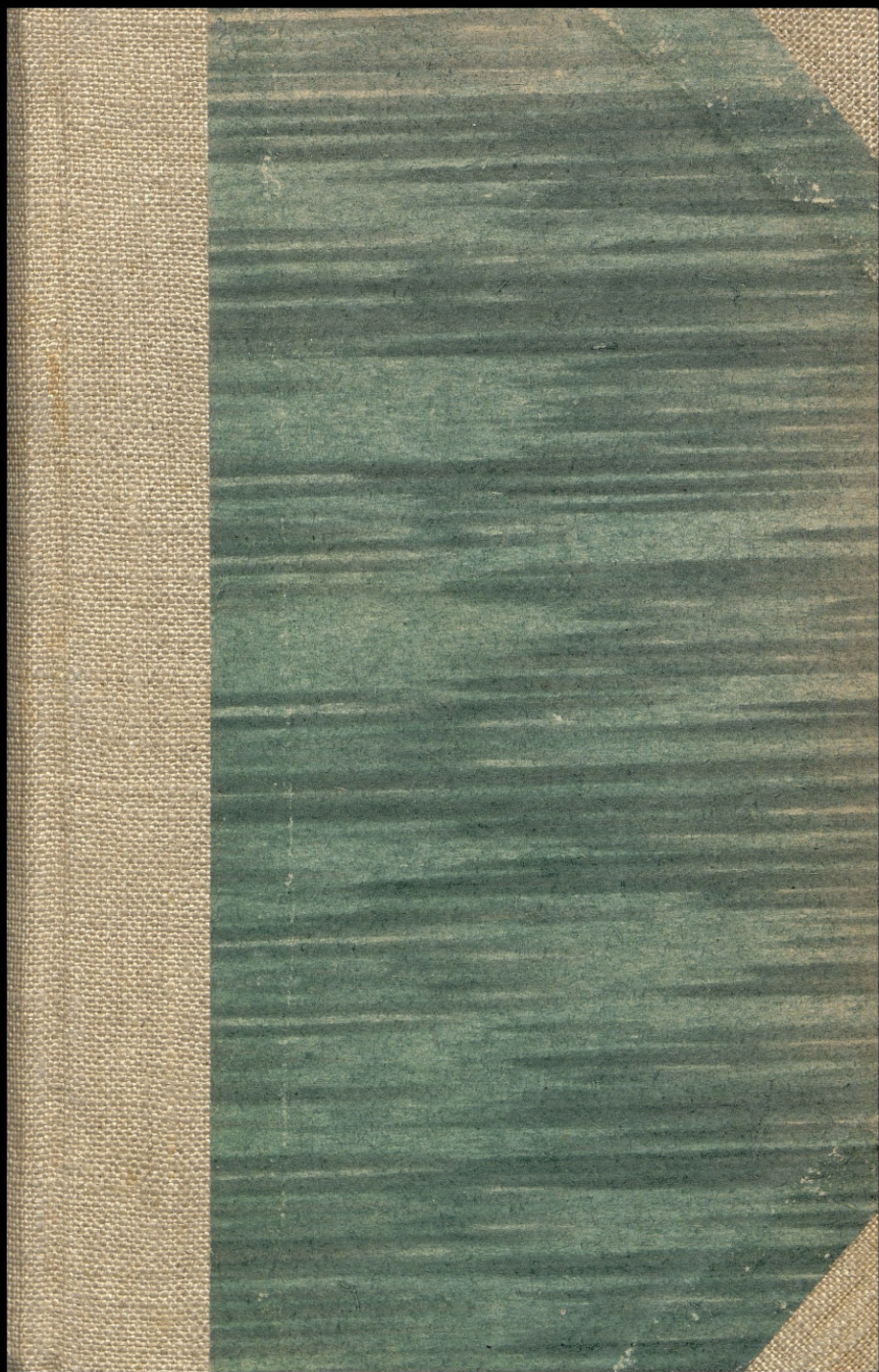
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



A 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K

DANES-PICTA .COM



WIELKA WOJNA

LUDWIK GLATMAN

WIELKA
WOJNA

SZKIC HISTORYCZNY

W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ ZWYCIĘSTWA
POD GRUNWALDEM (1410 — 1910).

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

93(438)5:356.48(438)a

6855/
1



1911. — DRUKARNIA M. ARCTA
WARSZAWA — ORDYNACKA 3.

PRZEDMOWA.

Pięćset lat mija, jak wspólnością dwóch zjednoczonych narodów ocalona została Polska i Litwa od zalewu teutońskiego.

Na polach Grunwaldu i Tannenbergu w pamiętnym dniu 15 lipca 1410 r. stanęły naprzeciw siebie dwa olbrzymie nieprzyjacielskie obozy, dwa wrogie żywioły: z jednej strony rycerstwo germańskie całego Zachodniego świata, z drugiej nieprzeliczone zastępy Polski, Litwy i Rusi. — «Wielka wojna» rozstrzygnąć miała losy nie dwóch narodów, ale dwóch wielkich szczepów: germańskiego i słowiańskiego.

I już cieszy się zachodni Teutonizm i uradowanem okiem towarzyszy tryumfalnemu pochodowi swoich sztandarów na Wschód, bo oto ta «Wielka wojna» zadać ma ostatni, śmiertelny cios całej Słowiańszczyźnie, a Niemcy już w duchu stawiają swe słupy graniczne hen — nad Wołgą i na śnieżnych szczytach Uralu! To też butnie i zuchwale rwą się do boju, pewni chwały i zwycięstwa, a tuż naprzeciw jakby niedowierzając swojej potędze, w milczącym skupieniu ducha gotują się na bój hufy polskie i litewskie ufne w sprawiedliwość Bożą i słusność świętej sprawy.

Na wielki sąd Boży stają krzywdziciele i wiekami krzywdzeni, najeźdźcy i najechani.

I oto po kilku godzinach krwawej walki losy rozstrzygnięte: runęła w przepaść pycha teutońska, a pod zachód słońca zdobyte germańskie sztandary owiewają uznojone czoło króla-zwycięzcy, na cały świat rozbiega się wieść o tryumfie «Wielkiej wojny» polskiej i wielkiej wygranej.

Z tym lipcowym zachodem uratowana Polska, uratowana od teutońskiego zalewu cała Słowiańszczyzna, z tym lipcowym zachodem na długo, długo zaszło Niemcom słońce na Wschodzie!

Dziś po pięciu wiekach tego sławnego zwycięstwa, wierni pozostaniemy ideałom bohaterów z pod Grunwaldu, gdy się usilnie starać będziemy o wzmocnienie i utrwalenie bytu narodowego, gdy w oświacie ludu i młodych pokoleń szukać będziemy odrodzenia narodu!

Duch miłości młodej królowej Jadwigi, który złączył dwa bratnie narody i poprowadził je na pole zwycięstw i chwały, niech się unosi nad naszym narodem, a miłość wzajemna i zgoda da nam siłę do nowego zwycięstwa!!

I. POCZĄTEK PRUSAKÓW.*)

Szeroką płaszczyznę między dolną Wisłą, morzem Bałtyckiem, Litwą i Mazowszem zamieszkiwali od najdawniejszych czasów Prusowie. Był to naród pochodzenia łotyckiego, pokrewny Litwinom, z silną domieszką krwi słowiańskiej, a nazwa jego pochodzi prawdopodobnie od Po-Rus, Po-Rusya, ponieważ kraj ten leży wzdłuż Rusyi t. j. krainy zamieszkiwanej przez Rusów.

Była to kraina żyzna, pokryta dziewiczymi lasami, pełna rybnych jezior, złączonych siecią rzek i strumieni. Głównem zajęciem mieszkańców było

*) Aby uniknąć w tekście ciągłych odnośników, zaznaczam, że do szkicu niniejszego służyły mi następujące źródła: K. Szajnochy: *Jadwiga i Jagiełło*, tomów 4. Lwów 1861. — K. Szajnochy: *Pierwsze odrodzenie się Polski za Łokietka*. — Tad. Korzona: *Grunwald*. — Now. *Reforma* za Luty 1910. — *Jasława z Batkowa: Album jubil. Grunwald*. Poznań 1910 nakł. Zdz. Rzepeckiego i S-ki.

rolnictwo, rybołówstwo i myśliwstwo, a religia ich wielce była zbliżona do pogańskiej religii sąsiednich Słowian i Litwinów. Wyznawali oni wielu bogów, z których największą cześć oddawali Perkunowi, władcy ognia i piorunów. Czczono go w uroczych gajach, gdzie u stóp świętego dębu palił się wieczny znicz, święty ogień ciągle przez kapłanów podsypany.

Najświętszem miejscem był gaj Romowe nad zatoką Fryską, dokąd tłumy ludu przybywały, aby przez ręce kapłanów składać bóstwu ofiary z płodów ziemi i z łupów myśliwskich. Tu miał swą siedzibę najwyższy kapłan Kriwe-Kriwejte (sędzia sędziów), który wśród szelestu liści i szumu konarów świętego dębu ogłaszał ludowi wyroki obwieszczane mu przez bóstwo.

Prusacy nie tworzyli zwartej, spojonej całości, rządzonej czy to przez wodza, czy przez księcia, a jedynym węzłem łączącym ich razem, była ich narodowość, wspólny język i wspólna religia.

Kraj cały dzielił się na ziemie, a ta rozpadała się na tyle państweczek udzielnych, ilu było w niej panów. Ci ostatni mieszkali w drewnianych dworzyszczach obwarowanych i wyznaczali swym poddanym ziemię, którą dzierzono dziedzicznie. Poddany uprawiał rolę, a z plonu oddawał pewną część swemu panu. Dlatego też osady były porozrzucane po całej ziemi i nie wyrobiła się potrzeba skupiania w wioski i poddawania pod rządy starszyzny.

Ludność nie posiadała praw obowiązujących wszystkich mieszkańców, co wywoływało sprzecz-



Romowe w Prusach.

ność interesów i ciągłe zapasy krwawe pomiędzy pruskimi panami, a stosunki te zachowały się do czasów, gdy lud ten dzielny, pracowity, rozmiłowa-

ny w swobodzie i wolności spotkał się z nową, potężną ideą chrześcijańską.

Pierwsze starania, aby pozyskać Prusaków dla chrześcijaństwa, wyszły z południa, z sąsiadującej z nimi Polski. Bolesław Chrobry, rozszerzając swe chrześcijańskie państwo, zabrał się z całym zapalem do krzewienia ewangelii tak w nowych, podbitych przez siebie krajach, jak i w ościennych, pogańskich ziemiach nie uznających jego zwierzchnictwa.

On to wysłał tam natchnionego świętym żarem misyonarza, pierwszego apostoła Prus, św. Wojciecha, by w tej pogańskiej krainie zwiastował świętą nowinę ewangelii.

W obawie o swego przyjaciela i nauczyciela, otoczył król świętego męża zbrojną drużyną, która mu miała towarzyszyć i strzedz we wszelkiej przygodzie. Lecz św. Wojciech utrzymując, że nie miecz, lecz miłość jest zwiastunem krzyża, odprawił od pruskiej granicy żołnierzy i samotrzeć z dwoma kapłanami udał się w głąb Prus.

Po krótkim pobycie na południu tego kraju, gdzie liczne rzesze przyjęły z rąk jego Sakrament chrztu, udał się w północno-wschodnią część kraju. Tu napotkał lud oporny, przywiązany gorąco do swych bogów i niechętny dla nowej nauki. Zagrożony niechybną śmiercią musiał stąd uchodzić na zachód, gdzie nie przeczuwając nic złego, przekroczył z towarzyszami swymi granice świętego gaju Romowe. W oczach ludu pogańskiego popelniał on

tym sposobem zbrodnię, którą tylko śmierć pomścić mogła, nikomu bowiem, prócz pogańskich kapłanów, nie wolno było przekraczać granic świętego miejsca.

Tłumy ludu podburzone przez tychże kapłanów rzuciły się na św. apostoła i zamordowały go w okrutny sposób 23 kwietnia 997 r. pastwiąc się nawet nad trupem, ćwiartując ciało męczennika i rozrzucając członki na wsze strony.

Jest podanie, że ciało zrosło się cudownym sposobem i wydając z siebie święte światło, budziło zgrozę i postrach wśród pogan.

Bolesław Chrobry wykupiwszy zwłoki św. męczennika sprowadził je do Polski i złożył w katedrze gnieźnieńskiej, gdzie wnet zasłynęły rozlicznymi cudami, ściągając rzesze pobożnych pielgrzymów.

Tak więc pierwsze usiłowania nawrócenia Prusaków spelzły na niczem i zostały okupione męczeńską śmiercią św. Wojciecha.

Lecz początek był zrobiony. W jedenaście lat później, wsparty również opieką Bolesława Chrobrego, św. Brunon podjął nową wyprawę apostolską do Prus, lecz i jego spotkał los poprzednika. Z licznym gronem towarzyszy zginął śmiercią męczeńską.

Prusacy rozmiłowani w swej pogodnej, słonecznej religii, nie chcieli słyszeć o Bogu, którego symbolem był krzyż i cierpienie i hardo stali przy wierze praojców. Czego jednak niepodobna było osiągnąć.

nać przez apostołskie głoszenie słowa bożego, tego miał dokonać miecz krwawy.

Bolesław Wielki, który już sokołował i nawrócił graniczące na zachód z Prusami Pomorze, wyprawił się w r. 1015 z potężnym wojskiem w ziemie pruskie. Zdobywszy drewniane zamki Radzyń, Honedę, Bałgę, zwycięski król pobił Prusaków na głowę, a gaj Romowe, mieszkanie świętego Perkuna, ogniem zniszczył. Prusacy musieli uznać zwierzchność Polski, zobowiązali się do płacenia daniny i przyrzekli przyjąć chrześcijaństwo.

Gdy po wielkim ojcu objął rządy w Polsce słaby i nieszczęśliwy Mieszko II, wyłamali się Prusacy z pod jego zwierzchnictwa i wzbraniali się płacić należnej daniny. Wprawdzie następca Mieszka Kazimierz Odnowiciel zmusił ich znowu do uległości, ale uporni poganie nie ustawali w usiłowaniach, aby kraj swój zachować w zupełnej swobodzie.

Nie mogąc sprostać hufcom polskim, ani doświadczeniem wojennem wodzów, ani uzbrojeniem ludu (jedyną bowiem znaną im dotąd bronią była maczuga i kamienny topór, a drewniane zamki słabo obwarowane nie dawały dostatecznej ochrony), zbudowali nad Wisłą przy ujściu Ossy warowny zamek zwany Gródek (Grudziądz), którego położenie wśród lasów i moczarów czyniło go prawie niezdołubym.

W ten sposób ubezpieczywszy południową granicę, usiłowali nietylko postawić zaporę najazdom najniebezpieczniejszego sąsiada, lecz wyłamawszy

się na nowo z pod zwierzchnictwa Bolesława II Śmiałego, wpadli w jego pomorskie krainy, siejąc wokóło grabież i zniszczenie.

Dzielny, wojowniczy król ruszył w błyskawicznym pochodzie na północ, a wyparłszy wstępny bojem nieprzyjaciela za Ossę, obległ warownię Gródek. Korzystne położenie tej twierdzy i brak żywności zmusiły zastępy polskie do ustąpienia; gdy jednak Prusacy tem niepowodzeniem Bolesława osmieleni, zdobywszy większą część Pomorza, poczęli wraz z Pomorzanami pustoszyć graniczne ziemie polskie, wyruszył Bolesław z nowem wojskiem, a dopadłszy ich po drugiej stronie wezbranej Ossy, zadał im tak straszną klęskę, że dłuższy czas musieli uznawać zwierzchnictwo potężnego króla.

Uporczywe walki z nimi i z Pomorzanami, których oni wspierali, zajmują większą część panowania Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego i pociągają za sobą mściwe, okrutne pustoszenie kraju nieprzyjacielskiego, ale także i Polski.

Z powodu tych krwawych zapasów z upornymi poganami pruskimi rycerstwo polskie, spełniając tak ważną misję chrześcijańską na północnych swych kresach, uwolnione zostało przez papieży od czynnego udziału w ówczesnych wyprawach krzyżowych dla odebrania grobu Zbawiciela z rąk tureckich, wyprawy bowiem do Prus były istnemi krucyatami, które z niemałym kosztem krwi i mienia przedsiębrała Polska dla szerzenia wiary chrześcijańskiej.

Taką nową wyprawę krzyżową na północ przedsięwziął w r. 1164 Bolesław IV Kędzierzawy. Ściągnawszy ze wszystkich księstw i powiatów zbrojne siły wszystkich swych braci i książąt polskich, przeszedł Ossę i wkroczył trzema oddziałami do Prus. Po uciążliwych utarczkach z nieprzyjacielem, kryjącym się wśród lasów i bagnisk, stanął wreszcie pokój, pod warunkiem, że Prusacy wyrzekną się bałwochwalstwa i przyjmą chrześcijaństwo.

Bolesław wziął się energicznie do dzieła. Stawiano kościoły i osadzano księży przy nich, by nauczali świeżo nawróconych pogan.

Cały kraj pruski powierzono w zarząd duchowny biskupowi Chełmińskiemu, a lud tłumnie śpieszył do chrztu, przyczem Bolesław i inni książęta polscy służyli znaczniejszym Prusakom za ojców chrzestnych.

Zdawało się, że po tej wyprawie, Prusy, tak dla Polski, jak chrześcijaństwa zostały na zawsze pozyskane. Rachuby te jednakże zawiodły. Przymusowe to wyznanie wiary rok trwało zaledwie; Prusacy nie tylko wrócili do pogaństwa, lecz rozzułowali chwilowem ustępstwem i pobłażliwością Bolesława, odmówili wszelkiej daniny i wpadłszy do ziemi Chełmińskiej i Mazowsza, w okrutny sposób spustoszyli te kraje, uprowadzając wielką liczbę jeńców do niewoli.

Oburzony do żywego tem wiarołomstwem, Bolesław ruszył z wielkiem wojskiem w ziemie pruskie (1166), by naród ten zdradziecki pokarać straszną zemstą. Niestety, wojska polskie wprowadzo-

ne w zasadzkę w grzązkich bagnach i trzęsawiskach zostały doszczętnie wytępione.

W wyprawie tej poległ najdzielniejszy wojownik, Henryk ks. sandomierski, brat Bolesława, a wraz z nim kwiat rycerstwa polskiego. Sam król z trudem tylko ocalał i uszedł ze szczątkami niedobitków do Polski. Była to najstraszniejsza klęska, jaką Polacy wśród długich bojów z Prusakami ponieśli.

Odtąd aż do czasów Konrada Mazowieckiego żadnych większych wypraw do Prus nie przedsięwzięto. Pomimo tylu wojen, Prusacy pozostali wolnymi i upornie trwali w bałwochwalstwie. Przyczyny tego szukać należy w tem, że walka z rozproszonym po lasach narodem była nadzwyczaj trudna, trzeba bowiem było zwalczać nie kraj, nie państwo, lecz każdego mieszkańca z osobna, a ci nie chcąc stawiać oporu, uchodzili z swoim dobytkiem do niezmiernych borów i moczarów, zostawiając chaty zemście zawiedzionego wroga.

Mimo wszystko, krwawe walki, które Polska wiodła z Prusakami, wypadły na jej korzyść, aczkolwiek cel ostateczny, zdobycie całych Prus, nie został osiągnięty.

Oto południowe części Prus, jak ziemie chełmińska, lubawska, saska, gołędzka, pozbawione pierwotnej ludności, która albo w walkach zginęła, lub na północ się cofnęła, zostały w tym czasie zupełnie spolszczone i do Polski przyłączone. *)

*) Wedł. D-ra W. Kętrzyńskiego: O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada.





Konrad Mazowiecki.

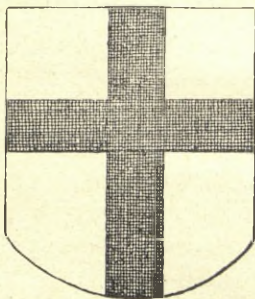
Wszystkie wyprawy wojenne podjęte w celu nawracania Prusaków, spęzły na niczem, miecz okazał się lichym misyonarzem, nauka tylko mogła nawrócić pogan. To też dopiero ziarno ewangelii, zasiewane tu na początku XIII-go wieku przez cystersów wielkopolskich, wydało obfity plon, tak że już 1214 roku mógł papież Innocenty III zamianować Krystyna I-ym biskupem pruskim.

Papież ten interesuje się żywo sprawą nawrócenia Prus i odezwa jego do panów polskich, aby biskupowi dali dostatnie utrzymanie, żywy znalazła oddźwięk. Władysław Odonicz, książę kaliski i najbliższy sąsiad Prus, Konrad Mazowiecki, obdarzyli biskupstwo to licznymi wsiami i posiadłościami. To też dzieło nawrócenia Prus zrobiło wtedy znaczne postępy.

Chcąc świeżo nawróconych zasłonić przed krwawą pomstą pogańskich współbraci i utrwalić stanowisko kościoła w Prusiech, głosili papież wojny krzyżowe do Prus, posiłkowane głównie przez Polaków. Rozjątrzeni temi ciągłymi wojnami i spustoszeniami kraju Prusacy wykonywali krwawe napady na Mazowsze, ludność tłumami w niewolę pędzili, kościoły w perzynę obracali, a pojmanych kapłanów chrześcijańskich wśród okropnych męczarni palili na stosach na cześć swych bogów.

By raz nazawsze uwolnić się od Prusaków i krajom swym zapewnić spokój, powziął Konrad Mazowiecki zamiar sprowadzenia zakonu rycerskiego, któryby strzegł granic północnych Mazowsza. Wybór Konrada padł na zakon niemiecki zwany krzyżackim.

II. PRUSY i KRZYŻACY.



Herb zakonu krzyżackiego.

Podczas wojen krzyżowych powstały w Palestynie rycerskie zakony mające na celu wspomaganie pielgrzymów, którzy się wybierali na zdobycie Ziemi św. W ten sposób Francuzi i Włosi założyli zakony Templaryszów i Joanitów, a niemieccy pielgrzymi, zakon, któ-

ry później od czarnych krzyżów wyszywanych na białych płaszczach przyjął nazwę Krzyżaków.

Jak długo trwały walki z Turkami o zdobycie Ziemi św., tak długo zakon ten przebywał w Akonie stolicy Palestyny, a obowiązkiem jego było pielęgnowanie chorych, wspomaganie biednych pielgrzymów i walka przeciw nieprzyjaciolom wiary.

Na czele instytucji zakonnej stał Wielki Mistrz, a do pomocy mu służyło pięciu wyższych urzędni-

ków, a więc: 1) wielki komtur, prawa ręka i zastępca wielkiego mistrza, 2) wielki marszałek, główny dowódca w czasie wojny, 3) w. szpitalnik czyli zarządca szpitali i azylów dla pielgrzymów, 4) szatny, dbający o ubiór i uzbrojenie rycerzy i wojsk zakonnych i wreszcie 5) podskarbi administrujący dochodami zakonu.

Według reguły zakonu ślubowali oni czystość, posłuszeństwo i ubóstwo, i zgodnie ze znakiem krzyża noszonym na płaszczach, mieli słowem i czynem udowodnić, że postępują według przykazań Boga.

Dzielili się na braci wyświęconych czyli rzeczywistych kapłanów, do których należała służba boża; na braci rycerzy, których zadaniem było rycerskie rzemiosło i wojna z poganami i na laików czyli służbę. Prócz tego przypuszczali Krzyżacy później wielką liczbę królów, książąt i panów, nawet kobiet ukoronowanych do niższych stopni zakonu do tak zwanego spółbraterstwa i kolosalne jak zobaczymy z tego ciągnęli zyski.

Z początku przebywali Krzyżacy w Palestynie, gdzie obok innych zakonów rycerskich walczyli z Turkami; gdy jednak wojny krzyżowe się skończyły zwycięstwem niewiernych, wtedy zakony rycerskie minawszy się z właściwym celem, jedne zostały zniesione, inne opuściły Ziemię św. i zmuszone były szukać przytułku w różnych stronach współczesnego świata.

Krzyżacy będąc w wielkich łaskach u papieży i cesarzy mieli liczne nadane im posiadłości we Włoszech, Niemczech i Austryi, ale główną siedzibę po przybyciu do Europy założyli w Wenecyi, gdzie siedząc jakiś czas beczynnje, rozglądali się za tem, jak skutecznie rozwinąć swoją działalność z pożytkiem nie tyle dla chrześcijaństwa, ile dla własnych korzyści zaborczych i dla szerzenia teutonizmu w krajach pogańskich, nie objętych dotąd światłem wiary chrześcijańskiej.

Wszedłszy w tajemne stosunki z cesarzem niemieckim Filipem II Hohenstaufem, obdarzeni przez niego licznymi dobrami lennemi, postanowili swą działalność germańską rozpocząć na wschodnich krańcach Europy.

Zyskawszy sobie przez wpływy i zabiegi potężnego monarchy łaski współczesnej królowej węgierskiej, niemki, Gertrudy z Meranu, żony Andrzeja II *), za wstawiennictwem tej świętobliwej pani otrzymali (1211) w południowym Siedmiogrodzie znaczny szmat ziemi t. zw. «Burcenland» czyli kraj nadborski z tem zastrzeżeniem, aby sąsiednich pogańskich Kumanów czyli Pieczyngów nawracali na wiarę chrześcijańską.

W tym podkarpackim zakątku odegrali Krzyżacy tę samą rolę, jaka się miała powtórzyć w kilkanaście lat później w północnych ziemiach Polski.

*) Była to rodzona siostra Jadwigi śląskiej, żony Henryka Brodatego, która zaliczona została w poczet świętych.

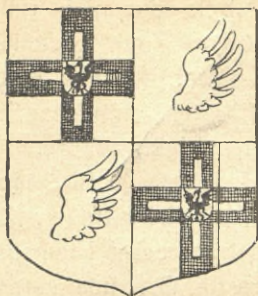
Szerzenie światła wiary było dla nich tylko pozornym płaszczykiem, głównem zaś zadaniem zaborcza grabież coraz szerszych kręgów ziemi siedmiogrodzkiej, na której kosztem tubylczej narodowości miano zaszcześcić teutońską kulturę.

Zamach się nie udał. Madziarzy i Słowianie dość wczesnie przejrzeni zdradzieckie zamiary Zakonu i uknuli krwawy spisec przeciw Niemcom, którego ofiarą padła nieszczęsna Gertruda, zamordowana z trzechletnim synkiem, a Krzyżacy zostali w te pędy wypędzeni z nadborskiej krainy.

Z tak znamienego wypadku historycznego nie umiał skorzystać książę Konrad Mazowiecki. Zaślepiiony Piast jednym zamachem postanowił dokończyć dzieła, nad którem od Bolesława Chrobrego do Bolesława Kędzierzawego bezskutecznie pracowali polscy królowie.

Oto za namową wpływowych biskupów Niemców, którzy licząc na wdzięczność Zakonu wychwalali przed nim dzielność i działalność swych ziomków, sprowadził on na Mazowsze Krzyżaków, aby nie tylko zaprowadzić w sąsiednich pogańskich Prusach wiarę chrześcijańską, lecz także kraj ten bogaty zawojować i przyłączyć raz na zawsze do Polski. Prócz więc obrony przeciw barbarzyńcom, chciał Konrad użyć Zakonu do rozszerzenia granic polskich i swej mazowieckiej dzielnicy.

W roku 1225 wysłał Konrad posłów do Mistrza Hermana de Salza bawiącego wówczas w Wenecyi, by nawiązali z Krzyżakami układy, ofiarując



Herb Hermana de Salza.

im za nawrócenie i podbicie Prusaków jako wyposażenie i siedzibę—ziemię Chełmińską.

Herman de Salza skwapliwie pochwycił myśl tę, upatrując w propozycji tej szerokie pole działania dla Zakonu. Nauczony jednak doświadczeniem uczynionem w Siedmiogrodzie,

gdzie wszelkie podstępne zamiary Krzyżaków rozbiły się o opór Węgrów, wyjednał od cesarza Fryderyka II przed przyjęciem propozycji Konrada, przywilej niesłuszny i bezprawny, mocą którego cesarz zatwierdza nie tylko przyrzeczenie Konrada co do ziemi Chełmińskiej, lecz uwalnia ją także od wszelkiej służby, daniny i zależności; zarazem przyśądza całe Prusy, które Herman pragnął zdobyć dla Zakonu, temuż Zakonowi jako księstwo udzielne z wszelkimi możliwymi prawami.

W taki podstępny sposób zrzucili Krzyżacy zawisłość nadanej sobie ziemi Chełmińskiej od Polski. Jasno wynika z tego bezprawnego przywileju cesarskiego, że Zakon nieuczciwie, nieszczerze postąpił wobec Konrada, że przyjął propozycję jego z tym zamiarem, aby nie dotrzymać zobowiązań.

Kilkanaście lat temu skończyła się sromotnie sprawa siedmiogrodzka, w której fałsz, chciwość i zachłanność główną odgrywały rolę, a już goto-

wali Krzyżacy nową akcyę, opierającą się na tych samych podstawach niemoralnych, tylko z tą różnicą, że zwiększyli w niebywały sposób fortele i podstępny swoje.

Oto między innymi przed ukazaniem owego bezprawnego przywileju cesarskiego, zrobili oni osobną z Konradem umowę, mocą której zobowiązali się po zawojowaniu Prus ustąpić z ziemi Chełmińskiej i połową zdobytych krajów pruskich dzielić się z Polską, a w wojnach z barbarzyńcami polskim książętom swojej udzielać pomocy.

Następnego roku wysłał Herman dwóch braci zakonnych do Konrada, który im nadał żyzną ziemię Chełmińską, po prawym brzegu dolnej Wisły.

Podobne nadania na rzecz najrozmaitszych zakonów napotykaemy często w owych czasach; nie znaczyło to wszakże, aby nadający monarchowie odłączali ziemie darowane od swego państwa, albo zrzekali się swojego nad nimi zwierzchnictwa. Owszem, obdarowani zakonnicy, czy inne osoby, stawali się przez to obywatelami państwa, do którego przybywali i poddanymi monarchy, który ich obdarzał. Krzyżacy jednak nie myśleli być poddanymi polskiego księcia i już wówczas, gdy przybyli do Polski, powzięli myśl założenia niezawisłego państwa na pruskich i polskich ziemiach.

Dlategoż nie weszli oni zaraz do nadanej im ziemi, chcąc się poprzednio fałszywymi dokumentami utwierdzić w jej nieprawnej posiadaniu. Na razie byli gośćmi Konrada na jego dworze i w tym

czasie założyli na lewym brzegu Wisły — naprzeciwko późniejszego Torunia gród warowny Vogel-sang (późn. Nieaszawę), gdzie sprowadziwszy więcej rycerzy zakonnych, przez 5 lat prowadzili wojnę z Prusakami.

Układy tymczasem z ks. mazowieckim szły do syć opornie, nie mogli bowiem uzyskać od niego przywilejów po swej myśli i woli. Ale i na to znalazł się sposób.

Oto sfalszowali na jego imię trzy dokumenty i posłali je do zatwierdzenia Wielkiemu Mistrzowi. Ten, aby się jeszcze lepiej ubezpieczyć w posiadaniu nadanej ziemi, wyrobił sobie w kancelaryi cesarskiej nowy przywilej, w którym udzielił i niezależne posiadanie ziemi Chełmińskiej w ten sposób uzasadniono, że Konrad nie mogąc się obronić napadom Prusaków, wezwał do pomocy Krzyżaków i ziemię tę na wieczne czasy im podarował. W innym również podrobionym dokumencie kazano później synowi Konradowemu, Kazimierzowi, darowiznę tę potwierdzić.

Ubezpieczywszy się w ten sposób fałszywymi dokumentami, objęli ziemię Chełmińską nie jako chwilową darowiznę ks. Konrada, ale niezależną, wieczystą ich własność i rozpoczęli na dobre swoją zaborczą gospodarkę.

Naprzód uporali się z dobrami biskupa pruskiego Krystyna, który tu w ziemi Chełmińskiej miał tak od Konrada, jak i od kapituły płockiej liczne

ziemie i nadania i zabrali mu wszystkie jego posiadłości.

Nie dość im tego było. Aby się wobec potomności uwolnić od zarzutu grabieży, wyrobili sobie na podstawie wyżej wzmiankowanych dokumentów przywilej, w którym papież Grzegorz IX wszystkie obecne ich posiadłości, jak i te, co w przyszłości w ziemi pruskiej zdobędą, przejmuje na własność Stolicy Apostolskiej i oddaje je na wieczyste czasy w posiadanie Zakonowi.

W ten sposób zrzuciwszy z siebie za pomocą niecných intryg wszelką zawisłość od prawowitego pana tych ziemi, stali się nieograniczonymi właścicielami ziemi Chełmińskiej i dopiero teraz rozpoczęli systematyczny podbój Prus.

Konrad przejrzawszy po niewczasie ich niecne zamiary i widząc, że im więcej idzie o ugruntowanie swych własnych grabieży niż o nawracanie sąsiednich pogan, założył nowy zakon na wzór istniejących od 1203 r. w Inflantach «Kawalerów Mieczowych», któryby miał to samo zadanie, co i Krzyżacy, a w danym razie służyć mógł jako zapora przeciw nim, gdyby się okazali zbyt hardymi i groźnymi.

Temu nowemu zakonowi składajacemu się także z Niewców, nadał on w tymczasowe posiadanie Dobrzyń z przyległościami i nazwał go «Zakonem rycerzy Chrystusowych», a jego członków braćmi dobrzyńskimi lub Dobrzyńcami.

Ale nadzieje pokładane w tej nowej instytucji

zostały zawiedzione. Dobrzyńcy wyginęli w zapasach z Prusakami, a zakon Krzyżacki wbrew woli i intencji ks. Konrada, zagarnął bezprawnie po nich całą ziemię Dobrzyńską.

Nie upłynęło więcej nad lat sześć, jak noga krzyżacka stanęła na mazowieckiej ziemi, a przeniewierczy zakon był w posiadaniu znacznego obszaru kraju wzdłuż prawego brzegu Wisły i po obu stronach Drwęcy, a mianowicie ziemi Chełmińskiej i Dobrzyńskiej.

Z pomocą wypraw krzyżowych, które głósili papież, wsparci też zbrojnymi zastępami książąt polskich, umożliwili sobie Krzyżacy pochód do właściwych siedzib pruskich i pobudowawszy liczne warowne grody i miasta, jak Toruń, Kwidzyń, Radzyń, zdobyli cały wschodni prawy brzeg Wisły aż do morza Bałtyckiego.

Wnet też zbudowali nad zatoką Fryską zamek Elbląg, a pod osłoną murów tego grodu powstało szybko wzrastające miasto handlowe, zamieszkałe przeważnie przez pielgrzymów z Lubeki. Elbląg doszedł w krótkim czasie do wielkiego rozkwitu i stał się głównym środowiskiem handlowem posiadłości krzyżackich.

Jak niczem niepowstrzymana fala płynęła nawała niemiecka coraz dalej na północny wschód i w krótkim czasie przy pomocy książąt polskich i pomorskich, oraz pielgrzymów niemieckich, którzy

pod dogodnymi warunkami stale tu osiadali, stał się Zakon panem większej połowy Prus.

Potęga jego niepomiernie jeszcze wzrosła przez połączenie się z nim Zakonu inflanckiego Kawalerów Mieczowych, *) tak, że w ciągu zaledwie lat piętnastu zapanował Zakon krzyżacki na ziemiach położonych od Wisły aż za Niemen.

Przeszło 50 lat zdobywali Krzyżacy Prusy wśród ciągłych krwawych bojów, a wszelkie porwy ciemzonego ludu pruskiego zostały stłumione wśród krwawych mordów i grabieży.

Wciągu tego czasu papieże, cesarze, królowie i książęta polscy pomagali Zakonowi w tych wyprawach, przysyłając im tysiące ludu zbrojnego, zasilając ich obficie środkami pieniężnymi.

Dokonano wreszcie znojnego dzieła r. 1283 przy ogromnym nakładzie pracy i poświęcenia tak ze strony Zakonu, jak i chrześcijaństwa całego, ale w tych nieustannych bojach dwie trzecie ludu pruskiego wytępiono doszczętnie; z reszty nieszczęsnej ludności większa część przeniosła się do pobliskiej Litwy, a tylko nieznaczna garstka pozostała w kraju.

Po zupełnem opanowaniu Prus zaczął się Zakon żywo krzątać, by wyludnioną i spustoszoną krainę na nowo zaludnić.

*) Albert, trzeci z rzędu biskup inflancki, założyciel miasta Rygi, utworzył r. 1203 ku obronie chrześcijaństwa zakon, zwany «Kawalerami Mieczowymi» od czerwonego miecza naszywanego na białych płaszczach.

Rozpoczęła się kolonizacya na szeroką skalę. W tym celu rozwinęli Krzyżacy ożywioną działalność w całych Niemczech nawołując w osobnych odezwach do osiedlania się w Prusach.

Tłumy osadników zwabione obietnicami Zakonu napływały do zdobytego kraju, wypierały resztki pierwotnych mieszkańców i tworzyły zwarte kolonie i osady, miasta i wioski, zaludniając Prusy żywiołem dla Krzyżaków pożądanym, bo krwią, narodowością i kulturą z nimi spokrewnionym.

Pod energicznym rządem Zakonu zaczął się kraj podnosić i dźwigać z upadku, w licznie założonych miastach rozwinął się handel i przemysł, a ludność wzrastała w dobrobyt. Na gruzach wytrzebionej ludności pruskiej wśród plemion słowiańskich rozsiadł się szczep obcy, cudzoziemski i wrogi, który w krwawym pochodzie wyciągnął niebawem chciwą i zaborczą swą rękę po dalsze zdobycze, a mianowicie po graniczną Litwę.

III. LITWA i KRZYŻACY.

Pokrewna Prusakom Litwa, stanowiąca razem z nimi zbliżone do Słowian plemię łątyckie, mieszkała w nieprzebytych puszczech i borach po obu stronach rzeki Niemnu. Na zachodzie opierała granice swe o Bałtyk i Prusy, na północy o Dźwinę, na południe przypierała do Mazowsza, a na wschód sięgała głęboko w krainy ruskie.

Był to naród ubogi, żyjący pierwotnie z darów leśnych w rozsypce i rządony przez swych pogańskich kapłanów wajdelotów, utrzymujących świątynic w zielonych dębowych gajach, poświęconych Perkunowi, posłuszny rozkazom potężnego arcykapłana i sędziwego Kriwe - Kriwejty, podobnie jak Prusacy.

Dopiero podboje kniaziów ruskich i osadzenie się nad brzegami Bałtyku dwóch niemieckich zakonów wojennych: Kawalerów Mieczowych i Krzyżaków zbudziło Litwę do głośniejszego historycznego życia.

Połączeni w pierwszej połowie XIII wieku w jedną polityczną całość, zagrożeni podobnym losem, jaki spotkał pobratymczych Prusaków, gotują się Litwini do rozpaczliwej obrony.

Pojawienie się Krzyżaków u granic kraju wydało pierwszą znakomitą postać dziejów litewskich,



Perkunas, najwyższe bóstwo u Litwinów.

Mendoga, który nawet dla uchronienia się od zguby krzyżackiej przyjął z rąk papieża Innocentego IV chrześcijaństwo i królewską koronę, aby w ten sposób wytrącić Zakonowi broń z ręki. Wkrótce przekonał się jednak, że przyjęcie wiary chrześcijańskiej nie uchroni go od chciwej przemocy Zakonu i zaniechaw-

szy wszelkich związków z zachodem, począł straszliwie pustoszyć kraje chrześcijańskie i nieustanną wojną najeżdżać posiadłości Zakonu, wspomagając Prusaków we wszystkich ich walkach wolnościowych.

W XIV wieku występuje na widownię dziejową Litwy nowy bohater, właściwy twórca i organizator państwa, wielki książę Gedymin. On to przez opowanie południowego Kijowa rozszerzył znacznie granice Litwy, on przez założenie Trok i Wilna zappełnił leśne przestrzenie znakmieniściami, przez jego dzielność i męstwo wyprawy krzyżackie zostały odparte, on wreszcie dał początek znakomitej dynastji, której potomkowie mieli ocalić całość ojczyzny przed krzyżacką grabieżą.



Gedymin, wielki książę litewski
(podług starej ryciny).

Po śmierci Gedymina, po usunięciu jego najmłodszego syna, niedołęznego Janwuty stanęli na czele państwa dwaj średni jego synowie: Olgierd i Kiejstut, dzielni i wielcy następcy swojego ojca.

Starszy z nich rozumny i poważny Olgierd zasiadł na wielkoksiążęcym tronie w Wilnie, młodszy

szlachetny, dzielny w boju, fortelny Kiejstut zadowolił się skromniejszą rezydencją w Trokach.

Były to czasy największego naporu teutońskiego, zagrażającego Litwie zalewem i zniszczeniem. Litwa żyje ustawicznym bojem, musi bowiem nie tylko dzielnie odpierać najazdy Krzyżaków, wżerających się od północy, lecz także na uwięzi trzymać innych sąsiadów, posuwających swe szanse wojenne ku litewskim granicom: więc od zachodu Polskę, od południa grożąca Orde, od wschodu Moskwę.

To też dzieje Litwy przybierają w czasie panowania tych dwóch dzielnych Gedyminowiczów nadzwyczaj wojenny, heroiczny charakter. Bracia rozdzielili swe role: podczas gdy Kiejstut podjazdową wojną odpierał krzyżackie wyprawy, broniąc przede wszystkim zagrożonego dziedzictwa swego — świętą Żmudź, Olgierd wynagradzał poniesione od Krzyżaków klęski napadami na Krym tatarski lub zwyciężkami wyprawami do bram Moskwy, to znowu zbrojnymi najazdami wdzierającej się coraz dalej na wschód Polski.

Krzyżacy nie mając w czasie śmierci Gedymina ani piędzi ziemi litewskiej w swoich rękach, postąpili w przeciągu następnych dwudziestu lat, mimo ciągłych wypraw, nie dalej w głąb Litwy, jak po Kowno. Podsuwającym się od zachodu Polakom wydarto Wołyń, a na wschodzie ku Dnieprowi wiodło się jeszcze pomyślniej. Prowincye ruskie jedna po drugiej przechodziły pod panowanie Ol-

gierda. Misyonarskie wyprawy duchowieństwa greckiego i łacińskiego mimo licznych ofiar umęczonych Franciszkanów rozbijały się długo o niechęć ludu. Światło pogańskiego znicza jaśniało równie szeroko, jak świetność oręża litewskiego.

Ale bohaterstwo dzielnego Kiejstuta nie zdołało powstrzymać zwycięstw Zakonu stojącego u szczytu potęgi. W r. 1362 stanęła armia krzyżacka licząca 40000 żołnierza pod murami Kowna—warownego grodu nad Niemnem. Po długim krwawem oblężeniu wzięto szturmem w gruzy rozbitą twierdzę, a kilka tysięcy pogan w zamku schronionych spłonęło w ogniu walącego się grodu.

Kiejstut nie mogąc z swą małą garstką stawić oporu ogromnemu wojsku nieprzyjacielskiemu, musiał z okolicznych gór patrzeć się beczynnie na ginącą załogę. Krzyżacy zaś, kowieńskim wyłomem raz po raz najeżdżają w następnym roku głąb Litwy, plądrują i burzą schronienia litewskie, a chcąc i Polskę uwikłać w pęta podobnej niewoli, najeżdżają sąsiednią ziemię mazowiecką księcia Ziemowita, któremu spaleniem Nowogrodu i szeroką łupieżą niezmiernie czynią szkody.

W tym czasie Olgierd, aby powetować klęski północne, porucza obronę Litwy Kiejstutowi, sam zaś rusza na krymskich Tatarów. Zbogacony łupami Chersonu, uderza na Moskwę i zmusza wielkiego księcia Dymitra do pokoju i pokornego pokłonu.

Wtem straszni Litwie Krzyżacy nowym uderzają w nią gromem. W bitwie nad rzeką Rudawą (1370) ginie kilka tysięcy litewskiego rycerstwa,



Kiejstut wielki książę litewski.

a odgłos tego pogromu, szeroki po całej Europie, przysparza Zakonowi sławy i sił wojennych.

Zwabione tryumfalną wieścią rycerstwo europejskie tłumnie śpieszy w szeregi krzyżackie, Litwa

zaś korzystając ze zgonu Kazimierza Wielkiego szuka w nieszlachetny sposób odwetu w zbójczej wyprawie na Wołyń i Małopolskę.

Wyprawa Kiejstuta w ziemię wołyńską przyniosła Litwie dwa zamki w Włodzimierzu; w drodze zaś wycieczce, skierowanej na Lublin przez Wisłę ku Sandomierzowi, po spaleniu wielu wsi i dworów polskich, po wzięciu do niewoli tysiąca możnych mieszkańców, padł ofiarą grabieży sławny klasztor benedyktyński św. Krzyża na Łysej Górze. Zrabowano tam wszystkie skarby kościelne, złupiono ogromne składy jarmarczne i porwano mnóstwo jeńców zgromadzonych na odpuszcie. Między innymi wpadła w ręce pogaństwa główna świętość miejscowa, relikwia świętego Krzyża, czyli jak ją Litwa zwała «krzyż lacki» bogato w złoto oprawny.

Obfite łupy zachęciły Kiejstuta w kilka lat później do nowej na Małopolskę wyprawy w r. 1376, której przewodniczyli synowie starego Olgierda i Kiejstuta, Jagiełło i Witold, za przykładem ojców żywą z sobą zespoleni przyjaźnią. Wyprawa dotarła aż ponad San i grasowała ogniem i mieczem aż po Tarnów.

Niewymowny popłoch ogarnął Małopolan, spalono dużo kościołów, mordowano księży, łupiono dwory, wiejska ludność tysiącami szła w jasyr, a kto się bronił, ginął. W ten sposób spustoszyli Litwini całą krainę między Wisłą a Sanem i obju-

czeni bogatym łupem, przed nadejściem hufców uzbrojonej pogoni wrócili do domu.

Gruzy i zgliszcza po litewskiem zniszczeniu nakazywały myśleć Małopolanom o zabezpieczeniu się przed podobnymi napadami.

Uchwalono wyprawę na Litwę wspólnie z Krzyżakami, co Zakonowi bardzo było na rękę. Ale już wówczas wynurzały się ostrzeżenia mądrych senatorów, którzy sarkali, że uderzając z Zakonem na Litwę, pomaga się tylko największemu wrogowi polskiemu.

Szlachta z nadzwyczajną ochotą pośpieszyła pod sztandary króla Ludwika, lecz nadzieje pokładane w królu srodze zawiodły. Oto głównem następstwem wyprawy litewskiej było wydarcie Rusi Czerwonej i wcielenie jej do państwa węgierskiego; niebezpieczeństwa litewskiego spółka z Zakonem nie zażegnała wcale.

Zdobywcy Kowna, zwycięzcy z nad Rudawy skrzepieni wyprawą Ludwikową, czując coraz większą przewagę, postanowili zniszczyć Litwę, — sięgnęli po samą stolicę Litewską, oblegli Wilno.

Zapalone przedmieścia legły w perzynie, a liczne wycieczki krzyżackie zapuszczając się w głąb kraju, zniszczyły go doszczętnie na mil kilka w około. Wielki książę Olgierd, skruszony, błaga o pokój, aby uratować stolicę, a Krzyżacy przeciwni zawsze ostatecznemu wytępieniu pogaństwa, zgadzają się na rozejm (1377).

Umierający Olgierd za przyzwoleniem brata Kiejstuta przeznaczą tron Jagielle, najstarszemu synowi z drugiej żony Julianny, Rusinki, księżniczki twerskiej.

Kiejstut poprzestając na swoim księstwie trockiem i na ciągłej walce z Krzyżakami koronuje swego 26 letniego bratanka mitrą wielkksiążęcą i uznaje go panem Wilna, niepomny, że skryty młodzieniec za podszeptem matki nie podziela jego pogańsko-narodowych zamiarów i upornego trwania przy dawnych bogach i potajemnie szuka innych sposobów ratowania od upadku ojczyzny.

Ale zmienność zdań i przekonań nie długo dała się ukryć między starym stryjem, a bratankiem. Przyszło do starć i waśni skwapliwie podsycanych ręką krzyżacką, aby tylko wzniecić jak największą niezgodę między obu księżętami.

Donosili oni między innymi matce Jagielle, księżnej Juliannie, jakoby Kiejstut dyszał żądzą o władnięcie całego państwa litewskiego, przemyślując codziennie, jakimby sposobem zgubił jej syna i posiadał tron wielkksiążęcy. To też Jagiełło poduszczony przez matkę i najbliższych zauszników, a zapewne nie widząc ocalenia Litwy w upornym trwaniu przy dawnych bogach, postanowił stryja narazić na pewną zgubę.

Na myśliwskim zjeździe Jagielle z dostojnikami Zakonu w Dawidyszkach zawarto tajemny układ, przyrzekający, że Jagiełło nie wesprze księcia trockiego, gdyby go Krzyżacy najechali wojną. Dzięki

temu spiskowi mógł Zakon teraz całą potęgą udeżyć na osamotnionego Kiejstuta.

Zdawało się, że z chwilą, gdy Jagiełło przejdzie w spółkę i opiekę Zakonu, z chwilą zgromienia Kiejstuta, ostatnia godzina dla Litwy wybije.

To też ufni w swe siły, skwapliwie zabrali się Krzyżacy do dzieła. Istny huragan przeszedł po ziemiach trockich, grody uważane dotąd za niezdobyte, jak olbrzymia twierdza Nauenpille, w gruz się rozsypywały, zwłaszcza przy użyciu po raz pierwszy w tej wyprawie dział prochowych.

Stary Kiejstut widząc, że Jagiełło nietylko mu nie pomógł w zapasach z wrogiem, lecz nadto nie doznał żadnej zaczepki ze strony Niemców, troskliwie omijających jego granice, przejrzał Jagiełłowe knowania.

Oburzony tą zdradą najechał rączy starzec wielkiego księcia w Wilnie i uwięził go z matką, a w zagarniętym skarbcu książęcym znalazł dokumenty spisku zawiązanego z Zakonem.

Znienacka zaskoczony Jagiełło, strącony z wielkoksiążęcego tronu, który objął Kiejstut, musiał się zrzec Wilna i ubezwładniony osiadł z łaski stryja jako hołdownik na małym księstwie twerskiem.

Sędziwy Kiejstut zwołał teraz cały naród pod chorągwie ojczystych bogów i wyprawiał się raz po raz w granice Prus siejąc mord i pożogę, za co Zakon odplacił mu dwukrotnem strasznem spustosze-

niem Żmudzi, dostarczającej najwięcej oręża dla ratowania upadającego pogaństwa.

Ciągła i uporczywa wojna z Zakonem oziębiła ducha narodowego. Najwytrwalsi przyjmowali z niechęcią śmiałe rozkazy Kiejstuta, coraz powszechniejsze nieposłuszeństwo rozprzęgło wszelką możliwość oporu Zakonowi.

Na tę chwilę tylko czekał w swem twerskiem ustroniu Jagiełło. Zdarzyło się, że Kiejstut, prócz wypraw na Krzyżaków, musiał zwrócić oręż swój w inną stronę na obronę granic wschodnich. Oto rodzony brat Jagiełły, Dymitr Korybut ks. siewierski, korzystając z obecnej zawieruchy, zagarnawszy niektóre zamki litewskie, poddał się wielkiemu księciu moskiewskiemu.

Kiejstut więc pośpieszył z wojskiem w daleką wyprawę przeciw buntownikom i rozkazał Jagielle, aby mu ze swą drużyną towarzyszył przeciwko własnemu bratu.

Rozżalony tym rozkazem Jagiełło ruszył z wojskiem, nie przeciw bratu, ale wprost na Wilno. Mieszkańcy stolicy, niechętni staremu Kiejstutowi, ochoczo poddali młodemu Olgierdowiczowi oba zamki. Zagrożony Witold uciekł z matką Birutą do Grodna, Jagielle zaś tymczasem nadeszły znaczne posiłki krzyżackie, z którymi zajął z łatwością Troki.

Stary Kiejstut powołał teraz Żmudzinów do ostatecznej walki w obronie świętego znicza pod mury Trok. Jagiełło połączywszy się z ogromną

potęgą Krzyżaków opasał w koło Kiejstuta. Widząc nieuchronną zgubę całego żmudzkiego wojska, Kiejstut z synem Witoldem udał się do obozu Jagiełły, prosząc go, by nie przelewał niepotrzebnie krwi bratniej.



Władysław Jagiełło.

Jagiełło uprosił mistrza inflanckiego, że pozwolił pięć tysięcy wojska Kiejstutowego, po złożeniu broni, rozpuścić do domu, Kiejstuta zaś i Witolda wtrącił do więzienia.

Syna zatrzymano w Wilnie, starego zaś ojca wywieziono w kajdanach do więzienia krewskiego,

gdzie w podziemiach sterczącej do dziś baszty, ostatni obrońca litewskiego pogaństwa życie sobie odebrał. Złotym od ferezyzi sznurem miał się udusić.

Witold zbiegłszy szczęśliwie z więzienia, szukał pomocy i pomsty u odwiecznego wroga Litwy, u Krzyżaków.

Przyjęty przez nich gościnnie, rozpoczął z Jagiełłą długą wojnę domową, dającą się strasznie we znaki całemu krajowi. Nie chcąc jednakże dłużej służyć wrogowi przeciw własnej ojczyźnie, pogodził się Witold w r. 1384 z Jagiełłą, wydał mu powierzone sobie zamki krzyżackie, a ziemie zakonne w niesłychany sposób spustoszył. Chcąc pomścić poniesioną klęskę, gotował Zakon nową, potężną wyprawę do Litwy w celu zupełnego jej podbicia.

W tej chwili wielkiego niebezpieczeństwa przyszło zbawienie dla Litwy od Polski. A była ku temu ostatnia chwila. Nieliczny, wycieńczony długoletnimi wojnami szczep litewski resztek sił już dobywał w swej obronie.

Podbicie zatem Litwy nie udało się Krzyżakom. Zdrada, podstęp i grabież nie wydały owocu. Bo jak w zawojowanych Prusach, tak i na Litwie drwił sobie Zakon z swego posłannictwa i wyzyskiwał je w bezwstydnym sposób.

Właściwym celem Krzyżaków było utrzymać Litwę jak najdłużej w pogaństwie, to jest wojując, nigdy jej nie zawojować. Sami oni przyznają, że

im nie chodzi o sprawę chrześcijaństwa, lecz jedynie o wojnę, a więc o ciągłe pogaństwo na Litwie, bo, jak się wyraża ich naczelnik w liście do cesarza niemieckiego Wacława, «jeżeli przestaniemy wojnę z Litwą, przepadł nasz Zakon, który tylko dla wojny jest założony». — To też zasadą ich było wojować z Litwą z wolna, aby nie zmusić jej całej naprawdę do chrześcijaństwa.

Pragnęli zaś wojny Krzyżacy z dwóch przyczyn: naprzód, aby się w oczach świata otoczyć blaskiem zasługi ciągłych zapasów z poganami, powtóre, aby tym religijnym urokiem zwabiać do siebie ze wszystkich krajów pomoc rycerską, która im oszczędzała kosztów zaciągania rot zbrojnych.

To też alarmowali ciągle łatwowierną Europę i wyciągali od niej olbrzymie sumy na bój z litewskiem «saraceństwem» i zwabiali do siebie tak liczne poczty awanturniczego rycerstwa, że o ile dawniej podejmowali tylko dwie wyprawy rocznie, to później musiano czynić niekiedy siedm wypraw w jednym roku.

Dostarczały Prusom tych ochotników wszystkie stany, wszystkie narody. Każdy przybyły do Prus rycerz zawiązywał z nimi nierozzerwalne od-tąd stosunki. A dopomagały im do skojarzenia tych węzłów osobliwie dwa środki. Jednym było moralne, pochrzestne powinowactwo, jakie zachodziło między Zakonem, a wszystkimi na ziemi pogańskiej pasowanymi lub zaszczytem t. zw. stolu

honorowego odznaczonymi rycerzami zagranicznymi. Za drugi środek służyło Krzyżakom przypuszczenie wielu królów, książąt i panów, nawet kobiet koronowanych do niższych stopni Zakonu czyli do tak zwanego współbraterstwa. Były one niemałą podporą wpływu i potęgi Krzyżaków.

Każdy rycerz miał sobie za największy zaszczyt być pasowanym na rycerza na pogańskiej ziemi przed bojem z saracenami. Każdemu z takich nowych rycerzy zostawały Prusy na całe życie ziemią pochrzestną, Zakon krzyżacki ojcem chrzestnym, a ile razy Krzyżacy z jaką prośbą lub sprawą zgłoszą się u którego z tych pochrześniaków, każdy z nich nie żałuje im największych łask i protekcji.

Później wymyślili Krzyżacy jeszcze świetniejszą uroczystość niż chrzest rycerski. Był nią tak zwany stół honorowy zastawiany w czasie wyprawy w ziemi pogańskiej.

Dostąpienie miejsca u tego stołu, przeznaczonego tylko dla małej liczby wybrańców, poczytywali sobie najznakomitsi rycerze za największy zaszczyt. Na rozdawanie tej godności wyrobili sobie Krzyżacy u papieżów i cesarzy osobny przywilej. Skoro tedy ogłosili listami blizkie zastawienie stołu honorowego, wybierał się ze wszystkich stron świata cały zastęp najslawniejszych i najbogatszych wojowników, książąt i rycerzy, aby osiągnąć tę niezwykłą palmę rycerstwa.

Uroczystość ta odbywała się w ten sposób, że

w czasie wyprawy na pogan, gdy już wojska stanęły na pogańskim gruncie, zastawiano na wzgórzu między lasami pod wspaniałym namiotem stół honorowy na kilka lub kilkanaście osób.

Przed ucztą sąd honorowy złożony z najpoważniejszych rycerzy rozstrzygał, kto z przybyłych ma otrzymać tę godność. Oddawano zaś ten zaszczyt tylko takim wybrańcom, którzy się odznaczyli w życiu jakimiś nadzwyczajnymi czynami rycerskimi.

Przy odgłosie trąb zasiadali wybrani rycerze do uczty, która czasem trwała od rana aż pod wieczór. Najznakomitsi urzędnicy Zakonu usługiwali. Wszystkie naczynia na stole były ze złota i srebra. W kosztownych puharach pienią się najprzedniejsze wina. Po każdym wychylonym puharze chował rycerz wypróżnione naczynie złote jako dar honorowy do leżącej obok torby podróżnej. Stosy złotych i srebrnych naczyń przechodziły w ten sposób na własność uczczonych rycerzy. To też milionowe sumy wydawano na takie uczty. Wynagradzały się one Krzyżakom z lichwą niezmierną, za godność tę bowiem odwdzięczali się wybrańcy - rycerze bardzo sownie.

Podobnem źródłem bogactw i dochodów było przypuszczenie do spółbraterstwa. Godność ta przynosiła wiele realnych korzyści zakonnikom. Spółbracia nie tylko byli protektorami i obrońcami Zakonu wobec panujących dworów, ale zapisywali mu często całe swoje majątki.

Wsparci więc takimi bogactwami i posiłkami całej zachodniej Europy, ubezpieczeni wszechstronną życzliwością i usługą świata, trapiłi Krzyżacy nieustannemi wyprawami ziemie litewskie, dopuszczając się nad bezbronny ludem najohydniejszych okrucieństw.

Dzielny naród przez sto pięćdziesiąt lat wstrzymywał ten złowrogi napór krzyżactwa, a gdy po długich bojach i nadludzkich wysiłkach rzucił się w ramiona pobratymczej Polski, uratował tym sposobem od ostatecznej zagłady całość swej ojczyzny i wydarł z rąk chciwych Niemców zdobycz, na którą od dawna czyhali.

IV. POLSKA i KRZYŻACY.

Gdy po śmierci Leszka Białego, który zginął w r. 1227 pod Gąsawą z ręki pomorskiego księcia Świętosława, zwierzchnia władza księcia krakowskiego spoczęła w rękach nieletniego Bolesława Wstydliwego, doszła Polska do największego upadku. Długie panowanie tego niedołężnego księcia stanowi jedną z najsmutniejszych kart dziejów polskich.

Prócz ciągłej bratobójczej wojny domowej pomiędzy kłótliwymi książętami o pojedyncze dzielnice, straszliwe napady dzikich hord tatarskich zniszczyły, wyludniły kraj doszczętnie.

Groźna niegdyś sąsiadom i potężna Polska Chrobrego, dziś rozbita i rozdrobniona na małe dzielnice, szarpana wojną domową, stała się przedmiotem poniżenia u ościennych narodów, bezkarne ją plądrujących.

W chwili tak sromotnego upadku i zupełnej niemocy, nie małym nieszczęściem było dla Polski, że

na północnych swych kresach osadziła chytry, nienawistny Zakon krzyżacki, który z tego rozbitcia i wewnętrznego rozstroju państwa znakomite dla siebie umiał ciągnąć korzyści.

Tając pilnie właściwe swe zamiary, zdążające do utworzenia osobnego państwa zakonnego na północy, skądby mogli w przyszłości zawojować całą Litwę i Polskę, pod płaszczykiem nawracania pogańskich Prusaków, potrafili Krzyżacy uzyskać od sąsiedniej Polski wszechstronną pomoc do rozszerzenia i utrwalenia swej potęgi.

Idąc za duchem i prądem czasu, znamiennej wielką pobożnością i religijną gorliwością w tępieciu pogaństwa, otaczała Polska Zakon niezmienną życzliwością, nie skąpiąc mu poparcia w rzekomej jego misji cywilizacyjnej, tak orężem swym, jak i mieniem.

Wsparci w ten sposób ciągłą rycerską pomocą narodu, zagnieździli się Krzyżacy stale w zanadrzu Polski, a stworzywszy na gruzach pruskich potężne, bogate i rządne państwo, obrócili zdradny oręż przeciw własnej piastunce.

Już od dawna patrzył Zakon chciwem okiem na bogate Pomorze i przygotowywał się do zagarnięcia tej bogatej, nadmorskiej krainy.

Następca Świętopełka, bezdzietny Mestwin czyli Mszczug, obawiając się całkowitego zagrabienia ojczystego kraju przez Zakon, wyznaczył krewnego, Przemysława wielkopolskiego, swym następcą, któ-

ry też po jego śmierci w roku 1295 kraj ten objął w posiadanie.

Władysław Łokietek, prawy następca Przemysława, dostawszy się po znojných trudach, tułactwie i licznych walkach na tron polski, oddał



Władysław Łokietek.

krainę pomorską w zarząd swoim bratankom, Przemysławowi i Kazimierzowi, a stolicę kraju, Gdańsk, namiestnikowi Boguszowi sędziemu pomorskiemu.

Przeciw rządóm Władysława na Pomorzu wystąpił możny ród pomorski Święców, który nie-

zadowolony z Łokietka, podniósł bunt i poddał się z miastem Gdańskiem margrabiemu brandeburskiemu Waldemarowi (1307).

Wojska brandeburskie wpadły do kraju, zdobyły liczne grody i obległy Gdańsk, który, choć dzielnie broniony przez Bogusza, nie mógł się długo opierać Brandeburczykom, mającym sprzymierzeńców w niemieckiej ludności miasta.

Łokietek zatrudniony wówczas walką z Henrykiem Głogowskim o Wielkopolskę, nie mógł przyjść z odsieczą, i proszącemu o posiłki Boguszowi polecił, aby wezwał na pomoc Krzyżaków.

Z radością przybyli oni na to wezwanie, gdyż posiadając już całe Prusy po prawym brzegu Wisły, chcieli przez opanowanie całego Pomorza ująć handel na Wiśle i na morzu Bałtyckim niepodzielnie w swe ręce. Nadto nastroczała im się sposobność zbliżenia do państwa niemieckiego, skąd ustawicznie do nich płynęły tłumy rycerstwa na walkę z niewiernymi i pomnażały ich siły. Razem więc z załogą Boguszową Krzyżacy pokromili bunt Święców, wypędzili Brandeburczyków, ale równocześnie zagarnęli zdradzieckim sposobem całe Pomorze dla siebie.

Polska straciła znowu wybrzeże Bałtyku, państwo zaś krzyżackie rozsiało się po obu brzegach Wisły aż do morza. Sam wielki mistrz Zakonu przeniósł się niebawem z Wenecji do Prus i założył warowną i wspaniałą stolicę w Malborgu. Odtąd Krzyżacy rozparci nad Bałtykiem,

odsunawszy Polskę od morza, stali się groźną dla niej potęgą.

Utrata Pomorza była nader ciężkim ciosem dla nowo zjednoczonego państwa Łokietkowego, tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Bez ujść Wisły i dostępu do morza nie mogła się Polska rozwinąć w potężne państwo. Twórca nowego królestwa polskiego uważał przeto odebranie Pomorza za główny cel swego życia. Nadarmo starał się o to za pomocą procesu, oskarżając zdraziecki Zakon przed stolicą apostolską.

Papież Jan XXII skazał Krzyżaków na zwrot Pomorza i zapłacenie Polsce 30000 grzywien monety i wagi polskiej tytułem szkód i kosztów procesu. Ale Krzyżacy, u których religia i posłuszeństwo dla Ojca św. ustąpiły miejsca żądzy zaboru, nie poddali się temu wyrokowi i mimo rzuconej na nich klątwy, uznać go nie chcieli.

Łokietek przekonał się, że tylko oręż może rozstrzygnąć sprawę między Zakonem, a Polską.

Nad całą krainą polską zawisła jak dręcząca zmora złowroga potęga krzyżacka. Naród czuł instynktownie, że z tą potęgą przyjdzie mu stoczyć walną rozprawę, krwawy bój na śmierć i życie.

Obie strony rozpoczęły przygotowania wojenne, obie szukały sprzymierzeńców.

Władysław związał się z królem węgierskim, Karolem Robertem, za którego wydał córkę swą Elżbietę; zbliżył się też do pogańskiej Litwy, dla

której sąsiedztwo Krzyżaków było również wielce groźne.

Aby wzmocnić to litewskie przymierze, syn Łokietka, królewicz Kazimierz ożenił się z Aldoną, córką potężnego wielkiego księcia Gedymina. Małżeństwo to ochroniło Polskę od łupieskich najeżdów Litwinów i pozyskało Polakom nowych sprzymierzeńców w walce z Krzyżakami. Aldona przyniosła w posagu narodowi polskiemu wiano powszechnej radości i wielkiego wesela, wróciła mu bowiem jęczących w pętach niewoli litewskiej dwadzieścia cztery tysiące brańców.

Niemniej od Polski zbroił się i Zakon. Przedewszystkiem ściągał liczne zastępy rycerstwa zachodniego, wabiąc je zapowiedzią rzekomej wyprawy przeciwko poganom. Największe jednak nadzieje oparł na przymierzu z królem czeskim Janem Luksemburskim, który jako następca Wacławów Przemyślidów, rościł sobie prawo do korony polskiej i tytułował się zawsze królem polskim.

Wkrótce rozpoczęły się krwawe zapasy o zdradziecko wydarte Pomorze. Była to dla całego narodu sprawa żywotna, a zatem wojna ta była w całym tego słowa znaczeniu wojną narodową. Potężny Zakon w przymierzu z królem czeskim był o wiele silniejszy, niż dopieroco zjednoczone Królestwo Polskie, nasi jednak mężstwem przemagali nieprzyjaciół, dając rozliczne dowody siły i odwagi.

Cztery lata wrzała straszna i uporczywa wojna, w której Krzyżacy zdobyli Kujawy, i ziemia ta pokryła się rumowiskami i zgliszczami popalonych siół i miast. Wśród świecących łun bił w niebo rozpaczliwy krzyk mordowanych mieszkańców.

Krzyżacy dopuszczali się niesłychanych okrucieństw. Litość zamarła im w piersiach. Jakaś dzika, plemienna, niszcząca wszystko, nienawiść ich ogarnęła. Ludność, nawiedzona z nienacka tak straszliwym najazdem, uciekała w popłochu, chroniąc się po lasach i bagnach przed zemstą rozwydrzonego mordem i pożogą żołądactwa krzyżackiego.

Wśród tych mordów i okrucieństw Krzyżacy czekali stosownej chwili, aby Polsce zadać cios śmiertelny. Nadarzyła się potemu dobra sposobność, a spowodował ją zdradziecki wojewoda poznański Wincenty z Szamotuł, pochodzący z możnego rodu Nałęczów. Był on niegdyś generalnym starostą t. j. namiestnikiem królewskim całej Wielkopolski. Gdy jednak knował spiski przeciw królowi, złożono go z urzędu, a wielkorządztwo Wielkopolski powierzono królewiczowi Kazimierzowi. Obrażony tem magnat dopuścił się haniebnej zdrady, połączył się z wrogiem ojczyzny i tyle sprawił, że Krzyżacy wkroczyli w znacznej sile do Wielkopolski, obrócili wiele miast w perzynę i popełniali bezgraniczne okrucieństwa.

Tymczasem Łokietek zgromadził wszystkie siły zbrojne i ruszył z licznem wojskiem przeciw nieprzyjacielowi, by jak najrychlej zmierzyć się orężem i powstrzymać bezkarne i srogie spustoszenie swego państwa.

Po długim pościgu dopadł król wojska krzyżackie pod wsią Płowcami w Kujawach niedaleko Gopła, wracające już do Prus i objuczone bogatymi łupami.

W nocy przed bitwą wymknął się Wincenty z Szamotuł z obozu krzyżackiego i przybył do króla z prośbą o przebaczenie, przyczem przyrzekł we wszystkim słuchać rozkazów Łokietka i upewniał, że Krzyżacy mają wprawdzie wielkie wojsko, ale słabe, nikczemne, pohopniejsze raczej do ucieczki, niż do walki i zajęte zupełnie pozdobywanymi łupami, których utrata napawa je troską i trwogą.

Wzruszyło się widocznie serce zdrajcy, postanowił zrzucić z siebie piętno hańby i zdrady, a pomocą daną królowi naprawić wyrządzoną ojczyźnie krzywdę. Król przyjął go do łaski i zapewniwszy sobie jego pomoc, nie wahał się ani chwili uderzyć na wojska krzyżackie.

Nazajutrz rano gęsta mgła okryła oba wojska, tak, że krzyżackie straże nie mogły widzieć, co się poza ich obozem dzieje. Hufce polskie podsunęły się aż pod sam obóz nieprzyjacielski pogrążony jeszcze w głębokim śnie. Szczęk oręża i rzenie koni zbudziły nieprzyjaciela, a w obo-

zie powstał krzyk, zgiełk i przestraszanie do opisanego.

Próżno silili się przywódcy w skłębionym tłumie ludzi i koni ustawić wojsko w linię bojową. Knechtowie krzyżaccy ze snu zbudzeni, w pół ubrani, ciskając broń pod nogi wodzów i miotając przekleństwa, niebacznymi na ich rozkazy, rzucali się w dzikim popłochu w tylną ścianę obozu, aby w ucieczce szukać ocalenia.

Dopiero pod osłoną żelaznych łańcuchów, którymi opasano całe obozowisko, zdołano powstrzymać swoich od ucieczki, a polskie chorągwie od nagłego natarcia. Uformowane hufy niemieckie stanęły wreszcie w szyku bojowym naprzeciw rycerstwa polskiego.

Władysław, dla gęstej mgły, która tak świat zasłoniła, że mąż męża zaledwie mógł zobaczyć, wstrzymał nieco swoje wojsko i w gorącej przemowie animował serca i umysły żołnierzy.

«I jakichże to widzicie nieprzyjaciół przed sobą? — przemówił król. — Oto niewdzięczników, którzy dziada mego Konrada wytuczani łaskami i darami, do tego doszli zuchwalstwa, że na zgubę naszego królestwa i ostateczną zagładę jego powstają; którzy nie pomni doznanych od narodu polskiego dobrodziejstw, nie przestając na niesłusznym zagrabieniu ziemi pomorskiej i wymordowaniu w niej naszych braci, ojczyznę naszą, z której powstał i wzrosł, rozbojem i pożogami niszczą i łupią. Pomniećby oni powinni, jeśli nie na Boga

i Zakon swój, który samą tylko odzieżą zachowują, tedy zaiste na dobrodziejstwa doznane i cel, dla którego od dziada mojego Konrada w te kraje zostali przywołani; powinni by zajrzeć w one umowy, któremi się zobowiązali po zawojowaniu Prus ustąpić z ziemi Chełmińskiej i połową zdobytych krajów pruskich dzielić się z Polską, a w wojnach z barbarzyńcami swojej nam użyczać pomocy.

«Ale oni na to wszystko niepomni, szlachetne dziewice i niewiasty lubieżną swawolą nie sromają się kazić, przybytki Bogu poświęcone znieważać, ludzi niewinnych obojej płci mordować, wszelkie prawa Boskie i ludzkie deptać i gwałcić... Słusznie więc przeciw ludziom tak bezbożnym podniósłszy oręż, walczmy z największym jak tylko można zapalem. Fortuna sama ściele nam drogę do sławy i zwycięstwa, bo nieprzygotowani zgoła na nasze przyjście, gonią i rozbijają się po kaciech jak spłoszone ptaki!

«Idźmy tedy w imię Boże na ten obóz nieprzyjacielski, który jest stekiem łotrów obciążonych łupieżą, splamionych zbrodniami i bezbożnością, a dzień ten niech będzie dla nas dniem chwały i wieczystej sławy!»

Ten chylący się pod ciężarem lat, osiwiwały starzec z pooranem czołem przebiegał jak płomień szeregi polskie, krzepiąc je i dodając otuchy. Zapal rozrywał mu pierś, mała i nikła jego postać zdawała się rość i potężnieć.

Zapał wodza udzielił się całemu wojsku. Płomienna żądza boju opanowała serca rycerskie, z niecierpliwością czekano rozpoczęcia walki.

Jakoż wnet uderzono w trąby i kotły, na dany znak rozległ się poważny hymn: «Bogarodzica Dziewica! Bogiem sławiona Maryja!» — i pierwsze chorągwie nakształt nawałnicy rzuciły się do boju.

Strzała z łuku puszczonej nie kraje powietrza z taką szybkością, z jaką jazda polska pędziła przez płowieckie pola na krzyżackie hufy.

Nagle rozległ się w powietrzu grzmot, łomot i trzask podobny do huku tysiąca gromów, zamigotały w słońcu oręż i zbroje, i jakby kto gęsty bór rzędem ciał, waliły się i padały pokotem przednie szeregi niemieckich rycerzy i białych płaszców.

Zacięta bitwa trwała już kilka godzin, a szala zwycięstwa nie przechylała się stanowczo na żadną stronę.

Wtem nagle wyrwał się z piersi wojska krzyżackiego straszny krzyk trwogi, grozy i przerażenia, a w tylnych jego szeregach wszczął się piekielny zgiełk, hałas i wołanie o ratunek.

To Wincenty z Szamotuł, wierny danemu przyrzeczeniu, wpadł ze swoimi na karki nieprzyjaciół.

Ten niespodziewany napad rozstrzygnął zwycięstwo na korzyść Polaków. Wojska krzyżackie parte z dwóch stron poszły w rozsypkę i szukały w ucieczce ocalenia. Na pobojowisku padło 20000

zwyczajnego żołnierza i przeszło 50 rycerzy zakonnych.

Zwycięstwo pod Płowcami odniesione 27-go września 1331 r. nie przyniosło wszakże Polsce spodziewanych korzyści. Łokietek musiał zaprzestać pościgu Krzyżaków i zwrócić oręż na ratunek południowych swych dzierżaw, zagrożonych przez króla Jana czeskiego, który przybył Zakonowi na pomoc. Za sprawą tegoż króla miało przyjść do rozejmu, gdy jednak Łokietek nie chciał za żadną cenę zrzec się Pomorza, układy spełzły na niczem.

Świetne to zwycięstwo odniesione nad Zakonem było ostatniem dziełem przygniecionego wiekiem króla Władysława. Wśród przygotowań do dalszej walki z Krzyżakami, sterany trudami wojennymi, zakończył swój znojnny, ale pełen chwały i niespożytych zasług żywot «drugim odnowicielem Polski» 2 marca 1333 r.

Na łożu śmierci zostawił synowi swojemu Kazimierzowi w ostatniej woli życzenie, aby prowadził dalej walkę z Krzyżakami na śmierć i życie, i zaklinał go, aby użył wszystkich środków w celu przywrócenia Polsce wydartej ziemi pomorskiej.

Niestety, Kazimierz nie mógł wypełnić woli ojcowskiej. Zakon krzyżacki bowiem zaborem ziemi pomorskiej tak był potężny, że mógł spokojnem okiem spoglądać na sąsiednią Litwę jako na pewną niebawem zdobycz, na Polskę zaś jako na łatwy po Litwie przydatek łupu.

Zresztą młody król to całkiem odmienna od Łokietka postać. Nie lubił on wojny, stronił od niej i miał inne względem odziedziczonego królestwa zamiary. Chociażby z własną krzywdą i szkodą, wolał zgodę i pokój, który nieraz okupywał ciężkimi ofiarami, widząc w nim dla skołatanego i w bojach wycieńczonego kraju jedyny ratunek. Zerwał więc z dotychczasową polityką względem Zakonu, porzucił myśl odwetu i rozpoczął z nim układy przez szwagra swojego Karola Roberta i króla Jana czeskiego, którym całą sprawę sporną oddał pod sąd polubowny.

Na zjeździe w Wyszehradzie r. 1335 wydali królewscy rozjemnicy wyrok dla Polski niekorzystny. Krzyżacy otrzymali Pomorze w wieczyste posiadanie, zwrócili zaś Polsce Kujawy i ziemię Dobrzyńską.

Panowie i prałaci polscy, zwołani na zjazd, głośno zaprotestowali przeciwko temu wyrokowi i odmówili potwierdzenia układu narzuconego przez królewskich pośredników.

Postanowiono wnieść zażalenie do stolicy Apostolskiej i tam szukać sprawiedliwości. Wysłany został do papieża Benedykta XII Jan Grot biskup krakowski, aby przedstawił prawdziwy stan rzeczy. Papież wyznaczył dwóch komisarzy, którzy zjechawszy do Polski, w obecności arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, wszystkich biskupów i wielu panów świeckich wydali wyrok w kościele św. Jana w Warszawie, mocą którego skazano

Zakon na oddanie ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej, Michałowskiej, Kujawskiej i Dobrzyńskiej i na zwrot 194500 grzywien polskich tytułem wynagrodzenia za zrządzone szkody.

Ale nowy ten wyrok rozbił się o upór Zakonu, który zagrabionych ziem wydać nie chciał, wiedząc, że Kazimierz o swe prawa orężem upominać się nie będzie.

I nie pomylili się w swych rachubach. Kazimierz nie chcąc ściągać gromowej chmury na Polskę, zawarł z nimi ostateczny pokój w Kaliszu w r. 1343, w którym za zwrot ziemi Dobrzyńskiej i Kujawskiej zrzekł się Pomorza, a nawet się zobowiązał, że tytułu księcia i dziedzica Pomorza wcale używać nie będzie.

Zabezpieczony w ten sposób od Polski Zakon obrócił teraz wszystkie swe siły przeciw Litwie i niepowstrzymanie dążył do jej zagłady.

Po śmierci Kazimierza ten sam pokój z Zakonem, którego ostatni Piast przestrzegał dla miłości kraju, trwał za Ludwika węgierskiego (1370—1381) «dla miłości Zakonu.»

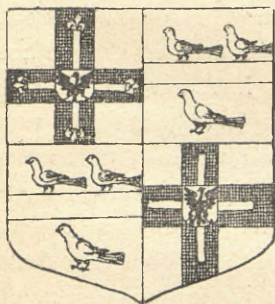
Bo oto Ludwika łączyła z Zakonem osobista dawna przyjaźń z czasów młodości, gdy za przykładem innych książąt europejskich wojował osobiście pod ich sztandarami. To też nadawał on im szczerze liczne przywileje i ulgi handlowe, krzywdzące niemało kupiectwo polskie, osobiście krakowskie.

Chwałą sobie też Krzyżacy czasy panowania Ludwika w Polsce jako błogie lata Zakonu.

«O gdyby król Ludwik żył jeszcze dziś! — wzdychają po jego śmierci.—Wiedzielibyśmy wtedy z pewnością, że się nam krzywda nie stanie. Gdyż był to w każdej chwili nasz łaskawy pan i obrońca, ile razy potrzebowaliśmy jego łaski; przeco też modlimy się do Pana Boga we dnie i w nocy za jego duszę.

Pomyślne czasy pokoju za Kazimierza Wielkiego i Ludwika, czasy, które sam Zakon nazywa swoim «wiekiem złotym», posłużyły Krzyżakom do wzrośnięcia w niezwykłą potęgę, która ciężkiem brzemieniem uciskała sąsiednią Litwę i Polskę.

V. «ZŁOTY WIEK» ZAKONU.



Herb Winryka de Kniprode.

Historia pobytu Krzyżaków nad Bałtykiem dzieli się na trzy okresy.

Sprowadzeni przez Polskę 1229 r. utwierdzili swoje stanowisko jej hojną pomocą w pierwszym pięćdziesięcioleciu, przez całkowite zawojowanie Prus. W drugim półwieku Zakon utwierdzony

w Prusach zwraca swój oręż przeciw własnej piastunce, Polsce, i wydiera jej Pomorze, Dobrzyń, Kujawy, a więc odcina Polskę od morza. W następnych latach doszedłszy do szczytu wielkości i władzy, spycha Polskę na podrzędne stanowisko i używa w pokoju błogich owoców swej potęgi, podczas gdy Polska leczyć się musi z ciężkich ciosów krzyżackich.

Nie dziw tedy, że w tym ostatnim okresie złotej świetności Zakonu opuścili wielcy mistrzowie swoją dotychczasową gospodę w Wenecyi i przenieśli się do wspaniale zbudowanego grodu w Malborgu.

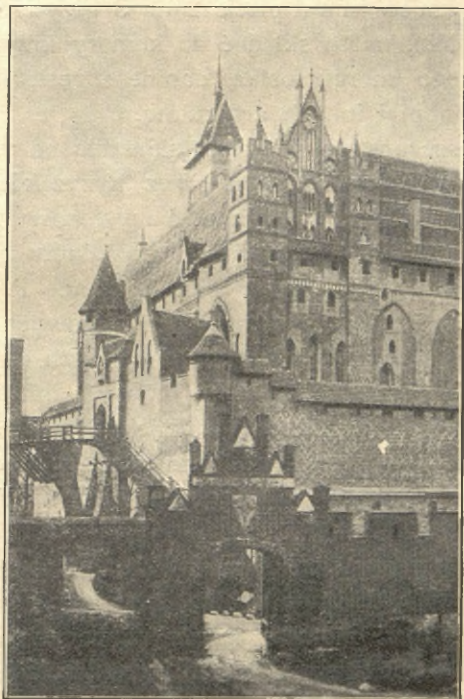
Na te lata przypada t. zw. «złoty wiek» Zakonu w czasie panowania wielkiego mistrza Winryka de Kniprode (1351 — 1382). Są to czasy największego rozkwitu potęgi krzyżackiej.

Dziwna to była i bezprzykładna w dziejach potęga, a wyrosła przez skojarzenie w jednym ręku dwóch środków: duchownego i świeckiego, łączących w sobie pobożny charakter kwestującego mnicha i plądrującego knechta. Zespolenie tych dwóch zdemoralizowanych żywiołów z wrogą słowiańskiemu otoczeniu niemiecką narodowością Zakonu wydało instytucję potworną, która stugłową zmorą zaciężyła nad ówczesną Polską.

Państwo ich zorganizowane wybornie, posiadało aparat administracyjny, jakim się poszczycić nie mogło żadne z państw współczesnych.

Dożywotni Wielki Mistrz, otoczony gronem najwyższych dostojników, rządził całym krajem za pomocą wielu powiatowych komturów i wójtów, zawsze Krzyżaków. Wykonywali oni władzę nad ludnością swoich powiatów z większą lub mniejszą surowością, odpowiednio do tego, czy mieli do czynienia z swoimi niemieckimi pobratymcami, czy też z tubylczą drobną szlachtą i gminem polskim, litewskim lub ruskim.

Organizacja cała opierała się na jak najściślejszej kontroli każdego kroku podwładnych urzędników. Najdrobniejszy wydatek, jak szeląg dany



Mury Malborge.

trębaczom miejskim w napitek, każdy łut pieprzu i imbiru w kuchni wielkiego mistrza musiały być w księgi kasowe wpisane.

Z jakąż dopiero surowością każdy przynależny Zakonowi szeląg egzekwowano, z jaką surowością ściągano z mieszkańców rozliczne i uciążliwe czynsze, podatki, daniny kmiecie! Srodze uciskany kmieć musiał płacić 2 do 3 grzywien z jednej włóki, nadto składać do komory krzyżackiej z każdego morgu obfitą daninę z gęsi, kaczek, lnu, konopi i innych artykułów.

Mieszczanstwo najwięcej się żaliło na wyłączne przywłaszczenie sobie przez Krzyżaków handlu gdańskiego. Cały handel wywozowy zbożowy jak i innych towarów i produktów rolnych spoczywał wyłącznie w ręku Zakonu. Produkty te i towary skupywali oni od miejscowych i krajowych kupców według cen dowolnych i naładowawszy nimi swoje okręty, których mieli przeszło 80 w Gdańsku, wysyłali je po cenach przez siebie naznaczonych po wszystkich portach zachodniej Europy do Anglii, Flandryi, Francyi i Danii.

Przedewszystkiem opanował Zakon handel z Polską, wiedział bowiem dobrze, że siedząc na małym państwie nad morzem zależy od bogatych poza nim leżących ziem polskich i ruskich, z których czerpać może źródło zasobów i dochodów. Cały handel wywozowy polski ściągnęli więc Krzyżacy przez Wisłę ku sobie do Torunia i pochwycili go w swoje ręce.

Warowne zamki ich nad Wisłą zatrzymywały wszystkie statki przepływające z głębi krajów

polskich i wybrawszy od nich nielitościwe cło, zmuszały do sprzedawania towarów swoich kupcom toruńskim za bezcen. Z Torunia tylko kupcy pruscy lub sami Krzyżacy mogli je dalej spławiać do Gdańska, gdzie je sprzedawano obcym kupcom lub wywożono za granicę.

To też mieszczanie sarkali srodze na swoich panów niemieckich i aby się uwolnić od tego monopolu krzyżackiego niejednokrotnie myśleli o zrzućeniu ciężkiego jarzma. Zawiazywali potajemne spiski i układy z miastami hanzeatyckimi, ale każdorazowy zamach bywał przez tajnych szpiegów i spółbraci, rozmieszczonych po całej Europie, przed czasem zdradzony.

Najsroźszej jednak niedoli i prześladowania doznawało wszelkie niekrzyżackie duchowieństwo świeckie i inne zakony. W całych Prusiech nie było wcale klasztorów, a te co w pomorskich miastach istniały z polskich jeszcze fundacyi, żyły w niesłychanej nędzy.

Nie lepiej działo się wiejskim proboszczom, którzy dawniej przez książąt polskich suto wyposażeni, pod panowaniem krzyżackiem stracili wszelkie swobody i znaczenie. Nie wolno im było nabywać posiadłości ziemskich, a jeżeli jakie dobra przypadły im testamentem, musieli je natychmiast sprzedawać. Bogate dziesięciny polskie, opłacane dawniej w snopie czyli t. zw. snopowe zamienili na bardzo skromną dziesięcinę pieniężną,

co czyniło zaledwie dwudziestą część dawnych dochodów.

Zato sami Krzyżacy bogacili się nietylko handlem i napływającymi z całego świata darami, dochodami z ogromnych włości w swoim państwie i zagranicą, ale przede wszystkim z lichwy, głównej gałęzi ich przemysłu i gospodarstwa.

Lichwa była w tych czasach zwalczana przez stolicę Apostolską w całym zachodnim świecie, to też praktykował ją Zakon pod płaszczykiem t. zw. kupna czynszów, sprzedając pozornie kawał ziemi lub dom za pewną kwotę, którą dłużnik spłacał rocznym czynszem z lichwiarskim procentem.

Większe jeszcze kapitały, a nawet całe ziemie i księstwa przechodziły w ich ręce przez pożyczanie pieniędzy na fanty czyli zastawy, jak to poniżej zobaczymy. Sąsiedni książęta mazowiecy, szląscy lub też Zygmunt Luksemburczyk, król węgierski, wiecznie potrzebujący pieniędzy, brali pewną sumę pieniężną, dając im w zastaw całe nieraz księstwa, z których oni czerpali dochody, czynsze i opłaty tak długo, póki dług nie został z potężną lichwą spłacony.

Często się zdarzało, że ziemie takie nie zostały nigdy wykupione, a jeszcze częściej, że Krzyżacy pod pierwszym lepszym pozorem prawnym nie zgadzali się na wykupno, i posiadłości takie stawały się ich własnością.

Mając rozległe stosunki dyplomatyczne i handlowe z całym światem, wymyślili sobie osobne pismo tajemne cyfrowane, im tylko znane i zrozumiałe, dla prowadzenia tajemnych korespondencji.

Do rozwożenia mnogich listów służyła im własna poczta wybornie urządzona, w której przez t. zw. «Briefjungen» rozsyłano mnóstwo listów do swych dostojnych łaskawców, protektorów i przyjaciół. «Briefjungen» byli ubrani w czerwono-niebieskie kurtki i szaraczkowe rajtuzy i uwijali się na rącznych koniach od stacyi do stacyi.

Listy krzyżackie zawierały prócz osobistych próśb i spraw, także różne nowinki o najnowszych w świecie zdarzeniach i wypadkach i były w owym czasie rodzajem gazet.

Prócz doskonale zorganizowanej policji jawnej, czuwającej nad poddanymi, mieli wyborną policję tajną, rekrutującą się z owych listonoszów «Briefjungen» przebiegających całą Europę, z kupców i braci zakonnych, oddających znakomite usługi szpiegowskie.

Jeszcze ważniejsze usługi szpiegowskie świadczyli im liczni ich powiernicy i spółbracia, dopuszczeni do tajemniczości Zakonu.

Z miną pokornych baranków przez pochlebstwa i obłudę, przez zgrabnie utkane intrygi umieli oni wyzyskiwać potężne wpływy polityczne w samolubnych celach.

Sympatyę całej Europy pozyskiwali nietylko

przez panujących książąt, monarchów i ich urzędników, ale przede wszystkim przez kobiety, zwłaszcza koronowane, które im oddawały nieocenione usługi. Umieli też bracia ujmować je sobie różnymi darami, upominkami, gościńcami w rozmaitej formie.

Tu posyłają cukier zamorski, rzadki specyał na owe czasy, ówdzie wino reńskie, smażone konfitury, znane już wówczas brzękadła czyli «klawikordy» ku rozweseleniu księżen litewskich, a przede wszystkim relikwie święte, tak pożądane w owych czasach głębokiej religijności.

Miłośnikom łowów, książętom i monarchom zagranicznym dogadzali przesyłaniem psów gończych i układanych do polowania sokołów; niejednego biskupa ujmowano pysznym rumakiem, łakotnisiów marynatami z wiślanych ryb, rycerzy i królów złocistą zbroją.

Ale już najlepiej ubezpieczać się umieli złotem, a więc szły na dwór papieski liczne naczynia złote i srebrne, a w nagłych sprawach z królami niemieckimi, czeskimi lub węgierskimi musiano wprost wyliczać pewne okrągłe i to znaczne sumy dukatów.

Mnogość i kosztowność tych darów roznosiły po całym świecie sławę krzyżackich bogactw. Zubożeli i podupadli książęta niemieccy nagabywali ich o pożyczki pieniędzy, co czyniło ich zawisłymi od Zakonu i zniewalało do świadczenia licznych łask i protekcji.

Wobec tych olbrzymich bogactw, pycha krzyżacka nie miała granic i w swej prostacznej zarozumiałości lubili się wielcy mistrzowie popisywać swoimi dostatkami, czy to wobec królów, czy posłów zagranicznych i nieraz dawały się słyszeć z ust ich harde przechwałki, że mają «wieżę złota», która dopomoże Zakonowi zawojować nie jedno, lecz dziesięć takich królestw jak Polska. Dziwnie wyglądała ta buta i pycha krzyżacka obok kłamanego na każdym kroku ducha pokory klasztornej.

Widomym znakiem ich bogactw i potęgi była wspaniała ich stolica Malborg, gród olbrzymi, niby całe miasto, wznoszący się na prawym brzegu Nogatu, u stóp którego rozłożyło się miasto tegoż samego nazwiska.

Wielki mistrz Zygfryd Feuchtwangen przeniósł tu stolicę Zakonu w r. 1309 i wybudował cały szereg wspaniałych gmachów i pałaców na długość 600 metrów, a szerokość 270 m. opasanych z trzech stron olbrzymim murem.

Zamek składał się z trzech części: z przedzamcza, ze średniego i wysokiego zamku. W zachodniej części olbrzymiego przedzamcza znajdowały się ogromne czteropiętrowe gmachy, przeznaczone dołem na stajnie dla setek koni, a na wyższych piętrach na śpichlerze, gdzie nieraz setki tysięcy centnarów zboża leżało na potrzeby wojska lub na sprzedaż. Główne zabudowania przedzamcza stanowił arsenał z przyległościami,

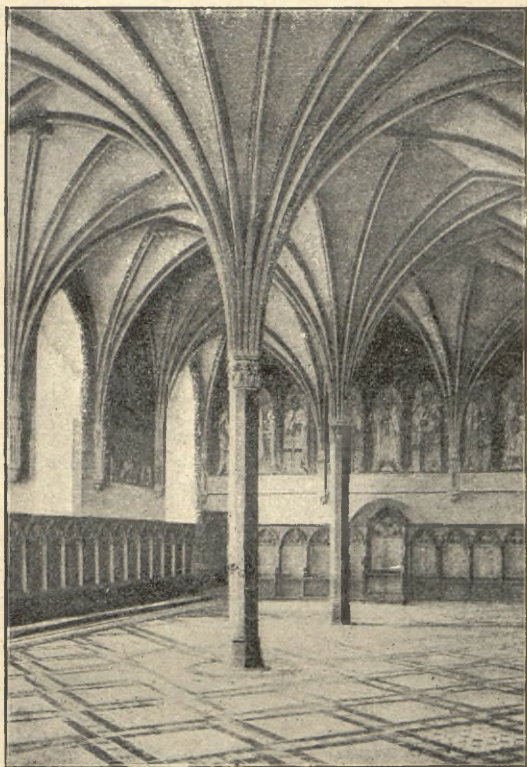
gdzie wyrabiano łuki, strzały i broń palną i gdzie się znajdowały bogate magazyny wojenne.

Nad brzegiem Nogatu wznosiła się baszta «maślankowa», dlatego tak nazwana, bo w. mistrz, aby ukrócić butę spanoszonych chłopów okolicznych, kazał im do zaprawy wapna przy budowie używać maślanki zamiast wody.

Most zwodzony na głębokiej fosie prowadził do średniego zamku, najwspanialszej części warowni. Tu znajdowało się mieszkanie w. komtura, sale gościnne, lazaret rycerski i mieszkania dla giermków i służby. Zachodnie skrzydło mieściło mieszkanie w. mistrza i potężny przez dwa piętra sięgający refektarz zakonny. W olbrzymim tym refektarzu z gwiaździstym sklepieniem, podtrzymwanym przez trzy filary i będącem arcydziełem sztuki budowniczej, jadano wspólnie i zabawiano się przy wspinających ucztach, przyjmowano biesiadami zagranicznych gości; tu się też odbywały sławne popisy głośnych na owe czasy śpiewaków.

Boczne piętro, najokazalsze i najpiękniejsze, obejmowało prywatne i urzędowe apartamenty w. mistrzów. Sala przyjęć była bogato ozdobiona. Sklepienie jej choć mierzyło 150 metrów kwadr., wspierało się na jednym tylko granitowym filarze. Dziesięć ogromnych, kolorowych okien przedstawiających w malaturach ważne zdarzenia z historii Zakonu, zdobiły ściany tej królewskiej sali.

Najstarszą i najobronniejszą częścią siedziby krzyżackiej był wysoki zamek. Tu znajdowała



Sala kapitulna w Malborgu.

się sala radna t. zw. wielki kapitularz, gdzie odbywały się wybory w. mistrzów i w. komturów,

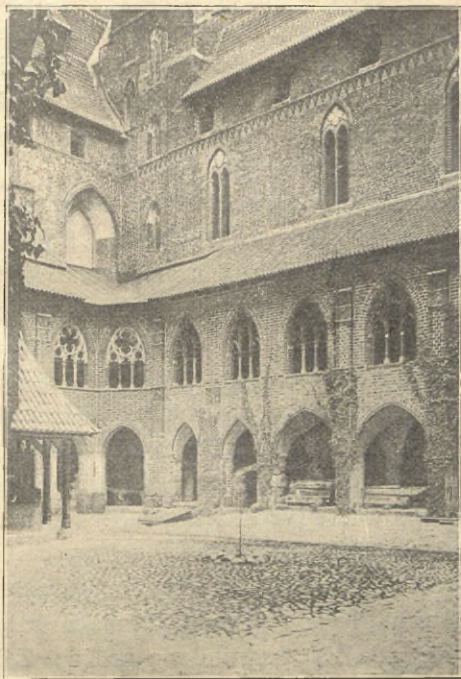
tudzież narady o wojnie, pokoju i o wszystkich najważniejszych sprawach Zakonu. Z wschodniej strony kapitułarza wznosił się wspaniały kościół N. Maryi Panny, na cześć której cały gród i miasto były nazwane (Marienburg). Wewnątrz po obu stronach wielkiego ołtarza stały ozdobnie rzeźbione stalle, przeznaczone dla rycerzy zakonnych, na przedzie zaś wyróżniało się siedzenie w. mistrza podobne w przepychu swym do królewskiego tronu. Do południowej ściany świątyni przypierała główna wieża 40 m. wysoka, dominująca okazale nad całą okolicą.

A jednak tak potężne i rządne państwo rozchwiało się i upadło od jednego ciosu dwóch sąsiednich wzgardzonych i ciężko nękanym ludów, bo ta cała potęga była oparta na niesprawiedliwości i krzywdzie, na podstawie niemoralnej!

Charakter krzyżacki, to mieszanina pozornej, udanej pokory i wyrafinowanej przewrotności, chytryści i przebiegłości. Zakon żył fałszem i bezwstydnym wyzyskiem swego chrześcijańskiego posłannictwa.

Przedstawiając się obłudnie za obrońców wiary, przeszkadzali Krzyżacy jej rozszerzeniu się wśród pogańskich plemion, aby nie utracić gruntu pod nogami. Poddanych gmin, mieszczan i szlachtę jak i duchowieństwo świeckie srodze prześladowali, najokropniejszych wobec nich dopuszczając się gwałtów.

To też św. Brygida znająca doskonale wszystkie ich sprawki, w sławnych swych widzeniach proroczych przepowiedziała im ich sromotny upa-



Krużganki w zamku Malborskim.

dek. «Zaiste pszczołami użyteczności mieli być owi Krzyżacy, — mówi ona — ale oto nie dbają o dusze, nie litują się ciał tego ludu pruskiego, który z błędu nawrócił się ku wierze katolickiej.

Gnębą go pracą niewolniczą, pozbawiają go swobód, nie uczą przykazań wiary, odejmują mu sakramenta i wtrącają go w piekło ku większej jeszcze kaźni, niż gdyby został w pogaństwie. A jeżeli wojnę toczą, tedy czynią to ku powiększeniu swej pychy i szerszemu rozpostarceniu swojej chciwości. Dlatego przyjdzie czas, kiedy będą wyłamane im zęby i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali postęпки swoje!»

Nagromadzone bogactwa zrodziły zepsucie obyczajów, marnotrawstwo i rozpustę, które podkopały i zdemoralizowały Zakon. Zamki krzyżackie stały się miejscami rozpasanych orgii i pijatyk. Rozpróżniaczeni bracia spędzali cały czas przy ucztach i biesiadach, przy których nie słyszano innej rozmowy, jak o pięknych kobietach, koniach i psach. Po nocach huczały zamki wesołą muzyką, a wśród gęsto krążących kielichów bawiono się ochoczo w towarzystwie gwałtem porywanych pańien i mężatek, bezkarnie gwałconych.

Wśród tego rozpasania ginęły bez echa głosy ostrzegawcze lepiej myślących braci zakonnych i dziwnie prędko spełniło się groźne Zakonowi proroctwo św. Brygidy.

VI. JADWIGA i JAGIEŁŁO. — PRZED «WIELKĄ WOJNĄ».

Po śmierci Ludwika, 1382 r., który ojcem był dla Węgier, a ojczymem dla Polski, po licznych zaburzeniach domowych między wielmożami wielko i małopolskimi, po burzliwych zjazdach i wojnach o osierocony tron, prowadzonych przez Zygmunta Luksemburskiego i Ziemowita Piastą mazowieckiego, uśmiechnęła się nareszcie Polsce nadzieja lepszych czasów z chwilą, gdy objęła tron młodsza córka Ludwika, Jadwiga.

Z uroczą i młodziutką, bo zaledwie 14-letnią królową wschodziła na horyzoncie Polski nowa gwiazda, która ją miała okryć blaskiem szczęścia i chwały.

Młodziutka królowa, nawpół jeszcze dziecko, nie mogła sama rządzić. Kierowali sprawami państwa wobec tego najwyżsi urzędnicy małopolscy. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności byli to ludzie dzielni i wielkich zdolności politycznych. Główną

ich troską po koronacyi Jadwigi było wydać ją w ten sposób za męża, iżby stąd dla państwa jak najwięcej urosło korzyści.

Uwagę swą zwrócono od razu na sąsiedniego wielkiego księcia litewskiego, Jagiełłę, któremu także uśmiechała się myśl połączenia obu narodów, przez poślubienie wnuczki Kazimierzowej, a który wiedząc, że polscy panowie radzi byli temu związkowi, wysłał swadziebne poselstwo do Krakowa.

Jadwiga atoli już w dziecięcych latach serce swe oddała Wilhelmowi księciu austriackiemu, z którym była zaręczona, wzbraniała się więc przed związkiem z Jagiełłą.

Lecz gdy najbliżsi tronu dostojnicy przemawiali za nim; gdy jej przedstawiali, że małżeństwo to pozyska pogańską dotąd Litwę dla wiary chrześcijańskiej, a Polskę znacznie rozszerzy i wzmocni; gdy wreszcie i matka jej Elżbieta królowa węgierska dała swe przyzwolenie, Jadwiga potrafiła, choć nie bez żalu, uciszyć ból serca i osobiste skłonności i poświęciwszy się dla chwały Bożej zgodziła się złożyć w ofierze dla dobra narodu i kościoła osobiste szczęście.

Jagiełło, otrzymawszy przychylną odpowiedź, obowiązał się przyjąć z całym litewskim narodem wiarę katolicką, połączyć Litwę z Polską i odzyskać i przywrócić Polsce wszystkie ziemie kiedyś od niej oderwane, a więc Pomorze, ziemię Chełmińską, Dobrzyńską, Wieluńską i Śląską.



Królowa Jadwiga.

W połowie lutego r. 1386 odprawił Jagiełło uroczysty wjazd do Krakowa. W trzy dni potem

wraz z braćmi przyjął z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego chrzest święty, na którym otrzymał imię Władysław. W kilka dni później poślubił Jadwigę, a następnie ukoronowano go uroczyście królem polskim.

Uroczystości te miały bardzo doniosłe historyczne znaczenie dla Polski. Małżeństwo Jagielly z Jadwigą i jego koronacja na króla polskiego spowodowały bez walki nawrócenie Litwy, oraz połączenie dwóch państw, a trzech narodów: polskiego, litewskiego i ruskiego. Odtąd przez unię z Litwą staje się Polska pierwszorzędnym mocarstwem europejskim, a co najważniejsza, Zakon traci z nawróceniem się Litwy podstawę swego bytu. Odtąd cywilizacja zachodnia za pośrednictwem Polski swobodnie szerzy się i rozwija na ogromnych przestrzeniach Wschodu.

Na początku r. 1387 stanął nowy król polski wraz z Jadwigą w otoczeniu duchowieństwa i licznych panów polskich na ziemi litewskiej celem nawrócenia jej na wiarę katolicką.

Na najwyższym wzgórzu Wilna znajdował się z dala widny drewniany posąg Perkuna, z groźną, czerwoną jak ogień głową. Wśród równiny otoczonej starymi dębami palił się wieczny ogień święty, nietykalny znicz. Wspaniały orszak procesyjny, na czele którego kroczył Jagiełło w towarzystwie Jadwigi i biskupów polskich, otoczony duchowieństwem świeckim i Franciszkanami, księżętami i dworzanami, okrążył uroczyście po-

gańską świątynię. Tłumy ludu litewskiego towarzyszyły uroczystości. Wtem mnisi podnieśli w górę topory i napełnione wodą naczynia; śmiało uderzyli w drewniane bożyszczce i zalali nietykalny dotąd znicz. Zgasły święte ognie, runął bezwładny Perkun, a oniemiały lud, zwątpiwszy o potęgę swych pogańskich bóstw, tłumami przechodził na nową wiarę.

Niebawem w całej Litwie obalono stare świętości pogańskie, a król ufundował w nowo nawróconem państwie dwa biskupstwa, w Wilnie i w Trokach i poddał je pod zwierzchnictwo arcybiskupa gnieźnieńskiego. Pobudował też wiele kościołów w różnych miejscach Litwy i hojnie je uposażył.

Na wiadomość o wielkiem posłannictwie cywilizacyjnem, podjętem na Litwie przez Polskę, wściekłość Krzyżaków nie miała granic. Postanowili popchnąć na Polskę żywioły jej nieprzyjazne. Zaczęli od podburzania Rusinów na Litwie i rozniecania nowych waśni między Jagiełłą a Witoldem.

Ten ostatni, powróciwszy od Krzyżaków, otrzymał zamiast rodzinnych Trok, skromne księstwo na Podlasiu brześciańsko-grodzieńskie, a wieloksiążęcy zarząd państwa wraz z Wilnem dostał się niegodnemu i niedołężnemu bratu Jagiełłowemu, Skirgielle, którego zwierzchnictwu musiał Witold jako hołdownik ulegać.

Bolało to srodze ambitnego Kiejstutowicza, bo oto Litwa, którą on podnieść umiał do tak głośnej w świecie potęgi, nędzniała w ostatecznej zamieszce, a on sam podlegać musiał Skirgielle. To też idąc za podszeptem Krzyżaków, postanowił po raz wtóry rzucić się im w ramiona i z ich pomocą dobijać się panowania nad całą Litwą.

Lecz Zakon pamiętał zdradę jego z r. 1384 i dlatego zażądał zakładników. Musiał też Witold dać im w zakład braci swoich, synowców, wielu możliwych bojarów, wreszcie siostrę Ryngallę, a co najważniejsza żonę z dwoma jedynymi synkami.

W ten sposób upewniwszy się, przyrzekł mu Zakon wywalczenie Wilna, Litwy i zupełnej niezależności od Polski, żądając wzamian, aby Witold uznał się hołdownikiem Zakonu.

Wraz z Witołdem przystąpili do związku z Krzyżakami Żnudzini, a do zamków Witołdowych przyjęte zostały pruskie załogi.

Zaledwie doszły do Krakowa wieści o zdradzie Witołda, wysłał Jagiello wojsko do opanowania Podlasia z Grodnem i Brześciem, zanimby się dostały w ręce krzyżackie i wzmocnił posiłkami polskimi załogę wileńską.

W następnych latach 1390 i 1391 ugodziły raz po raz dwie wyprawy krzyżowe w Litwę, liczące się do najgwałtowniejszych szturmów

krzyżactwa pod wodzą sławnego z okrucieństw wielkiego mistrza Konrada Wallenroda.

Chorągwiom krzyżackim towarzyszyła liczna i świetna pomoc rycerzy ze wszystkich krajów Europy, między którymi znajdował się sławny rycerz Boucicaut i Henryk Derby ks. Lankastru, późniejszy król angielski, z licznymi Anglikami i Francuzami. Wraz z «gośćmi» i pruskim wojskiem dążyło tam również wojsko krzyżactwa inflanckiego i Witold z swoją Żmudzią i Litwą. Wśród pożogi i grabieży ciągnęły ogromne wojska, a wraz z nimi tysiące wozów z machinami oblężniczymi, puszkami, działami i żywnością pod Wilno.

Rozpoczęto oblężenie trzech zamków wileńskich przez trzy armie nieprzyjacielskie, które rozłożone w trzech obozach opasały grody wileńskie ze wszystkich stron. Ludność miejska z wszystkim mieniem, ze składami kupieckimi, z dobytkiem schroniła się do zamków.

W północnej stronie miasta w rozramieniu Wilii i Wilny wznosiły się dwa starodawne zamki t. j. wyższy murowany na górze i dolny drewniany tuż poniżej, na jednym zaś z placów miejskich założono naprędce trzeci t. zw. Krzywy gród, gdzie się schroniło kilka tysięcy ludności z całym dobytkiem i wielkimi bogactwami.

Opóźniona już pora pobudzała do szybkiego działania, ale wszystkie wysiłki i szturmy Krzy-

zaków rozbijały się o wytrwałe bohaterstwo dzielnej załogi. Pierwszą uwagę zwrócono ku Krzywemu grodowi, gdzie były nagromadzone wraz z ludnością dostatki litewskie, ale mieściła się w nim tak wielka liczba zbrojnych, iż niepodobna było go opanować.

Dopiero podstępem i zdradą udało się Witołdowi zdobyć tę twierdzę, przyczem tysiące bezbronnej ludności w pień wycięto, reszta dostała się do niewoli. Czoło Wilna upadło. Pozostało tylko posiąść jeszcze przyległy zamek wyższy, broniony przez Polaków, a trzecia warownia miejska miała się sama poddać.

Przeciwno tedy polskiemu zamkowi wyższemu skierowały się teraz wszystkie wysiłki wroga. Witołd osadził wzgórze pobliskie i zakopał tam olbrzymie swoje działa. Łucznicy angielscy wymierzali ku blankom tysiące strzał, z nimi zaś w zawody szli Francuzi, zagrzani przekonaniem, że walczą z poganami. Niemcy inflanccy i pruscy dźwignęli ogromne kusze i tarany przeciwko murom. Z tych kusz, ze strasznych w Litwie puszek krzyżackich, z łuków angielskich, z dział Witołdowych biła w zamek nieustanna burza pocisków.

W krótkim czasie rozwalono niemi pierwszy, mur zewnętrzny. Wojska oblężnicze podsunęły się na lot strzały. Z tak blizkiej odległości nieprzyjaciel żelaznymi i kamiennymi pociskami łatwo w gruchotać mógł mur drugi, ostatnią osłonę

oblężonych. Już się w nim niektóre okazywały wyłomy. Załoga jednak wytrwale się broniła.

Dowódca zamku podkanclerzy Moskorzowski nie tracił wcale nadziei. Jednego z nim ducha Polacy postanowili bronić się do ostatniej kropli krwi.

Naprzód usunięto od wszelkich posług wojennych znajdującą się w zamku garstkę Litwy i Rusi, zdolną uleść pokusie zdrady. Potem z niesłychanym pośpiechem i trudem naprawiano każdą nową szczyrbę, zatykając ją ziemią, gruzami, nawet gnojem. Gdy nie starczyło czasu do zatykania, każdy z Polaków własną pierśią zapełniał lukę. Gdy jeden zginął, drugi w jego miejsce wstępował.

Minęły trzy tygodnie, a wszystkie szturmy oblężnicze chybiały. Tymczasem nie obeszło się bez jakiejś takiej pomocy z zewnątrz. Wielki książę Skirgiełło ze swoimi Rusinami wypadł dniem i nocą z trzeciej warowni i szczęśliwymi podjazdami trapił Krzyżaków.

Z piątym tygodniem oblężenia, z bliską połową października nadeszła słotna jesień, utrudniająca pracę wojenną. Nie stało też prochu i mogło zabraknąć wnet żywności. Nie tracąc tedy na daremne szturmy czasu, związały wojska nieprzyjacielskie jeden obóz po drugim i ustąpiły bez przeszkody do Prus.

Aby się przygotować do nowej wyprawy, podawał Zakon jedną rękę do zgody z Polakami,

głównymi obrońcami Litwy, a drugą ostrzył nóż przeciw Litwie i Polsce. W kwietniu roku 1391 poczęły się układy o pokój z koroną polską, a równocześnie robiono wielkie przygotowania do nowej wojny. W tym celu rozesłano po wszystkich krajach szumne zaprosiny na wyprawę krzyżową w ziemie pogańskie i zapowiedziano uroczystość stołu honorowego, która w tym roku miała się odbyć z niesłychaną dotąd wspaniałością.

Zbiegły się też niezliczone tłumy rycerskie. Nadciągnęli Niemcy z margrabią Fryderykiem miśnieńskim i z licznymi grafami, przybyli sławni bohaterowie francuscy, Anglicy i Szkoci pod wodzą swoich Duglasów, stanął też Witold z wianą sobie Żmudzią i Litwą.

Zebrało się w ten sposób do 70000 zbrojnych, ogromna na owe czasy potęga. Około połowy lata wyruszył Zakon pod wodzą samego wielkiego mistrza Wallenroda ku Litwie pod Wilno, dla osadzenia tamże swego hołdownika Witolda.

Ale mimo hucznego pochodu i wspaniałych uroczystości stołu honorowego, które kosztowały pół miliona grzywien złota, wnet przebrzmiały tryumfy, gdy się przekonano, że jeszcze gorzej niż w przeszłym roku wiodło się orężowi krzyżackiemu.

W Litwie zaszły ważne wypadki od zeszłorocznej wyprawy. Wojenne łupieże wyczerpały ostatek sił, nieobsiewane role, porozganiane gro-

mady ludu sprowadziły tak straszną klęskę głodu, że pozostała doprowadzona do ostatecznej rozpacz, chciała na zawsze opuścić ziemię ojczystą.

Powszechnie wyludnienie zagrażało Litwie, którą lada dzień mogli zaludnić Niemcy swoimi przybyszami z zachodu. Myśl ta schmurzała resztkę jasnego nieba nad Polską.

Aby ratować bratni naród od ostatecznej zagłady, pośpieszyła Korona z pomocą. Przybył tam król Jagiełło z zapasami broni, przyodziewku, żywności. Długie rzędy wozów wiozły z Polski głodnym tłumom obfite zapasy zboża, prosa, słoniny, mięsów polskich, a ogołoconym zamkom, prócz żywności, ryzsztunek.

W Litwie zastał król prócz spustoszenia i głodu — liczne skargi na wielkiego księcia Skirgiełłę opilca i okrutnika, pod którym żaden z Polaków nie chciał pełnić służby, tak, że waleczny obrońca Wilna starosta Moskorzewski złożył ciężki urząd w ręce królewskie.

Usunął więc Jagiełło Skirgiełłę i wyznaczył mu księstwo kijowskie, na Wilnie zaś osadził drugiego z braci rodzonych, Wigunda Aleksandra. Nowy zarządca Litwy był w całym obejściu bardzo gładkich obyczajów i pod jego sterem podjął się starostwa wileńskiego Małopolanin Jaśko z Oleśnicy herbu Dębno.

Właśnie wtedy Krzyżacy z ogromnem wojskiem byli w pochodzie na Wilno. Jaśko nie wahał się użyć najgwałtowniejszych środków obrony. Znisz-

czył on przedewszystkiem całą okolicę Trok i Wilna, spalił pozostałe szczątki siedlisk ludzkich i wszelką paszę dla koni, uwiózł resztki zapasów żywności, aby w ten sposób zmusić olbrzymią armię Wallenroda do odwrotu.

To też zaledwie Krzyżacy nadciągnęli pod Troki, okazało się, że pustynia czeka hucznych biesiadników wspaniałej uczyty stołu honorowego. Podstawiono wprawdzie pod Wilno, lecz i tu zastano podobną ruinę i perzynę i ujrzano się w smutnej konieczności odwrotu. W drugiej połowie września stanęła upokorzona armia krzyżacka z powrotem u granic pruskich.

Krzyżacy widząc że nie podolają Litwie, odkąd Polska stanęła przy jej boku, postanowili bodaj czem okrasić nędzę nieudanej wyprawy i jakimkolwiek blichтром zaspokoić zawiedzionego Witołda. Zbudowali mu tedy trzy drewniane zamki nad Niemnem, między tymi Ritterswerder, skąd z pomocą swej wiernej Litwy i Żmudzi tudzież załog krzyżackich miał o własnych siłach podbić sobie Litwę. Wnet też zgnębiony losem i zawiedziony na zdradzieckiej spółce z Zakonem Witołd podjął nagłą wyprawę zimową w strony litewskie. Tym razem postanowił przedewszystkiem odzyskać utracone księstwo brzesko-grodzieńskie.

Wyprawa się powiodła.— Grodno zostało zdobyte i tylko niespodziewana odwilż powstrzymała go od zwycięskiego zaboru reszty Podlasia.

Przybył też Witołdowi niespodziewanie groźny dla Polski sprzymierzeniec, z chwilą, gdy córkę swoją Zofię wydał w tym czasie za Wasila Dymitryewicza, wielkiego ks. moskiewskiego, związek ten bowiem kazał się obawiać nieprzyjaznych kroków Moskwy na rzecz Witołda.

Szczęście zaczynało się uśmiechać zgnębiёнemu losem Kiejstutowiczowi, bo oto w tymże czasie umarł nagle nowy wielki książę litewski Wigund Aleksander. Powszechna wieść niosła, że Wigund został otruty przez stronników Witołdowych i zachodziła obawa, aby i innych następców na wileńskim tronie podobny los nie spotkał.

Podejrzliwy Jagiełło zadrżał o życie reszty swych braci; w dodatku widząc, że zbrojną siłą Witołda nie złamie, a ciąglą wojną Litwę do reszty zniszczy, idąc też zapewne za namową zacnej Jadwigi, gorącej nieprzyjaciółki wszelkich waśni i wojen, postanowił król polski pojednać się z bratem stryjecznym i osadzić go na tronie wielkoksiążęcym.

Ze względu na Krzyżaków trzeba było działać w największej skrytości. Obeszło się jednak bez zbyt wymyślnych fortelów, a Krzyżacy dali do tego sami sposobność.

Zasyłali oni Polskę w tym czasie, pod pozorem obludnego rozejmu, ciągłemi poselstwami. Skorzystał z tego Jagiełło i pod pozorem, że się godzi na pokój, wysłał do nich dwudziestoletniego prapradziuka polskiego, Henryka księcia mazowieckiego.

Był to najmłodszy brat książąt Janusza i Ziemowita, biskup nominat plocki, a jego wykształcenie, wykwinna ogłada i pokrewieństwo z Witołdem (był mu szwagrem) najwięcej się nadawały do tajnej misji załatwienia zgody między zwaśnionymi braćmi.

Henryk pod pretekstem układów o dalszy pokój z Zakonem, stanął przed krzyżackim komturem w zamku Baldze nad Bałtykiem. Ten wyprawił go naprzód do Witołda, bez którego pokój nie mógł być zawarty.

Na to tylko biskup czekał i w ten podstępny sposób Krzyżacy sami, nie podejrzewając nic złego, ułatwili dostęp posła polskiego do Kiejstutowicza, który już nadto syt był bezowocnych związków z Zakonem.

Witołd przemieszkiwał w tym czasie w zamku Ritterswerder niedaleko Kowna. Stęskniony za żoną, trzymaną dotąd w zakładzie u Krzyżaków, wyjednał sobie u Wallenroda, że mu księżnę wraz z siostrą jego Ryngallą do Ritterswerder odesłano.

W tym to właśnie czasie zjawia się na zamku ks. Henryk jako gość pożądany z nader pomyslnymi wieściami.

Oto po pierwszych powitaniach okazał młody biskup starannie ukryte listy i dokumenty Jagiełły, zapewniające Witołdowi całą ojcowiznę litewską i tron wielkksiążęcy, pod warunkiem odstąpienia Zakonu.

Witold niczego więcej nie pragnął, to też zaraz stanęła zgoda, a dzień św. Jana Chrzciciela naznaczono jako termin powrotu Witoldowego. Pod rozmaitymi pozorami udało mu się wydobyć z rąk krzyżakich większą część zakładników, z wyjątkiem swoich dwóch małoletnich synów, których Krzyżacy zatrzymali w Królewcu. Potem na dane hasło, dane swoim Litwinom, Witold rozbroił goszczące u niego załogi krzyżackie i ruszył nazad do Litwy, spaliwszy poprzednio wszystkie nadgraniczne zamki krzyżackie. Starosta wileński Jaśko z Oleśnicy przyjął go z otwartymi ramionami, a Jagiełło uwiadomiony o jego powrocie, podążył wraz z Jadwigą nad Niemen.

W lipcu 1392 r. zjechali się obaj bracia stryjeczni w okolicy Lidy, w uroczym Ostrowiu nad rzeką Dzitwą. Jak ostrowskie ogrody słońcem lipcowym, tak zgromadzone rodziny książęce jaśniały weselem i radością. Węzeł pojednania zadzierzgnięty między Jagiełłą i Witoldem rozpoczął nową epokę pomyślności i sławy, stał się drugim połączeniem Korony z Litwą.

Duszą tego zjednoczenia była urocza królowa Jadwiga, która zniewalała wszystkich swoją powagą, urokiem i rozumem. Za jej namową zawarto układ zgody, mocą którego Witold został wielkorządcą litewskim, a wzamian przyrzekał wiernie stać przy Koronie i kraju swego w szczęściu i nieszczęściu bronić przed najezdami nieprzyjaciół.

Dla spokoju, dla przyszłości obu związanych ze sobą państw, pogodziła Jadwiga Witolda również z Skirgiełłą, który ostatecznie poprzestał na wydzielonem mu księstwie kijowskiem i uznał Witolda zwierzchnikiem Litwy.

Zjazd ostrowski zakończył się uroczystą koronacją Witolda w Wilnie na wielkiego księcia litewskiego.

Odtąd pod energicznymi rządami dzielnego Kiejstutowicza, Litwa zaczęła goić rany zadane jej przez Zakon, wracać do sił, dostatków i potęgi.

Krzyżacy w swych zdradzieckich zabiegach, nie mogąc odrazu rzec się swych zaborczych planów, kusili się jeszcze nieraz o opanowanie Litwy, wkońcu potężne rządy Witołdowe i ciągną pomoc Polski, tak ich ubezwładniły, że wybierając z dwojga złego, woleli zaniechać dalszych szturmów niż zużywać siły napróżno.

Stanął nawet w roku 1398 traktat wieczystej zgody między Zakonem a Litwą, zawarty w obecności Witolda, dostojników krzyżackich i panów litewskich na wyspie niemeńskiej Salin. W tym traktacie wspólnej przyjaźni, w celu zapewnienia sobie pomocy Krzyżaków w wyprawie przeciw Tatarom, Witold poniósł wielką ofiarę, oddał bowiem Zakonowi Żmudź, upornie stojącą przy pogaństwie. Traktat ten wrócił również Witołdowi pozostałego w zakładzie malborskim brata, dwóch jednak synów jego zatrzymanych w Królewcu,



Witold. Rysunek według starej pieczęci.

otruł komtur Szomberg, czego mu nigdy w życiu
zbołały ojciec nie zapomniał,

Wzrost Zakonu krzyżackiego za Kazimierza Wielkiego i Ludwika do szczytu potęgi, ocknął dwa zagrożone przez nich narody i był najgłówniejszym powodem połączenia się Polski z Litwą. Zespolone dwa państwa okazały się tak silnemi, że nietylko potrafiły dotrzymać placu teutonizmowi, ale przychodząc do coraz większej świadomości sił swoich, postanowiły powetować dawniej poniesione krzywdy i straty.

Jagiello, wierny swym przedkoronacyjnym zobowiązaniom przywrócenia dawnych uszczerbków państwa, nie miał nic świętszego nad obietnicę. To też przyjąwszy chrześcijaństwo i ochrzciwszy Litwę, przywrócił, jak przyrzekł wraz z Jadwigą, ziemie Czerwonoruskie; myślał też o przywróceniu Ślązka, ale teraz postanowił odzyskać od Władysława Opolczyka utracone ziemie: Wieluńską, Ostrzeszowską i Dobrzyńską. Na tem tle powstał głośny spór z Zakonem o Dobrzyń.

Rzecz się tak miała. Władysław ks. opolski otrzymał od Ludwika węgierskiego w roku 1378 ziemię Dobrzyńską, Wieluńską i Ostrzeszowską tytułem lenna w posiadanie. Opolczyk, tak bowiem zwano Władysława, znienawidzony już od dawna przez panów polskich, podpadłszy obecnie w zatarg z Jagiełłą, przeciw któremu knuł ciągle nieprzyjazne zamysły, zerwał zupełnie z Polską i poprzysiągł jej zemstę. Wszedł więc w układy z Zakonem i zastawił mu naprzód ważny pogra-

niczny zamek Złotoryę, a w następnym roku całą ziemię Dobrzyńską.

Jagiello wypowiedział mu wojnę, która skończyła się zupełnym pogromem księcia, tak, że nawet stracił swoją własną dziedziczną ziemię opolską.

Rozgromiwszy Opolczyka, król zwrócił się teraz do Krzyżaków z żądaniem, aby wydali zastawioną nieprawnie ziemię Dobrzyńską. Odmowna odpowiedź Zakonu spowodowała rokowania, skutkiem których postanowiono zjazd osobisty wielkiego mistrza z królem polskim. Ale panowie polscy obawiali się, że w razie niepomyślnych wyników zjazdu, niecierpliwy król będzie chciał z Zakonem mieczem się rozprawić, do tego zaś nie chciano dopuścić, uważając wojnę za przedwczesną. Królowa Jadwiga również przeciwna wszelkiemu rozlewowi krwi starała się o jak najdłuższe utrzymanie zgody z Zakonem. Uchwalono więc, żeby nie król, lecz Jadwiga udała się na zjazd zamierzony.

Odbył on się w Inowrocławiu około Zielonych Świąt r. 1397. Kilkodniowe rokowania rozbiły się o upór i wybiegi Krzyżaków, którzy oświadczyli, że tylko Opolczykowi jako właścicielowi dokumentu, po zwrocie sumy wypożyczonej, może być Dobrzyń wydany. Dopóki ten dokument jest w jego ręku, nie wolno Zakonowi rozporządzać zastawną ziemią.

Wtedy oburzona do żywego Jadwiga ozwała się wieszczym duchem do Niemców: — «Dopóki ja żyję, znosi Korona cierpliwie wasze bezprawia. Ale po mojej śmierci spadnie na was kara niebios za wszystkie krzywdy polskie. Niechybna wojna przyniesie wam zagładę!»

W kilka lat po zjeździe inowrocławskim umarł Opolczyk. Polacy wydobyli podstępem z rąk pozostałej wdowy ów dokument, bez którego Krzyżacy nie chcieli zwrócić Dobrzynia. Dokumentem tym przyparty Zakon, musiał na zjeździe w Raciążu r. 1404 zgodzić się na wydanie Dobrzynia za wypłatą 50000 zł., a Złotoryi za 2400 kóp groszy praskich. Prócz tego zrzekła się wówczas Polska z Litwą Żmudzi i odstąpiła ją Zakonowi w wieczyste posiadanie.

Na zebranie tak wielkiej sumy nie było innego sposobu, jak powszechna składka całego narodu czyli podatek nadzwyczajny. Ponieważ w Polsce od czasów Ludwika płacono tylko 2 grosze z łanu, zwołane obecnie sejmiki chętnie zgodziły się na podniesienie tego podatku do 12 groszy z łanu, aby tylko wykupić ziemię Dobrzyńską.

Zebrano w ten sposób szybko 100000 grzywien, a że potrzeba było tylko 28000, więc nadwyżkę przeznaczono na potrzeby nadzwyczajne. W tej chwili odstawiono zawarowaną sumę okupu na nowy zjazd króla z w. mistrzem w Toruniu i o świątkach 1405 roku był już Dobrzyń ze Złotoryą w ręku królewskim.

Ale mimo wszelkich pozorów zgody chwilo-
wej, mimo okazałego przyjęcia, jakim w. mistrz
Konrad Jungingen po ukończonej sprawie dobrzyń-
skiej ugościł króla i Polaków w Toruniu, tliło utaj-
one zarzewie gwałtownego pożaru, który miał
wkrótce wybuchnąć w jasny płomień. Roztlewał
mianowicie coraz żywszy spór o wątpliwe gra-
nice Nowej Marchii nabytej przez Krzyżaków od
Zygmunta Luksemburskiego, o pograniczny zamek
Drezdenko.

Spór ten rozdmuchał jedną z najsroźszych łun,
jaką kiedykolwiek gorzało państwo całe. Już
w pięć lat po obecnej gościnie króla w Toruniu,
stał cały kraj zakonny w płomieniach, spłonęła
na zgliszczu grunwaldzkim wszystka jego wiel-
kość i chwała.

Dopóki żyła świątobliwa królowa Jadwiga, po-
wstrzymywała grożące niebezpieczeństwo wojny.
Od czasu jednak jej śmierci r. 1399 dzień gniewu
i zemsty rysował się coraz wyraźniej, niepo-
wstrzymanie zbliżała się chwila, gdzie cała po-
tęga krzyżacka miała runąć w przepaść.

Kilka tygodni przed ostatecznym nabyciem przez
Zakon Nowej Marchii od króla węgierskiego Zyg-
munta, złożył właściciel Drezdenka Ulryk von der
Ost dnia 25 maja 1402 roku hołd posłuszeństwa
Koronie polskiej i Władysławowi Jagielle, uznając
się dziedzicznym wasalem Korony i przydając za-
pewnienie, że w razie bezdzietnej śmierci przekaze
twierdzę swoją królowi.

W trzy lata później udał się Ulryk osobiście do Polski i bawiąc pod koniec czerwca r. 1405 na dworze polskim w Łędze, zobowiązał się tam do bezzwłocznej zamiany Drezdenka za inne posiadłości w głębi królestwa.

Wszakże nie upłynęło więcej nad trzy miesiące, a sprawa pogranicznej warowni nad Notecią wzięła całkiem inny obrót. Oto na św. Michała tegoż roku zwabili Krzyżacy Ulryka do Malbarga i wymusili od niego przemocą ugodę, że Drezdenko przeszło w tymczasowe posiadanie Krzyżaków, a po roku miało być przez nich zupełnie zakupione.

Zakon, jak widzimy, srodze zadrwił z Korony i tym szalbierskim czynem wywołał w Polsce powszechne oburzenie.

— Chyba nie byłbym królem polski—zawołał Jagiełło — gdyby Krzyżacy nie musieli wrócić Drezdenka!

Od dnia do dnia wzmagало się rozjątrzenie obustronne, rosła wzajemna nienawiść, mnożyły się zarzuty.

W kilka miesięcy po zagrabieniu Drezdenka przypomnieli Polacy Zakonowi, że według dawnych umów, służy Koronie prawo do połowy granicznej rzeki Drwęcy i do pewnego na pruskiej stronie dworu, który przynależy polskiemu młynowi Lubicz.

Krzyżacy odpowiedzieli tak dumnym listem, jakiego jeszcze żaden król polski nie otrzymał

od panów pruskich, a w którym między innymi powiedziano szyderczo, żeby król «swoją przyrodzoną mądrością oświecić raczył brać zakonną», jak ona chronić się ma obrazy granic polskich.

Panowie polscy wytłomaczyli Jagielle pismo krzyżackie z rozmysłem w sposób najuszyczypliwszy; z tego powodu oburzony król wysłał do śmiertelnie chorego wielkiego mistrza Konrada de Jungingen surowe upomnienie. Gdy wtem, zaszła w Malborgu rzecz, która nieodzownie zadecydowała wojnę z Koroną.

Oto w roku 1407 umarł dotychczasowy wielki mistrz Konrad de Jungingen, jedyny mąż w Zakonie, który mimo swej żyłki krzyżackiej do nieprawnych zaborów Marchii, Żmudzi, Drezdenka, po koniec życia starał się niedopuszczyć do wybuchu wojny z Polską. Będąc już na łożu śmiertelnem, zalecał utrzymanie pokoju, a w szczególności doradzał, aby nie obierano po nim brata jego Ulryka, po którym można było się spodziewać nieuchronnej zawieruchy wojennej.

Tymczasem w Zakonie tliła już iskra wojny, to też szydzono nieraz z powolności Konrada, nazywając go tchórzem i obecnie, wzgardziwszy jego rozsądnymi przestrogami, wybrano właśnie wielkim mistrzem Ulryka de Jungingen, znanego z porywczosci rycerskiej i dusznej nienawiści ku Polsce. Z tym wyborem nastąpiła dla Zakonu niechybna pora wojny, przysły resztki nadziei pokoju.

Nowy mistrz krzyżacki, człek w pełni wieku, śmiały, porywczy, rycerski, był wcale odmiennym typem, tak od swego brata Konrada, jak i od swoich poprzedników. Jeżeli każdy z poprzednich mistrzów był na poły rycerzem, a w połowie pokornym mnichem, to terazniejszy mistrz Ulryk cisnął o ziemię kaptur zakonny i wystąpił w pełnej, błyszczącej zbroi rycerza.

Wszelkie też rysy charakteryzujące rycerskość współczesną, odbijają się wiernie w Ulryku. Szczerze pobożny, do zbytku ufający relikwiom, hojny, rozrzutny, miłosierny dla wdów i sierot, dla klasztorów i sług Bożych, nie gardzi puha-rem, a stosując się do wesołości rycerskiej, lubi w swoim orszaku huczną kapelę, wyprawia w obozie ucieszne pąsy z damami, wozi ze sobą całe beczki najprzedniejszego wina. Najwięcej jednak razi jego świecka kawalerskość swoją zarozumia-łością, butą, lekceważeniem nieprzyjaciela, wada-ami, które potem wielce pomogły Polakom.

VII. «WIELKA WOJNA.»

Krzyżactwo rozgościwszy się w staropolskim Dreżdenku, niesyte tego zaboru, najechało teraz drugą polską warownię nad Notecią, zastawiony Joanitom Santok.

Na każdym kroku okazywali teraz Krzyżacy Polsce swoje wyzywające stanowisko. I tak, gdy wybrano w. mistrzem Ulryka i stanęło w Malborgu uroczyste poselstwo króla z powinszowaniem tej godności mistrzowi, Ulryk wyjechał umyślnie ze stolicy i dał posłom polskim długo czekać na siebie, aby jużto obrazić króla, już zyskać więcej czasu do przygotowań wojennych. Jednocześnie zapadła w Zakonie uchwała, aby w korespondencyach dyplomatycznych z Polską używać od-tąd języka niemieckiego, zamiast jak dotąd łaciny.

Zanim miały wybuchnąć znaczniejsze zatargi, chcieli się Krzyżacy upewnić, czy wielki książę

Witold, tylokrotnie dawniej poróżniony z Jagiełłą, nie dałby się i teraz oderwać od związku z Polską i pozyskać dla Zakonu. Głaskano go w tym celu pochlebstwami, pojono słodkimi oświadczeniami, że «po Panu Bogu nie masz dla Zakonu dobrodzieja i ojca nad Witolda, że co Witold rozkaże, to zakonowi świętemi.»

Wspomagano go też posiłkami w wojnach z Moskwą, a dla zbadania, jakie stanowisko zajmuje w waśni krzyżacko-polskiej, powierzono mu na osobistym zjeździe wielkiego mistrza z Jagiełłą w Kownie jako rozjemcy polubowne rozsądzenie zatargu o Drezdenko.

Witold przyjął wezwanie i mądry piętnastoletniem doświadczeniem korzyści sojuszu z Polską, przeczuwając, na co się teraz zanosi, stanął wiernie przy Polsce i przysądził Drezdenko Polakom.

Nieustraszony tem Ulryk podjął rękawicę Witolda i Drezdenka nietylko nie wydał, ale je zakupił na wieczystą własność; ażeby Polskę tem więcej podrażnić, zagrabił na Niemnie dwadzieścia statków polskich, wiozących zboże srogim głodem trapionej Litwie.

W odpowiedzi na to wzniecił Witold w zimie z r. 1408 na 1409 powstanie w krzyżackiej Żmudzi, która z wściekłością rzuciła się na swych ciemieńców. Z wiosną wyrugowano Krzyżactwo zupełnie z Żmudzi, a Witold groził Zakonowi, że «skoro żytko dojrzeje, wyruszy z Żmudzinami na

Prusy i ogniem i mieczem nagoni Niemców na morze, aby potonęli!»

Teraz zwrócili się Krzyżacy do Polski, próbując, czyby się jej nie dało oderwać od Witołda. Oto wielki mistrz Ulryk zapytał w czerwcu roku



Krzyżak w zbroi.

1409 przez posła króla Jagiełłę, czy Polska w rozpoczynającej się wojnie Zakonu z Witołdem, chce go posilkować?

W ten sposób Ulryk przeczuwając zbliżającą się wojnę z połączonymi siłami Litwy i Polski,

chciał ograniczyć wojnę na samą Litwę, poczem dopiero przyszlaby kolej na wojnę z samą Koroną.

Król po długiej rozwadze oświadczył przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa, że będzie wspierał swego brata i hołdownika Witołda; gdyby jednak Zakon przystał na zgodę polubową, chętnieby Jagiełło postarał się o słuszne warunki pojednania.

— Jeśli tak — rzecze hardy Ulryk — tedy lepiej odrazu najechać Litwę!

— Strzeż się! — przerwie arcybiskup. — Skoro tylko najedziesz Litwę, król całą mocą wtargnie do Prus.

— Dziękuję za tę otwartość — ozwie się chępliwy Krzyżak. — W takim razie wolę chwycić wroga za łeb niż za nogi; wolę najechać kraj ludny i uprawny, niż pusty, Polskę niż Litwę.

W kilkanaście dni po tej rozmowie z arcybiskupem, dnia 6 sierpnia 1409 r., przesłał Ulryk królowi Jagielle po rycersku wypowiedzenie wojny, która już poprzednio wszczęła się z Witołdem.

Natychmiast po wypowiedzeniu wojny rozpoczęli Krzyżacy kroki zaczepne, wtargnęli w ziemię Dobrzyńską, zdobyli twierdzę Dobrzyń, zajęli Rypin i Lipno, oblegli Bobrowniki. Nim Polacy się opamiętali, znalazła się jedna z najpiękniejszych ziem polskich w ręku krzyżackim. Począ-

tek «wielkiej wojny» przyniósł wcale niepomyślną wróżbę dla Polski.

Jagiello tak niespodziewanie zaskoczony, wysłał co prędzej arcybiskupa Mikołaja w ziemię Dobrzyńską i żądał zawieszenia broni. Krzyżacy nie byli tej propozycji przeciwni, tylko nie chcieli się zgodzić na warunki rozejmu, tem więcej, że mieli już ziemię Dobrzyńską w rękę i nie myśleli o tak łatwym zwrocie zdobyczy raz pochwyconej. Ażeby zaś przerwać zagrażającą im wielką wojnę z Polską i Litwą, a zyskać przynajmniej zdobyte już warownie Dobrzyń, Złotoryę, Bobrowniki, przekupili króla czeskiego Wacława sumą 60000 złotych i zażądali, aby wystąpił z pośrednictwem między Zakonem a Polską.

Tymczasem Jagiello zebrał wojska i ruszył ku Wiśle, wzywając Witolda, aby się z nim połączył. Witold jednak odpowiedział, że mimo najlepszych chęci przybyć zbrojnie przed zimą nie może i gorąco radził królowi, aby do lata zawarł z Krzyżakami rozejm, a w tym czasie można będzie należycie przygotować się do wojny.

To też bardzo było królowi na rękę, że w tym czasie przybyło do obozu polskiego poselstwo od króla czeskiego, zapraszające do zgody. Po kilku-dniowych umowach stanął za pośrednictwem pełnomocników czeskich dziewięćmiesięczny rozejm do 24-go czerwca 1410 roku, mocą którego ziemia Dobrzyńska pozostała w rękach Krzyżaków, a obie strony zobowiązały się zdać w ciągu rozej-

mu na sąd polubowny króla Wacława, którymby chwilową przerwę wojny zamieniono na trwałe pokój.

Na taki rozejm szlachta polska podniosła krzyk oburzenia, zarzucając doradcom królewskim zdradę i przekupstwo. Ale był to dopiero wstęp do ohydnych machinacyi króla czeskiego. Wyrok jego ogłoszony w Pradze w połowie lutego 1410 roku był koroną dzieła przekupionej spółki z Zakonem. Przyznał on Drezdenko, Santok i Żmudź Krzyżakom, a ziemia Dobrzyńska miała być objęta i dzierzona tak długo przez komisarzów czeskich, dopóki Korona nie zabezpieczy Żmudzi Zakonowi.

Prócz tego, w wyroku tym żądano, aby Jagiełło zaniechał odtąd tytułu «pan i dziedzic Pomorza»; — po śmierci zaś Jagiełły mieli Polacy nie obsadzać więcej tronu książąt litewskich, a więc wyrzec się wszelkiej jedności z Litwą, a wybierać sobie królów tylko z książąt zachodnich. Na domiar samowolności, darował Wacław Krzyżakom znaczny kawał pogranicznej ziemi litewskiej, tak zwaną ziemię sudawską, jakoby dawną własność swoich przodków, nabytą w wyprawach pruskich.

Posłowie polscy w Pradze zaprotestowali przeciwko wyrokowi Wacława, a Jagiełło postanowił korzystać z pięciomiesięcznego rozejmu, aby się należycie przygotować do wojny.

W tym celu zwołał król polski w grudniu 1409 r. zjazd w Brześciu litewskim, gdzie ułożony został plan kampanii w najściślejszej tajemnicy, do której prócz Witołda dopuszczony był tylko z senatorów podkanclerz koronny Mikołaj Trąba.

Głównym dowódcą i doradcą wybrano Witołda, a do narad wciągnięto także bawiącego na Litwie w gościnie, cara Złotej Ordy, Saladyna, którego zobowiązano do czynnej pomocy. W ten sposób, prócz pospolitego ruszenia wszystkich ziem polskich i litewskich, zapewnili sobie sprzymierzeńcy jeszcze 30000 żołnierza tatarskiego. Uchwalono więc wyprowadzić wszystkie siły zbrojne Polski, sprzymierzonych książąt mazowieckich, Janusza i Ziemowita, wiernie z Koroną trzymającej Litwy i Rusi, Tatarów, Wołochów, Bessarabów i Ormian. Postanowiono też zaciągnąć w Niemczech znaczną siłę orężną żołnierza najemnego i już na kilka tygodni przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich stało w Polsce przeszło 10000 koni i ludu cudzoziemskiego, przeważnie Czechów.

Powołano też bawiącą na dworach zagranicznych szlachtę polską, która z swoich dóbr obowiązana była do służby zbrojnej. Wracało tedy wędrowne rycerstwo co prędzej na ratunek ojczyzny; przybyli z Węgier waleczni rycerze: Zawisza Czarny z Garbowa, jego brat Jan Farurej, Tomasz Kalski herbu Róża, Wojciech Malski Na-

łącz, Dobiesław Puchała Wieniawita, Skarbek z Gór, Habdank i wielu innych.

Rzeszłano również pisma dyplomatyczne i manifesty po wszystkich dworach europejskich, nawet za morze do Anglii, przedstawiając w nich całą obłudę niecnego postępowania Krzyżaków względem Polski i domagając się u monarchów zagranicznych powstrzymania rycerstwa od służby pod sztandarami Zakonu.

Zabiegi te nie na wiele się przydały, wszyscy bowiem monarchowie zachodu stali otwarcie po stronie zakonu niemieckiego.

Więcej pomocy przynieśli Polsce posłowie z torbą na plecach, z kijem zebraczym w rękę, włóczący się po Prusiech w stroju dziadowskim.

Oto Jagiełło nieomieszkał korzystać z powszechnego wówczas zwyczaju wywiadów szpiegowskich. Za narzędzie do tego służyli własni poddani wielkiego mistrza, przychylni dawnym polskim wspomnieniom, prawdziwi lub przebrani żebracy, gęślarze, pielgrzymi nienawidzący z całej duszy Krzyżaków, którzy tłumami garnąc się do Krakowa, przynosili wiadomości o liczbie i rozmieszczeniu załóg krzyżackich, o sile przybywających na Pomorze wojsk zagranicznych.

Aby jednak szpiegostwo nie służyło również Krzyżakom przeciw Polsce, starano się o jak najściślejszą tajemnicę przygotowań i zamysłów wojennych. W jak największej skrytości zabrał się

Jagiello do tych przygotowań. Jako gospodarny i praktyczny Litwin, pomyślał przede wszystkim o przysposobieniu żywności dla wielkiej masy ludzi.

Zadanie było trudne przy nieistnieniu intendury zorganizowanej i przy słabym jeszcze rozwoju gospodarstwa pieniężnego w społeczności narodowej. Wynałazł on jednakże sposób oryginalny: sam został dostawcą konserw ze zwierzyny. Polował bowiem przez kilkanaście dni w puszczy białowieskiej, a potem w lasach kozienickich, mięswo to kazał solić, ładować do beczek i splewać dopływami Wisły do Płocka.

Dalej zlecił staroście radomskiemu Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywału, budowę mostu łyżwowego w Kozienicach, żeby gotów był do spuszczenia wodą na Mazowsze. Nie w Płocku jednakże, ale bliżej pod Czerwińskiem, gdzie Wisła jest zwężona przez kępę śladowską, ten most został w swoim czasie ustawiony i był podziwiany, jako doskonale dzieło sztuki budownictwa wojennego, niejakiego mistrza Jarosława.

Przez rozsiewanie fałszywych wieści wprowadzono Krzyżaków umyślnie w błąd, z polskiej zaś strony wiedziano przez owych żebraków-szpiegów wszystko, co się działo w Zakonie.

Nie trzeba było zresztą zbyt przemyślnych fortelów, aby zbadać tymi czasy Krzyżaków, ich szłał junactwa rycerskiego gardził wszelkimi środ-

kami ostrożności. Owi niegdyś arcymistrze obłudy i podstępu, owi niby pokorni, pobożni zakonnicy rozkapturzyli się w płochych, wesołych kawalerów rycerskich. Gdy w początkach obecnej wojny miało szturmować Złotoryę, sprowadzili Krzyżacy z pobliskiego Torunia liczne towarzystwo miejskich panien i pań i sprawili sobie huczny bankiet w obliczu twierdzy. Gdy z jednej strony na wzgórzu «białe płaszcze» zakonne przy szumnym odgłosie trąb, lutni, fletów, cymbałów i dzwonków, wesoło płaśły z paniami i pannami, żołdactwo zakonne w ich oczach zdobyło Złotoryę i zburzyło ją do szczętnie.

Szcześnie rozpoczęcie wojny rozzuchwaliło Krzyżaków do tego stopnia, że obecnie o niczem nie mówili, tylko o niechybnem zawojowaniu całej Polski. To też robili odpowiednie do walki przygotowania.

Jeszcze przed sprzedajnym sądem Wacława, zakupił sobie Zakon podobnież pomoc Zygmunta, ofiarując mu 40000 zł. węg., o których sekretarz Zygmunta opowiada, że je król własnoręcznie liczyć pomagał. Za te pieniądze stanęło zaczepno-odporne przymierze między Zakonem a Węgrami, obowiązujące Zygmunta do wypowiedzenia wojny Jagielle, skoro tylko Polska zacznie wojnę z Krzyżactwem.

Najęto też posiłki książąt pomorskich, zapewniono sobie pomoc biskupów z Inflant, Kurlan-

dyi, Rewlu i wyspy Oesel, zaciągnięto liczne żołdactwo w Niemczech.

Ze wszystkich krajów zachodnich, z nad Renu, z Francyi, z Szwajcaryi, przybywały hufce gości rycerskich, uzbrojone i wojujące o własnym koszcie. Witał je niezmiernie żywy w całym Zakonie zapał do wojny, w całym zdobytym kraju panował ożywiony ruch przygotowań wojennych.

Stołeczna twierdza Zakonu, Malborg, została zaopatrzona na długie czasy w składy żywności i rynsztunku. Krzyżackie kuźnie wojenne, ludwisarnie, dniem i nocą kuły oręż, lały armaty, toczyły kule armatnie. Ludwisarnia malborska ułała w tym czasie olbrzymie działo, jakiego nie widziano dotąd w żadnym kraju niemieckim, ani w Polsce, ani w ziemi węgierskiej. Po licznych warsztatach krawieckich wyszywano chorągwie i chorągiewki wojenne, jedwabne ze złotym haftem, płócienne z malowanymi znakami o dużym krzyżu zakonnym.

Tym przygotowaniom zewnętrznym nie odpowiadało jednak należyte przysposobienie ducha. Jakże wielką różnicę spostrzegamy w usposobieniach dwóch przeciwnych sobie obozów nieprzyjacielskich!

W Polsce uderza pewna nieśmiałość, pewna powściągliwość moralna, niedowierzająca własnej potędze, a przeceniająca potęgę przeciwnika. Choć zapał do wojny był ogromny, choć gorąco życzyło sobie poniżenia Zakonu, przecież do ostatniej

chwili oczekuje Polska głosu pokoju. Wielkość coraz bliższej katastrofy wojennej przenika pobożnym strachem Jagiełłę, skłania go do skruchy religijnej i bogobojnych fundacyi kościelnych.

Na kilka tygodni przed odnowieniem wojny zakłada król klasztor w Sączu, odbywa pielgrzymkę do benedyktyńskich relikwii św. Krzyża na Łysej Górze, a stanąwszy około połowy czerwca w miasteczku Słupi pod Górą Świętokrzyską, udaje się Jagiełło boso do świątyni u szczytu i przez cały dzień na klęczkach w modlitwie pogrążony, porucza swoją sprawę cudownej obronie Krzyża świętego.

Jakże przeciwnem usposobieniem grzeszyli ci, co znamię Krzyża nosili na swoich płaszczach zakonnych! Hardość i zarozumiałość ich wzmożła się z wojną w bezprzykładną pychę światową, lekceważącą przyjaciół i nieprzyjaciół.

Wielki mistrz Ulryk mimo zawieszzonego na piersiach relikwiarza, zapomniał o przyzwoitej zakonowi pokorze, a dbał tylko o jak najświetniejszą okazałość przyborów i zwyczajów rycerskich. Okryty złocistą zbroją, w jedwabnych złotem wyszywanych szatach, w dyamentowych agrafach u płaszcza, na wspaniałym rumaku, otoczony licznym dworem, dygnitarzami, huczną kapelą, popisował się najbłyskotniejszymi wymysłami i zwyczajami rycerskiej okazałości.

W swej bucie i zarozumiałości, gardząc wrogiem zewnętrznym, nie widział Zakon przepaści

pod własnymi nogami. Tymczasem długie lata ucisku otoczyły go nienawiścią własnych poddanych, gotowych korzystać z chwili niebezpieczeństwa, aby zdradzić i odstąpić swoich ciemśców.



Wielki mistrz Ulryk de Jungingen.

Na domiar złego wyrządził im wielką szkodę Zygmunt Luksemburski cesarz niemiecki, który

przekupiony przez Zakon, przyrzekł mu swą pomoc przeciw Polsce, pragnąc zaś pokojowego załatwienia sprawy, narzucił się jako pośrednik do rozbrojenia stron przeciwnych. W tym celu przyrzekł, że zjedzie osobiście na miejsce sporu do Torunia. Tymczasem nie dotrzymał słowa i nie przybył wcale, a panowie pruscy, w nadziei, że wojna się odwlecze, ociągali się z najęciem licz nego żołdactwa zagranicznego, które poszło na wcześniej im ofiarowany żołd polski. To niezmiernie zaszkodziło Krzyżakom i ostatecznie spowodowało ich zgubę.

Zamiast Zygmunta przybyli tylko jego posłowie Gara i Ścibor, ale układy przez nich zagajone nie wydały żadnego rezultatu. Panowie pruscy widząc, że wojna się nie odwlecze, szukali na gwałt zaciężnego żołnierza zagranicą.

Podobnież i w Polsce nie były jeszcze wszystkie przygotowania wojenne skończone i obie strony zgodziły się na przedłużenie rozejmu świętojańskiego o 14 dni t. j. do 8 lipca wieczorem.

Tymczasem wojska polskie posuwały się coraz bliżej ku granicom krzyżackim, aby z chwilą upłynionego rozejmu stanąć na ziemi nieprzyjacielskiej.

Król oddawszy rządy namiestnicze w Krakowie arcybiskupowi Mikołajowi z Kurowa, odprawwszy w połowie czerwca nabożeństwo w klasztorze Świętokrzyskim, o którym powyżej była

mowa, w dzień przedłużenia rozejmu znajdował się jeszcze w Wolborzu w głębi królestwa.

Stamtąd spodziewali się Krzyżacy, że Jagiello ruszy z wojskiem ku Bydgoszczy i ku tej stronie zwrócili swoje siły. To też wielki mistrz założył ogromny obóz na lewym brzegu Wisły pod Świeciem, dokąd nadciągnęły wszystkie wojska krzyżackie.

Zebrała się tam niesłychana dotąd w Prusiech potęga zbrojna złożona z blisko 100000 wojownika z otuchą oczekująca armii królewskiej.

Tymczasem król Władysław zamiast ruszyć ku północnemu-zachodowi, pomknął się w kierunku północno-wschodnim dla połączenia się z armią Witolda.

Dokładnie musiały być marszruty obliczone, jeżeli tak liczne i rozmaite chorągwie zdążyły przybyć na czas i miejsce wskazane. Zbornym punktem dla rycerstwa z Wielkopolski, Małopolski i Rusi był, jak wspomniano, Wolborz. Stamtąd wyruszyli na Lubochnię, Wysokienice, Sejmice i Kozłów Biskupi pod Czerwińsk.

Tu w pierwszych dniach lipca król uporządkował roztropnie przejście przez most łyżwowy dla konnicy, dział, wozów i czeladzi obozowej. Kobyleniami ogrodził drogę; dla zapobieżenia natłokowi i zwadom rozstawił rycerzy dozorujących. Trzy dni trwał przemarsz, poczem most został rozebrany i do Płocka odprowadzony, aby mógł być użyty w razie odwrotu.

Tam to u przewozu połączyły się z wojskiem królewskim posiłki książąt mazowieckich, wojska litewskie pod Witołdem, tudzież tatarskie pod chanem Saladynem.

Podziwiać należy, z jaką sprawnością potrafił Jagiełło wojska te w krótkim czasie zmobilizować i z wszystkimi posiłkami w jednym punkcie (pod Czerwińskiem) w oznaczonym terminie się połączyć. Z wszystkich w ten sposób zgromadzonych oddziałów urosła agromna armia polsko-litewska pełna najrozmaitszych narodów, języków i trybów wojowania, wynosząca przeszło 100000 żołnierza.

Z tą nawałnicą zbrojną wyruszył król 3 lipca w kierunku zmierzającym do Malbarga, do którego chcąc bliższym dostać się traktem, wypadało przejść przez rzekę Drwęcę. Armia posuwała się przez Żochów i Jeżów ku rzece Wkrze, którą przebyła między wsiami Zgliczynem i Gałuszynem.

Tu odbył się przegląd wojska koronnego i formowanie 40 chorągwi wojska litewskiego z rozdaniem sztandarów i wyznaczeniem rotmistrzów przez Witołda.

Później tegoż dnia król kazał niespodziewanie zatrabić na trwozę, dla wypróbowania sprawności bojowej i przekonał się, że wszystkie chorągwie żwawo wystąpiły pod bronią. Siódmego lipca zatoczono obóz pod Będzinem. Ponieważ ta część

ziemi zawkrzyńskiej znajdowała się w zastawie u Krzyżaków, więc Tatarzy i Litwini puścili się na rabunek, król wszakże kazał zagrozić śmiercią za mordy i gwałty.

Nareszcie 9 lipca, a więc w pierwszym dniu po upływie rozejmu, przebywszy las dwumilowy, armia weszła na otwartą równinę w państwie krzyżackiem, w komandoryi ostrodzkiej (Osterrode). Podniesiono i rozwinięto wszystkie sztandary, król ujął w rękę wielką chorągiew z orłem białym, misternie wyszytym na polu czerwonym, a Polacy zaśpiewali swoją pieśń rycerską: «Bogarodzico Dziewico!» — i wojsko całe podążyło ku Drwęcy u Kurzętnika.

Teraz Jagiełło złożył nowy dowód zdrowego rozsądku. Nie przypisując sobie zdolności do kierowania tak wielkimi masami w przyszłej bitwie, wyszukał dla polskich chorągwi doświadczonego wodza w osobie Zyndrama z Maszkowic, miecznika krakowskiego i polecił mu ustawienie wojska koronnego w szyku bojowym.

W kilka dni później utworzył jeszcze Radę wojenną, która miała pełnić obowiązki dzisiejszych sztabów jeneralnych t. j. wykreślać marszrutę, obierać miejsca dla obozu i t. p. Składała się ona z trzech wojewodów, jednego kasztelana, marszałka koronnego, podkomorzego krakowskiego i podkanclerzego Mikołaja Trąby, proboszcza św. Floryana w Krakowie, pod prezydencją Wi-

tolda, który tym sposobem wyszedł na wodza naczelnego obu wojsk połączonych.

Przed namiotem tej Rady stali na zawołanie dwaj przewodnicy, urodzeni w Prusach i dobrze obeznani z tamecznymi drogami. Tak więc wielka armia polsko-litewska z posiłkową hordą Tatarów stanęła na terytorium Zakonu skupiona, uporządkowana i przygotowana do orężnej rozprawy z nieprzyjacielem. Plan marszu powzięty w Brześciu został wykonany ze ścisłością, godną największego podziwu.

Tymczasem Krzyżacy zmiarkowawszy, że zajęli fałszywe stanowisko pod Świeciem po lewym brzegu Wisły i że Jagiełło idzie prosto na Malborg, przepawili się przez Wisłę i pomknęli w kierunku poprzecznym, aby zająć drogę armii polskiej i wzbronić jej przejście Drwęcy.

Ściągnięto tedy z pobliskich twierdz wielką ilość dział i obwarowano Drwęcę gęstym rzędem ostrokołów, zasiek, wilczych dołów, aby armię polską wstrzymać w dalszym pochodzie.

W tym czasie przybyli do Jagielly posłowie węgierscy Gara i Ścibor, próbując ostatniego pośrednictwa pokoju. Jagiełło zawsze łagodny i umiarkowany zażądał tylko zwrotu ziemi Dobrzyńskiej i Żmudzi, lecz zażądał w postawie zbrojnej nie przerywając działań wojennych. Posłowie, udawszy się do obozu wielkiego mistrza w Kurzętniku, właśnie radzili z nim o pokoju, gdy rozniosła się wiadomość o pierwszych nieprzyjacielskich krokach

ze strony Polaków, a na horyzoncie zajaśniały pierwsze łuny pożarów.

Hardemu Krzyżactwu wydało się to zniewagą i oburzone rycerstwo zakonne domagało się jedno-
głośnie wojny.

Wtem doszła Ulryka wieść fałszywa, jakoby Polacy stchórzyli i w popłochu cofają się z przed Drwęcy, pozostawiając w pośpiechu sprzęty i amunicję po drodze. I w rzeczy samej, Jagiello, przekonawszy się o niezmiernie trudnej przeprawie przez Drwęcę, postanowił podążyć pod Malborg drogą nieco dalszą, lecz bezpieczniejszą, powyżej źródeł tej rzeki.

W tym celu zwrócono się w stronę przeciwną na wschód ku Działdowu, aby stamtąd ruszyć na przód, na północ. Dziwne zaślepienie Krzyżaków widziało w tem cofnięciu się małoduszną ucieczkę Jagiełły. To też ogarnęła rycerstwo pruskie wielka radość. Wielki mistrz kazał rzucić co prędzej 12 mostów przez Drwęcę, a że właśnie stosownie do traktatu z Zakonem, nastąpiło w obozie polskim wypowiedzenie wojny Jagielle przez Zygmunta węgierskiego, więc należało korzystać z pory i zapobiedz śmiało wojsku polskiemu.

Jakoż uczynił to z wielką skwapliwością mistrz Ulryk i przeprawiwszy się po owych 12 mostach, posunął się na wschód i 13 lipca przybył do Lubawy, a w nocy z 14 na 15 pomaszerował drogą wiodącą na Tannenberg, aby w poprzek zająć drogę armii polskiej.

W tym samym czasie wyruszył Jagiello z Działdowa pod Dąbrowno, miasto warowne (dnia 13-go lipca), które zdobyto i zburzono, a po którym do dziś dnia pozostają szczątki murów. Tu naładowawszy nazajutrz (14 lipca) wozy zdobytą żywnością i łupami i wśród burzliwej nocy uszedłszy pod deszczem $1\frac{1}{2}$ mili, zatrzymały się wojska Jagiełły o godzinie 8 rano 15 lipca nad jeziorem Lubień, z ubocza od wiosek Grunwaldu i Tannenbergu. Jagiello kazał tu zatoczyć obóz i ustawić kaplicę dla wysłuchania mszy świętej.

VII. «WIELKA WOJNA».

Okolica, przez którą odbył się marsz nocny, porastała gęsto lasami i gajami. Armia polska przybywszy pod Grunwald zatrzymała się na krańdzi lasu. Miejsce zdawało się dobre na spoczynek i zabezpieczone od wszelkiej niespodzianej napaści, gdyż z lewej strony oblewała je łacha jeziora Dąbrowskiego, z prawej — jezioro Lubeń, przed wojskami zaś otwierała się szeroka na milę przestrzeń polna.

W środku onej przestrzeni, wznoszącej się ku zachodowi łagodnie w górę, zieleniły się łągi Grunwaldu, a nieco w dali szarzały słomiane dachy i puste, smutne ugory Tannenberga. Zatrzymały się też tu wojska tylko na postój, że jednak biegły w rzeczach wojny Zyndram z Maszkowa, człek wielkiego animuszu, nawet w pochodzie przestrzegał bojowego porządku, więc stanęły tak, aby każdej chwili mogły być do sprawy gotowe. Z rozkazu wodza wysłano wnet na lekkich i ści-

głych koniach gońców w stronę Grunwaldu i Tannenberga i dalej, aby zbadać okolicę, a tymczasem dla króla ustawiono na wysokim brzegu jeziora Lubeń namiot kapliczny, aby mógł zwykłych mszy wysłuchać.

Gdy wszystkie wojska krzątają się około założenia taboru, a pobożny Jagiełło udaje się właśnie do kaplicy dla wysłuchania mszy św., przypada na spienionym koniu Hanek Ostojczyk, szlachcic ziemi Chełmińskiej, z oznajmieniem, że Niemcy idą i że już są blisko pod obozem w stronie Grunwaldu. Jeszcze tych słów nie skończył, gdy nadbiegło kilku innych wysłańców z wiadomością o coraz większej sile krzyżackiej, o całym wojsku pruskim.

Chciano odwołać mszę św., ale niezmiyszany król powierzył Radzie wojennej powzięcie decyzji w tak ważnej sprawie, a sam poszedł na nabożeństwo, aby uprosić u Boga upamiętanie dla wroga, a jeżeliby już musiało przyjść do walki, błagać o pomoc i zwycięstwo.

Jagiełło mianowicie do ostatniej chwili nie pragnąc krwi rozlewu, miał nadzieję, że Krzyżacy wejdą w układy. W wojsku mówiono ciągle, że król płacze ustawicznie nad tą krwią chrześcijańską, która ma być przelana. I tak było istotnie. Jagiełło wzdrygał się przed wojną i gorąco pragnął pokojowego załatwienia sprawy.

Próżno mu tłumaczyli panowie polscy, a nawet pośrednicy węgierscy Ścibor i Gara, wysta-



Zawisza Czarny i Domarat z Kobylan.
(Z bitwy pod Grunwaldem Jana Matejki).

wiali pychę i dufność krzyżacką, którą przepelnion mistrz Ulryk gotów był cały świat wyzwać do boju, król jeszcze miał nadzieję, że nieprzyjaciel uzna słusność jego żądań, pożałuje krwi ludzkiej i sprawiedliwym układem straszliwą waśń zakończy.

Rada wojenna, do której należało ośmiu dostojników koronnych, wraz z dowódcami Witoldem i Zyndramem, nie zatrzymała się wcale bliskością nieprzyjaciela. Położenie wojsk polskich i litewskich było wcale dogodne. Stojąc po większej części pod zasłoną lasów i gajów, nie mogły one z łatwością opadnięte być przez Krzyżactwo, a miały wszelką wolność wystąpienia kiedy zechcą do walki. Na wypadek zawiązania się bitwy w parowach leśnych, znana biegłość Litwy, Rusi i Wołoszy w podobnym rodzaju wojny, a powszechna w tej mierze niewprawność rycerstwa niemieckiego, wróżyły niewątpliwą korzyść stronie królewskiej.

Co więcej, rozłożone po wyżynie wojska krzyżackie, o ile same stanęły na widoku, o tyle nie mogły nawzajem zmiarkować liczby wojsk polskich, w znacznej części lasem zakrytych. Postanowili tedy wodzowie polscy nie występować zaczepnie, lecz zarządzić wszystko co potrzeba, aby wojska każdej chwili gotowe były do boju.

Po skończonej radzie, Witold, główny bohater dnia grunwaldzkiego, kazał sobie podać konia i rzucił się coprędzej do rozstawiania oddziałów

armii, do szykowania pojedynczych chorągwi, do wydawania rozkazów w razie bitwy.

Przy tym rozdziale wojsk Polacy stanęli na lewem skrzydle ku Grunwaldowi, Litwini na prawem od Tannenbergu. Nad lewem skrzydłem polskiem, gdzie były także zaciężne rotty niemieckie i niektóre ruskie, mianowicie Rusi Czerwonej i Podola, jako należących do Korony, miał najwyższe dowództwo miecznik krakowski Zyndram. Skrzydłu litewskiemu, obejmującemu zbrojne watahy Litwy, tudzież hufce reszty ziem ruskich i hordy Tatarów pod Saladynem, przewodził osobiście Witold.

Obie połowy armii składały się z chorągwi, a każda miała stu do dwustu rycerzy konnych i cztery razy tyle pieszych z łukiem lub kuszą, a więc każda chorągiew liczyła 1000 ludzi. Ponieważ wojsko polskie liczyło 50 chorągwi, a litewskie 40, więc można przypuścić, że ogólna liczba wojsk polsko-litewskich wynosiła 90000 ludzi, a z dodatkiem tłumów obozowych przeszło 100000.—Kilka chorągwi razem zwłaszcza w wojsku litewskiem szykowało się starodawnym zwyczajem w klin. U przodu takiego klinu stał doborowy poczet najzawołniejszych rycerzy, zwanych rycerstwem «przedchorągiewnem», za którymi chorążowie nieśli chorągwie. Każda chorągiew miała swego osobnego dowódcę, a w wojsku litewskiem każdy «znak» tak formowano, że na przodzie i wzdłuż ścian bocznych owego klinu sta-

wiano żołnierzy najlepiej uzbrojonych i na dzielnych koniach, środek zaś nadziewano zgrają pośledniej uzbrojoną.

O ile na to lesiste położenie miejsca pozwalało, stanęły wszystkie chorągwie obu skrzydeł po części na widoku, po części w zaroślach w trzech niezmiernie rozciągniętych rzędach czyli hufach. Na przedzie stał huf t. zw. «czelny» złożony z najstraszniejszych rycerzy, za nim walny, a za walnym piechotny i lud najemny czyli «goście». Utworzyły się w ten sposób między hufami dwie długie ulice, po których przelatywali Zyndram z Maszkowa i Witold. Ten ostatni bez hełmu na głowie, w świetnej zbroi, «podobny do złowrogiej gwiazdy lub do gnanego wichrem płomienia».

Nad wojskiem polskim powiewały chorągwie różnego kształtu i różnej barwy. Były tam sztandary nadworne, ziemskie, wielmożów koronnych i zagraniczne. Na samym przodzie z dala widniała ogromna czerwona chorągiew ziemi krakowskiej z białym orłem w koronie. Była to chorągiew naczelna całego królestwa, wielki znak dla wszystkich wojsk. Prowadził ten hufiec hetman wojska polskiego Zyndram, a przed sztandarem niesionym przez Marcisza z Wrocimowic stali w poczcie «przedchorągiewnym» najzawołani rycerze: Zawisza Czarny, Floryan z Korytnicy, Domarat z Kobylan, Skarbek z Gór, Paweł Złodziej z Biskupic, Jan Warszawski, Stanisław z Charbinowic i Jaksa z Targowiska.

Potem szły hufce nadworne: jeden miał nad sobą podwójny krzyż litewski, drugi Pogoń litewską. Zaś pod znakiem św. Jerzego stał potężny zastęp najemników i ochotników zagranicznych, przeważnie z Czechów i Morawców złożony. Tych wielu stanęło na wojnę, bo i cała czterdziesta dziewiąta chorągiew była wyłącznie z nich złożona. Lud to był dziki, niesforny, ale do bitwy zaprawny i w spotkaniu zaciekły, a kosy, topory i żelazne cepy stanowiły ich broń, którą władali strasznie. Najmowali się oni każdemu, kto ich płacił, albowiem żywiołem ich jedynym była wojna, grabież, rzeź.

Obok Morawów i Czechów stanęło pod swymi znakami szesnaście chorągwi ziem polskich, z tych jedna przemyska, jedna lwowska, jedna halicka i trzy podolskie, a za nimi piechoty tychże ziem, przeważnie zbrojne w rohatyny i w kosy. Książęta mazowieccy Janusz i Ziemowit wiedli chorągwie dwudziestą pierwszą, drugą i trzecią. Dwie chorągwie następne były arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja z Kurowa i biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca.

Największą jednak potęgą zbrojną wsparli Koronę najmożniejsi panowie świeccy, którzy uzbroili dwadzieścia dwie chorągwi. Więc były tu hufce Jaśka z Tarnowa, Jędrka z Tęczyna, Spytka Lełiwy, Krzona z Ostrowa, Kuby na Koniecpolu, Mikołaja z Michałowa, Zbigniewa z Brzezia, Krzona z Kozichłów, Jaśka Ligęzy, Kmity, Zakliki,

a prócz nich rodowa chorągiew Gryfitów i Bobowskich i Kozlich Rogów i różnych innych, którzy w bitwach zbierali się pod wspólnem herbowem godłem i wspólne wykrzykiwali «zawołanie». Ostatnią wreszcie chorągiew polską wyprawił ów osławiony oszczerca Jadwigi, Gniewosz z Dalewic, podstoli krakowski. Stała jego rota u szarego końca chorągwi polskich, jakby wżgardzona przez rycerstwo.

Od następnego znaku pięćdziesiątego pierwszego zaczynało się prawe skrzydło litewskie. Tam nad rotami gorzej uzbrojonymi powiewało czterdzieści chorągwi różnej barwy o jednym i tym samym herbie, to jest Pogoni litewskiej. Żaden wzrok nie mógł objąć wszystkich zastępów, ciągnęły się one bowiem wśród pól i lasów na szerokość przeszło mili.

Lesistość miejsca zajętego przez wojska polsko-litewskie nie dozwalała wśród gąszczy rozwinąć ludzi w rzędy bojowe, więc wojsko całe odsloniło się dopiero w całej okazałości po wystąpieniu z ukrycia lasów na bezbrzeżną równinę. To też Krzyżacy widząc na skraju lasu kilkanaście chorągwi polskich i szare gromady litewskie, sądzili, że ta garstka, to cała armia polska i wrócili sobie niechybne zwycięstwo.

Tymczasem w omroczech leśnych działały się wszystkie przygotowania wojenne żywo i sierzdwiście. Tylko powściągliwy Jagiełło mógł w obecnej chwili oddać się nabożeństwu, Witołd i rycer-

stwo polsko-litewskie wrzało niecierpliwą żądzą boju. Pobożny zaś król w istocie ciągle się jeszcze modlił w kaplicy nad jeziorem, a wszelkie wyprawiane doń posyłki, aby dał hasło do boju, przynosiły zawsze ten sam rozkaz:—czekać! Już południe minęło, a wojska polskie stały wciąż nieporuszone.

Zwłoka ta przyniosła niemałą korzyść sprawie królewskiej, podniosła bowiem do najwyższego stopnia zaślepienie Krzyżaków co do łatwości zwycięstwa nad Polakami. Już od chwili cofnięcia się króla z przed Drwęcy byli przekonani, że musi przyjść do walnej bitwy, która nie może się zakończyć inaczej, jeno straszliwą klęską nieprzyjaciela. To też, aby go dognać, pędził mistrz Ulryk tak niecierpliwie naprzód, iż armia pruska ubiegła dziś trzy niemieckie mile od rana i była bardzo znużona. Dufni w siły i lekceważąc przeciwnika, nie wysyłali gońców na zwiady, a ujrawszy teraz niewielką garstkę pod lasem, popadli Krzyżacy w śmiertelny błąd, że widzą całą armię polską.

Widzieli ją nadto w pozycji niekorzystnej, w nizinie, w cieśni, podczas gdy wojska pruskie rozłożone na wzgórzach od Grunwaldu do Tannenberga, zajmwszy szeroką, roztworzystą wyżynę, miały wyborne miejsce do uderzenia zgóry. W dodatku wielki mistrz ściągnął co żywo resztę nadchodzących chorągwi, zatoczył działa, poczynił wszelkie przygotowania do bitwy, a wojsko

królewskie stojąc nieruchomo, nie śmiało mu w niczem przeszkodzić. W swej bucie i zarozumiałości Krzyżacy byli przekonani, że armia ich ścisnęła Polaków w trudnej do działania pozycji.

To też mieli niewątpliwą pewność zwycięstwa, tem niewątpliwszą, że niepoślednie siły orężne czekały rozkazów wielkiego mistrza. W kilku uszykowanych rzędach krzyżackich liczono przeszło 50 różnych chorągwi, z których niejedna, np. oleśnicka ze Ślązka i szczecińska z Pomorza liczyły po 600 kopijników i czterokroć tyleż knechtów. Wszystkie chorągwie razem według obliczenia samych Krzyżaków wynosiły 83000 w żelazne zbroje zakutego żołnierza.

Była to na owe czasy liczba niezmierna, jakiej żadne z najslawniejszych zwycięstw nie miawało na swe rozkazy. Nad tą niezwyczajnie ogromną armią, która zstępując zwolna z wyniosłej równiny zatrzymała się w bojowym szyku w połowie pola, unosiły się różnobarwne chorągwie ze znakami krzyżów, orłów, gryfów, mieczy, hełmów, baranków, ryb, żubrów i niedźwiedzi.

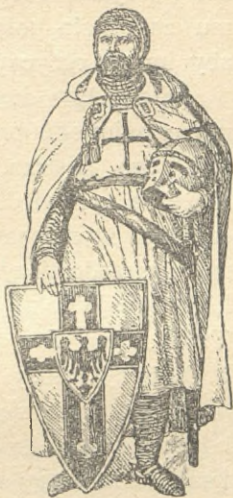
Na czele stały dwie chorągwie wielkiego mistrza, w których służył sam kwiat i dobór rycerstwa i walna chorągiew całego Zakonu, której przewodził Fryderyk von Wallenrod i potężna św. Jerzego z krzyżem czerwonym w polu białem i wiele innych zakonnych. Dalej stały ogromne hufy księcia Konrada na Oleśnicy i Kazimierza

ks. szczecińskiego, a jeszcze dalej lśniło najwspanialszą zbroją rycerstwo z całego zachodu europejskiego, a więc: z Rakuz, z Bawaryi, ze Szwabii, ze Szwajcaryi, z Burgundyi, z Flandryi, z Francyi, z zamorskiej Anglii, a nawet z dalekiej Hiszpanii.

Ale na stojących pod lasem i w lesie Polaków ni- jak było Niemcom uderzać, gdyż rycerstwo straszne tylko było w czystym polu, nie lubiło zaś i nie umiało wal- czyć w gęstwinie drzewnej. Prócz tego upał południa lip-

cowego doskwierał im uporczywie, a znużenie z kilkumilowej drogi wzmagalo się pod ciężarem żelaznej zbroi.

W tak przykrem położeniu zebrało się naj- przedniejsze rycerstwo krzyżackie na naradę przy boku mistrza, jakim sposobem wywabić z zarośli nieprzyjaciela. Więc różni różnie radzili, aż wresz- cie podobało się i komturom i przedniejszym go- ściom rycerskim zdanie kilku najdoświadczeńszych rycerzy, aby wysłać dwóch heroldów do króla z oznajmieniem, że mistrz przysyła mu dwa mie-



Krzyżak w stroju wojennym.

cze i wzywa Polaków na bój śmiertelny, jeżeli mu zaś mało pola, to ustąpi nieco z wojskiem, aby im go przyczynić.

Władysław modlił się jeszcze w kaplicy, gdy mu oznajmiono przybycie dwóch heroldów z armii wielkiego mistrza. Serce króla zabiło nadzieją. Może ze sprawiedliwym pokojem jada. Dla uroczystego wysłuchania posłów zebrał u boku swego najprzedniejszych panów. Otoczyli króla wielki książę Witold, podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba, pan Jan Mążyk z Dąbrowy, Zbigniew z Oleśnicy młody sekretarz królewski.

Znajdowała się też przy Jagielle część przybocznej straży królewskiej, której przywodził Aleksander, młodszy syn księcia mazowieckiego. Opodal stali trzej giermkowie królewscy: Czapka z Nowego Dworu z kopią królewską, Mikołaj z Morawicy z proporczykiem i Daniłko Rusin z łukiem i sajdakiem królewskim.

Wprowadzono heroldów. Jeden miał na tarczy cesarskiego czarnego orła na złotym polu, drugi, który był heroldem księcia szczecińskiego, gryfa na białym polu. Skłoniwszy głowy dla okazania czci, odprawili swoje poselstwo.

— Mistrz Ulryk — rzekł pierwszy herold po niemiecku — wzywa twój majestat, panie, i księcia Witolda na bitwę śmiertelną, i aby męstwo wasze podnieść, śle wam te dwa nagie miecze. Kazał wam też oznajmić, panie, iż jeżeli wam skapo pola do bitwy, to się z wojskiem wam

ustąpi, abyście nie kryli się małodusznie w zaroślach.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich, a Jaśko Mążyk wytłomaczył jego słowa królowi; poczem nastąpiła cisza, tylko w orszaku królewskim rycerze poczęli zgrzytać z cicha zębami na takie zuchwalstwo i zniewagę.

Ostatnie nadzieje Jagielly rozwiały się jak dym. Spodziewał się poselstwa zgody i pokoju, a tymczasem było to poselstwo pychy i wojny. Więc podniósłszy załzawione oczy do góry, tak odrzekł:

— Pomocy nie szukamy u nikogo, jedno u Pana Boga. W Jego też imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Lecz pola bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie zna i wytycza plac boju. On go wam i nam już wyznaczył.

To rzekłszy, wziął król oba miecze i oddał je panom za sobą. Chowano je długie lata w skarbu królewskim w Krakowie.

Heroldowie odeszli, wojskom zaś nakazano mieć się do bitwy za pierwszym odgłosem trąb.

Nastąpiły ostatnie rozporządzenia, ostatnie hasła i nastąpiła cięższa od samej bitwy chwila oczekiwania. Armia miała uderzać nie razem, lecz pojedynczymi hufami, naprzód Litwini, Ruś i Tatarzy na prawem skrzydle; następnie chorągwie polskie na lewem, wkońcu rotę zaciężne czyli tak zwani goście. Znaczne siły każdego hufa

czyli rzędu bojowego sprawiły, że to kolejne występowanie coraz nowych wojsk do coraz nowej walki wydawało Krzyżakom właściwie trzy bitwy jedną po drugiej. Lekkomyślne uprzedzenie Krzyżaków o niewielkiej liczbie wojska polskiego sprawiło, że każdy z pojawiających się hufów uważali za całą armię królewską, a to spowodowało ostateczną ich zagładę.

Polacy brali się też z niezmierną ostrożnością do dzieła. Na wiele mil rozstawiono żartkie rumaki, które w razie niebezpieczeństwa miały unieść króla z pobojowiska. Osobę królewską otoczono na czas bitwy poczem sześćdziesięciu kopii rycerskich, w których znajdowali się także: podkanclerzy Mikołaj, sekretarz Zbigniew z Oleśnicy, pan Jan Mążyk z Dąbrowy, czeski baron Żóława, drugi Czech Sokół, Bieniasz Wierusz ochmistrz dworu, Piotr Medyolański i inni, którzy wszyscy zaprzysięgli do ostatniej kropli krwi króla bronić i od wszelkiej wojennej przygody go osłaniać. Dopełniało orszaku kilkunastu dworskich, którzy na ścigłych rumakach mieli z rozkazami do wojsk pędzić. Żadną strażą nieosłoniony Witold, przebiegał wciąż szeregi, zmieniając raz po raz konia, wydając rozkazy, zachęcając do męstwa.

Jagiełło przybrał się teraz w świetną, błyszczącą zbroję, poczem przywiedli mu giermkowie «wybranego z tysiąca» cisawego rumaka z małą łysinką na czole, który parską nozdrzami na do-

brą wróżbę. Na nim udał się król z swoją strażą na wyznaczone przez radę wojenną stanowisko, przy lewem skrzydle polskiem, z ubocza od zgiełku bitwy.

Było już około trzeciej godziny z południa; wtem od lasu powstał wicher, oberwał tysiące liści, wzbił tumany kurzu i poniósł je w oczy wojsk krzyżackich. W tej chwili zagrały trąby, cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią: «Bogarodzica!» i skrzydło litewskie zerwało się naksztalt niezmiernego stada ptactwa do lotu. Poszli odrazu wedle zwyczaju w skok. Konie, wyciągnawszy szyje i potuliwszy uszy, rwały ze wszystkich sił przed siebie; jeźdźcy wymachując maczugami, mieczami i sulicami, lecieli z krzykiem okropnym przeciw lewemu skrzydłu Krzyżaków.

Niemcy uderzyli jako lawina, która musi zerześć, zdruzgotać wszystko przed sobą. Pęd z góry potroił siłę ich natarcia. Równocześnie zagrział ogień rozstawionych po wzgórzach dział.

Wstępne uderzenie było, jak zwyczajnie, na kopie. Po zwarciu się szeregów, pokruszyły się kopie, umilkł huk dział. Wszczęła się walka na śmierć i życie krzyżackim mieczem, litewskim oszczepem, tatarską szablą. W coraz ciasniejszym zwarciu nacierają na się topory, gorzej uzbrojona tłuszcza godzi w Krzyżactwo maczugą, pałką okutą. Na półmilowej przestrzeni wre, kipi, przewraca się wszystko jak w kotle, a z tego wrzątku słychać tysiączne głosy i wołania, jak gdyby

się dno piekieł rozwarło. Na kilka mil rozlegał się odgłos tego pierwszego szturmu.

Przez całą godzinę mocowały się szyki, przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Wreszcie zachwiała się rozkołatana ściana litewska i ugięła się pod straszliwą nawałą Niemców. Pierwsze szeregi najlepiej zbrojne padły mostem na ziemię. Następne rzucają się z wściekłością wilków na Krzyżactwo, lecz to z głośną w dziejach «furyą teutońską» kłuje, rąbie, morduje, druzgoce na miazgę litewskie watahy. I jakże mogło być inaczej, gdy z jednej strony walczyło rycerstwo całkiem okute w stalowe zbroje i na koniach stałą osłonionych, z drugiej lud rosły wprawdzie i silny, ale na drobnych koniach i skórami jeno okryty?

Ciężar ludzi i koni gniecie nieszczęsne zastępy Litwy, Rusi i Tatarów, które parte coraz sroższym naciskiem, cofają się w bok na prawo, ku jezioru lubeńskiemu. Tu zatrzymują się jeszcze i wznawiają opór. Ale wnet pęka ściana litewska, rozerwana na dwie ustępujące połowy i pierzcha naprzód Tatarstwo, Besaraby i Wołochy, a dziki popłoch ogarnia wszystkich wojowników.

Większa część wojska pierzchła w stronę jeziora Lubeń, a za nią pognały główne siły niemieckie, czyniąc kość tak straszną, że całe pobrzeże pokryło się trupami. Oddziałom tatarskim, straszniejszym jak wiadomo w odwrocie, niż w zaczepce, ucieczka nie przyniosła tyle szkody. Unosząc na swych karkach nieprzyjaciela, nużąc go

pogonią, były one gotowe zwrócić się lada chwila do boju.

Druga połowa wojsk Witołdowych, mianowicie lewy odłam rozerwanej linii litewskiej, w którym były trzy pułki smoleńskie, odcięty od reszty rozbitych wojsk litewskich, party przez kilka chorągwi Niemców, cofał się ku skrzydłu polskiemu. W tym odwrocie szczególnie odznaczyli się dzielni Smoleńszczanie. Jeden z ich pułków wycięto niemal do nogi, dwa inne broniły się z rozpaczą i wściekłością. Lecz zwyciężkich Niemców nic już nie mogło powstrzymać. Cała ława tnąc, tratując, miażdżąc cofających się rycerzy smoleńskich, przysłała nakoniec w bok czelnemu i walnemu hufcowi polskiemu.

Polacy dotąd nie brali czynnego udziału w bitwie. Obecne połączenie się z nimi walczących Smoleńszczan — pociągnęło ich w bój. Waleczny Witołd nie zdoławszy utrzymać sprawy w skrzydle litewskim, zawezwał coprędzej całe polskie skrzydło na plac bitwy. Niemcy upojeni tryumfem, sądzili, że są pogromcami całej armii koronnej, a tu po pierwszej bitwie litewskiej, stoczonej na pochyłości ogromnej równiny, przyszło teraz staczać drugą bitwę, w nizinie, pod lasem, z Polakami.

Na dany przez Witołda znak przypadł do polskiego hufca «czelnego», w którym stali najprędniejsi rycerze, Zyndram z Maszkowa i ukazawszy ostrzem miecza zbliżającą się chmarę Niem-

ców, dał rozkaz do boju. Lśniące zbroje lewego skrzydła zamigotały w słońcu, kopie pochyliły się naprzód i chorągwie polskie z takim impetem runęły na Niemców, że aż ziemia zadudniała pod kopytami końskimi.

Ogromne tumany kurzu wzniosły się po uciekającej Litwie i Ordzie, a ciągły wiatr od lasu miótł je w oczy Krzyżakom. Wreszcie puścił się drobny deszczyk i oczyścił powietrze. W blasku przedzierającego się z za chmur słońca widać teraz było nad uderzającymi hufcami polskimi wielką chorągiew państwa, z białym orłem w koronie. Jagiełło z swym orszakiem stał na wzgórzu z ubocza, niecierpliwie przypatrując się bitwie. Zachęceni jego okiem i rozkazem, najzawołańsi rycerze taranem uderzyli w chorągwie niemieckie.

Ale rozgorzałe szczęśliwym bojem Krzyżactwo nie znało już żadnej tamy. Po strzaskaniu kopii chwycono za miecze i topory. Wszczęła się bitwa straszna. Rżą konie, świszczą strzały, chrzęst tarczy i pancerzów rozlega się wkoło, a nasi, gdzie się zwrócą, sieką na umór i rąbią Niemców na drobne bigosy.

Wtem Marcin z Wrocimowic, trzymający wielką, świętą dla wszystkich wojsk chorągiew krakowską z orłem w koronie, raniony w bok, zwałił się nagle z konia, a wraz z nim zachwiała się i padła chorągiew. W jednej chwili setki żelaznych ramion wyciągnęły się po nią, a z piersi rycerstwa niemieckiego wyrwał się okrzyk tryumfu i radości.

Zdawało im się, że strach i popłoch ogarną teraz Polaków, że uciekających przyjdzie im lada chwila tylko ścigać i wycinać. Lecz rycerze polscy rzucili się jak lwy rozżarte na obronę swego sztandaru. Zacięta walka zawrzała koło chorągwi. W potwornym chaosie ludzi i koni szczękały



Orzeł biały w koronie.

miecze, warczały topory, zgrzytała stal o żelazo, łoskot, jęki, dziki wrzask wyrzynanych mężów zlały się w jeden ogromny huk tysiąca gromów.

Lecz trwało to krótko. Szczęśliwie z rąk krzyżackich odbita, powiała znowu nad polskimi zastępami wielka chorągiew o białym orle. Całe

wojsko powitało ją okrzykiem tryumfu i z nowym zapałem uderzyło na wroga. Niemcy bici bez miłosierdzia, parci ze wszystkich stron, poczeli się chwiać i ustępować.

Wtem zjawiają się na poboju dawne pułki krzyżackie, wracające z pogoni za Litwą i Tatarami. Widząc swoich w opale, a Polaków już prawie zwycięskich, rzucają na Litwie zdobyte łupy i uderzają w bok polskiego skrzydła. Krzyknęli Niemcy radośnie, widząc przybywającą im pomoc i z nowym zapałem poczeli bić w Polaków.

Równocześnie zagroziła naszym jeszcze sroższa burza skądinąd. Oto z ostatniej linii krzyżackiej wysunął się zastęp szesnastu odwodowych chorągwi, głównie chełmińskich, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Na ich czele stanął sam wielki mistrz Ulryk v. Jungingen, zamierzając uderzyć z boku.

Największe niebezpieczeństwo zawisło nad armią i sprawą polską. Pędząca pod wielkim mistrzem chmura krzyżacka zagroziła nawet sameму królowi. Oto mistrz chcąc zajechać z boku Polakom, zatoczył koło, skutkiem czego jego szesnastcie chorągwi musiało przechodzić właśnie nieopodal wzgórza, na którem stał Jagiełło.

Spostrzeżono zaraz niebezpieczeństwo, ale nie było czasu się cofać. Zwinięto tylko znak królewski, a jednocześnie sekretarz króla Zbigniew z Oleśnicy skoczył, co siły w koniu, do najbliż-

szej chorągwi, która gotowała się właśnie na przyjęcie nieprzyjaciela, a której przywodził rycerz Nałęcz Kielbasa. Ale Kielbasa wezwany przez Zbyszka na pomoc królowi, ofuknął go, wskazując na cwałujące w tęż stronę Chełmińczyki.

— Dopierobyśmy ich naprowadzili na króla— zawołał stary wojownik — gdybyśmy ustąpili przed nimi, podając się w pozór i tysiączne niebezpieczeństwa ucieczki.

Więc Oleśnicki uznał, że Kielbasa ma słuszość, skoczył napowrót do króla i powtórzył mu, co usłyszał, straż zaś królewska, aby pana pierściami zasłonić, murem wysunęła się naprzód.

Król tymczasem napierał się niecierpliwie w zgiełk bitwy, utrzymując, że potrzebniejszy tam z jakimkolwiek posiłkiem zbrojnym, niż żeby się miał tu narażać na utratę życia. Już nawet spał konia ostrogami, rwąc się koniecznie do boju. Nie puszczali go dworzanie, bojąc się o świętą osobę pańską. Żoława Czech chwycił za cugle konia i choć król uderzył go włócznią po rękę, nie puścił.

Inni zastąpili też drogę, prosząc, błagając i przedstawiając, że i tak losów bitwy nie przeważą. Usilnemi prośbami zdołano zatrzymać go na miejscu.

W tej właśnie chwili przelatywali obok stanowiska królewskiego pod wielkim mistrzem Chełmianie, a chorągwie ich były tak blisko, że herby na tarczach można było doskonale rozróżnić.

Mistrz minął już orszak królewski i biegł ku głównej bitwie, bo co mu tam znaczyła jakaś garstka rycerzy stojących na uboczu, między którą nie domyślał się i nie rozpoznał króla.

Ale z pod jednej chorągwi wyskoczył jakiś rycerz i czy to poznawczy Jagiełłę, czy chcąc się popisać odwagą rycerską, wyciągnął kopię i skoczył wprost na króla. Siedział hardo na gniadym koniu w pełnej zbroi, w białym na niej kaftanie czyli «jace» niemieckiej, o szerokim pasie złotym.

W tej chwili król spał konia ostrogami i nim go zdołano zatrzymać, skoczył także ku niemu. I byliby się niechybnie starli śmiertelnie, gdyby nie Zbyszek Oleśnicki, który mając w ręku ułamek kopii, zajechał Niemca z boku i grzmotnawszy go porządnie w łeb, zwałił na ziemię. W tejże samej chwili król skoczył do niego i uderzywszy go ostrzem kopii w obnażone z przyłbicy czoło, zabił na miejscu. Tak zginął sławny rycerz niemiecki Dypold Kikieritz von Dieber.

Widząc to rycerze z pod chelmińskiej chorągwi, skoczyli co żywo, aby pomścić śmierć towarzysza; lecz sam mistrz zabiegł im drogę i krzyjąc: — «Herum! herum!» — zaganiał ich tam, gdzie miały rozstrzygnąć się losy tego krwawego dnia, to jest do głównej bitwy. Z głowy szczęśliwie ocalonego króla stoczyło się niebezpieczeństwo na jego coraz bardziej ścisną armię.

Znalazła się ona teraz w ostatniej cieśni. Z przodu napierały zwycięzkie hufy krzyżackie, z prawa gniotły powracające z litewskiej pogoni pułki, z lewa uderzał sam wielki mistrz z świeżem, nieuznojonem w boju rycerstwem.

Zaatakowana przez wielkiego mistrza część armii polskiej straciła na chwilę ducha. Tłomaczono się później, że uderzające hufce chełmińskie miały podobieństwo do wojsk litewskich, powracających z rozsyпки i że dlatego nie pośpieszono na ich przyjęcie. Tymczasem Niemcy widząc, że kolumna polska ociąga się



Zbigniew Oleśnicki, jako biskup.

z natarciem, sądzili się panami bitwy i już wzdłuż całej linii bojowej zagrzmiała zwycięzka ich pieśń:

«Christ ist erstanden! Cieszmy się bracia
w Bogu, że przytarł poganom rogi! Chry-
stus zmartwychwstał!»

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski. Składały go w znacznej części rotę zaciężne, «goście» rycerscy. Uchodziły one w oczach rycerstwa polskiego za tłum pośledniejszy, «lud tańszy». — Dzięki jednak rozumowi wojennej Rady polskiej, z której natchnienia toczono bitwę nie po krzyżacku, całym odrazu wojskiem, lecz pojedynczymi oddziałami, stał się obcy żołnierz nader zbawienną pomocą w niebezpieczeństwie.

Uderzyły nowe hufce polskie na Krzyżaków z ukosa. Niespodziane natarcie świeżego nieprzyjaciela zbiło Krzyżaków z przedwczesnej pychy tryumfu. Dwakroć zwycięzcy Niemcy ujrzeli przed sobą potrzebę stoczenia trzeciej bitwy.

Za przykładem dzielnego Dobka z Oleśnicy, który pierwszy z kopią złożoną rzucił się na wielkiego mistrza Ulryka, wpadła całą ława polska na Chełmian. Wszczął się ostatni «śmiertelny» bój na nowo pokrzepionych Polaków, z nieznużonym jeszcze, wypoczętym wojskiem chełmińskim.

Lecz czy to, że rycerstwo z ziemi chełmińskiej, między którym wielu było ludzi polskiej krwi, nie uderzyło szczerze, czy też, że zaciekłości Polaków nic już nie mogło powstrzymać, dość, że ten nowy napad nie wywarł takiego skutku, jakiego się mistrz spodziewał. Zdawało mu się bowiem, że to będzie ostatni cios, zadany potędze królewskiej, a tyczasem spostrzegł wkrótce, że to Polacy prą, idą naprzód, biją, rażą, biorą jakby

w żelazne cęgi te hufce, a jego rycerstwo raczej się broni, niż naciera.

Wtem niespodzianie wzbily się kłęby kurzawy po prawej stronie bitwy. To Litwa i Tatarstwo, które łatwiej było rozbić niż zwyciężyć, opamiętawszy się w ucieczce, wracały teraz i z wrzawą nieludzką pędziły, jak wichur, na swych ścigłych koniach do boju.

Nadeszła chwila stanowcza, w której wszystkie hufce armii polskiej walczyły z potęgą nieprzyjacielską. Liczbowa przewaga królewskich wojsk, zręczne wyprowadzenie coraz nowych zastępów na plac boju, wreszcie korzyści leśnego położenia, zniweczyły wszelką «furyę teutońską».

Odwodowe chorągwie polskie z lewego flanku, Litwini i Tatarzy z prawego, parli oba narożniki krzyżackie przemocą ku środkowi. Już to mimowolnie wstępując w tę matnię, już to zwyczajem niemieckim umyślnie w potężną kłębiąc się kupę, ścisnęło się całe wojsko krzyżackie wokoło chełmińskiego zastępu pod wielkim mistrzem, w środku między Grunwaldem a Tannenbergiem.

Pierścień polsko-litewski opasywał coraz ciasniej kłębiące się kolisko Niemców, którzy padali trupem niezmiernie gęstym. A przemyślnością nadrabiając, nie tracili nasi żadnego ciosu napróżno. Przedewszystkiem godzili w białe płaszcze zakonne, bo z ich upadkiem musiała sama przez się upaść też bitwa; Tatarstwo swoją znaną sztuką ubijało głównie konie; z rycerstwem spieszonym

w ciężkiej żelaznej zbroi łatwa już była sprawa. W powiększającym się z każdą chwilą nacisku z obydwóch skrzydeł polskich, w zwężającej się z każdą chwilą cieśni teutońskiej, zniknęła Krzyżactwu wszelka nadzieja zwycięstwa.

Natenczas podniósł się przeciw niemu jeszcze jeden wróg—zdrada. Uderzyło w Zakon odstępstwo własnych poddanych, własnego rycerstwa krajowego. Uciemężone oddawna przez wielkich mistrzów, nieskore dać za nich gardło, ujrzało teraz ziemiaństwo pruskie możność pomszczenia się na swoich ciemiężcach, na swoich «krzyżownikach». Nie czekając tedy zapadnięcia ostatniej klamki ratunku, poobalała sama szlachta pruska, zwłaszcza chełmińska, resztę powiewających jeszcze sztandarów krzyżackich i częścią złożyła broń, częścią pierzchnęła.

Przerzedzona kupa Krzyżactwa musiała w tem ściślejszy zwinąć się kłęb. Okrążająca go obręcz wojsk polskich i litewskich w tem ciasniejsze garnęła Niemców objęcia. Przed ostatecznym zawarciem się «saku» wkoło Krzyżactwa radzono wielkiemu mistrzowi ustąpić ze szczątkiem niedobitków. Ale rycerski mistrz Ulryk, strącony dziś dwukrotnie ze szczytu zwycięstwa, wściekły tryumfem wzgardzonej przez siebie «tłuszczy», tknięty w samo serce odstępstwem swoich, za wszystkie występki poprzedników ukarany dzisiejszym dniem, nie widział już zbawienia dla siebie i Zakonu.

— Nie daj Boże! — zawołał po rycersku — abym ujechał z pola, na którym tyłu padło walczących!

Małoco później uderzony ostrzem litewskiej sulicy w usta i dwukrotnie raniony w twarz, odbijał przez jakiś czas mdlejącą prawicą ciosy; wreszcie pchnięty w szyję zwałił się jak dąb na ziemię. W tym samym czasie poległ pod Grunwaldem wielki marszałek Zakonu, Wallenrod. Wraz z nimi padli prawie wszyscy bracia zakonni. Z siedmiuset «białych płaszczów» ocalało tylko piętnastu.

Od chwili zdrady Chełmian wszystko prawie wojsko krzyżackie już to zaścieliło trupem pobojowisko, już to zwyczajem wieku przykłękło, prosząc o łaskę. Zaledwie garstka rozbitków, rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi wielkiego mistrza, aby ją wskazać swoim pogromcom.

Po skończonem już dziele na polu bitwy rozbiegły się wojska zwycięzkie w pogoń po okolicy. O pół mili na zachód od Grunwaldu popadł im w ręce cały tabor krzyżacki. Oprócz schronionych tam niedobitków, znaleziono w nim wiele tysięcy wozów z zapasami wszelkich potrzeb wojennych. Zdziwiły osobliwie wozy z mnóstwem pochodni smolnych i żagwi do wzniesienia pożarów. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pętami na przyszytych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanyh panów zakonnych.

Do przyszłej uczy zwycięstwa nad Polakami stały w krzyżackich namiotach i na wozach ogromne beczki z winem, z których teraz chłodzili się Polacy. Aby wojska zwycięzkie nie upoiły się niem, kazał Jagiełło coprędzej pozbijać obręcze z beczek i wytoczyć wino na ziemię. Spływając ze wzgórzy ku łąkom grunwaldzkim, zmieszało się wino z płynącą tamtędy krwią ludzi i koni, tworząc w gwałtownym biegu jakby strugę jednym korytem płynącą. Stąd urosła powieść bajeczna, że w owej bitwie tyle krwi rozlano, iż płynęła nakształt potoku wezbranego.

Tymczasem słońce zniżało się na niebie. Cała «wielka wojna» grunwaldzka nie trwała dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed nieco chmurnym zachodem słońca wyjechał król Jagiełło na jeden z najwyższych wzgórków pobojuwiska. Spotkał go tam główny sprawca dzisiejszego tryumfu, Witołd. Przez cały czas walki uganiał się on między szeregami polskimi i litewskimi, wskazując każdemu kolej i drogę uderzenia, kierując wszystkimi ruchami bitwy. Toż i król Władysław Jagiełło nie był dziś beczynnym. Witołd zajeździł kilka koni, a Władysław zachrypl od wydawania rozkazów.—Teraz powitawszy się wzajemnie, przypatrywali się obaj długo całemu polu zwycięstwa, polu krwawo rozstrzygniętego «sądu Bożego».

Świecące na niem w południowych godzinach szyki krzyżackie leżały teraz zżętem na niwie

kłosem. Zgraje ciurów polskich zbierały łupy z poległych, rozeznawały ciała przedniejszych nieprzyjaciół.

Po wszystkich krańcach pobojuwiska ścigano resztki rozbitków, przetrząsano zakąty leśne. A zdarzały się i dziwne zajścia. Tam w jednym lasku znaleziono siedm w ziemię zatkniętych sztandarów nieprzyjacielskich, które natychmiast przyniesiono królowi. Ówdzie zdrażliwy połysk słońca na zbrojach uciekającej lasem garstki niemieckiej odkrył ją oczom pogoni polskiej, która pędząc za nią wpadła na jakieś trzęsawiska i dopadłszy Krzyżaków, musiała wszystkich zostawić przy życiu. Gdzieindziej pod wsią Wielgniowem dognano i ubito komtura Tucholskiego, który zaprzysiął, że każe nosić przed sobą dwa nagie miecze, dopóki ich w polskiej krwi nie ubroczy.

Dla powstrzymania żołnierzy od bezużytecznego okrucieństwa, król wydał rozkaz, by wstrzymać się od dalszego przelewu krwi. Niezmierną też liczbę nieprzyjaciół wzięto żywcem w pogoni. Jeszcze większa dostała się do niewoli podczas bitwy.

W liczbie jeńców byli obaj posiłkujący panów pruskich książęta Kazimierz szczeciński i Konrad oleśnicki, tamten wzięty przez Skarbka z Gór, ten przez jednego z rycerzy czeskich. Tego samego losu doznał Jerzy Gersdorf, przywódca wszystkich «gości» Zakonu, pojmany z czterdziestu towarzyszami przez Przedpełkę Kopidłowskiego.

Gdy nieco później nastąpił przegląd jeńców przed królem i zaczęto rozdzielać ich według narodowości, pokazało się, że dwadzieścia dwa narody uczestniczyły w tej walce Zakonu przeciw Polakom. Sześciu pisarzy królewskich spisywało nazwiska jeńców, którzy klękając przed majestatem, błagali o miłosierdzie i o powrót za okupem do domu.

Największą część puścił ludzki Jagiełło natychmiast na słowo do domu, resztę, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych zamków królewskich, jako to do Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sandomierza, Lwowa, Przemyśla. Jak się później pokazało, wielu z rycerzy niemieckich niezakonnych osiadło w powrocie do domu na ziemi polskiej, szczególnie w okolicach Podgórze krakowskiego i stali się pożytecznymi obywatelami nowo przybranej ojczyzny.

Inaczej rzecz się miała z braćmi zakonnymi. Ci zamiast jak owi jeńcy uprawiać polską ziemię, stali się odtąd najzacieklejszymi wrogami wszelkiej spółki z narodem. Dzień dzisiejszy rozjuszył ich w istnych bohaterów nienawiści, gotowych raczej zginąć w kajdanach, niż zaprzeć się swej złości, swej groźby i nadziei odwetu.

Między jeńcami spotkał też Witold zabójcę swych dwóch synków, zostających niegdyś w zakładzie u Krzyżaków, Szomberga i potwarcę matki, Markwarda Salcbacha.

— Bis du hi, Markward! Tuś Markwardzie! — zawołał Witold, przypomniawszy sobie krzywdy wyrządzone.

— Jam tu dzisiaj — odrzekł hardy komtur z pogrózką — a ciebie jutro ten sam los czeka gdzieindziej!

Tym samym duchem nienawiści, co Markward wrzał cały niedobity Zakon. Runął on dziś pod mieczem kary, a mało co później, dysząc resztkami życia, marzą niedobite szczenięta hydry krzyżackiej o zupełnem wytępieniu zwycięskiego narodu, o chwili «kiedy to stary obyczaj polski i złość polska zostaną tak gruntownie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy odtąd zazielenić się nie mogły».

Zawiodły te marzenia o blizkiem wytępieniu narodu, zawiodła pogróżka Markwardowa, a obaj dawni krzywdziciele Witolda z pogardą poszli na miejsce stracenia.

Z równą pogardą na pewną śmierć szli w czasie samej walki zuchwali współtowarzysze obu straconych komturów. Pod niektórymi chorągwiemi dało się rycerstwo pruskie raczej w pień wyciąć, niż ustąpić z placu boju. Stąd liczba poległych w bitwie była jeszcze większa niż jeńców.

Oprócz wielkiego mistrza Ulryka i wielkiego marszałka Fryderyka Wallenroda, legli na pobojowisku: wielki komtur, wielki szatny, wielki skarbnik Zakonu, tudzież kilkudziesięciu komturów z niższymi urzędnikami. Razem dochodziła ilość

trupów krzyżackich do 18000, według innych zaś obliczeń do 50000.

Jeńcem wzięto ich 40000.— Chorągwi zdobyto 51, a więc wszystkie, ile ich było. Z wyjątkiem kilku zwiastunów kłęski, zbiegłych do krzyżackiej stolicy Malbarga, aby tam ostatnich oczekiwać wyroków, nic zgoła nie zostało z tej ogromnej armii wyprowadzonej pod Grunwald.

«Jeden dzień grunwaldzki — biadają dziejopisowie krzyżaccy — zniszczył całą chwałę i potęgę Zakonu. Był to dzień — skarżą się oni dalej — jego najwyższej sławy rycerskiej i męstwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomysłności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dni jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy».

Wiele bywało w owych czasach na świecie bitew i spotkań, ale nikt z żywych ludzi nie pamiętał tak strasznego pogromu. Padł pod stopami wielkiego króla nietylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną «przednią straż» teutońską, wzerając się coraz głębiej w ciałło słowiańskie.

I oto leżała u stóp wielkiego Jagielly na szerokim polu pobojowiska cała ta kłęska rozparta, leżało przed nim świadectwo tak bezprzykładnego w dziejach tryumfu, jakim może żadnemu ze zwycięzców nie dane było nasycić wzroku i dumy, a on wznosząc pobożnie oczy ku

niebu, powtarzał wzruszonym głosem: «Bóg tak chciał!»

Z polskiego wojska niewielu zginęło. Tylko rozgromiona Litwa i Orda doznały znacznych strat w ludziach. — «Z naszego wojska — pisze król tego samego dnia do jednego z biskupów polskich — bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt». Długosz, opisując obszernie i surowo charakter i czyny polskiego króla, dziwi się osobliwшему szczęściu życia Jagiełłowego. — «Za zrządzeniem fortuny» — mówi on — «nie śmiał nieprzyjaciel rozpocząć bitwy pierwszej, aż póki wszystkie szyki królewskie w należyтым nie stanęły porządku. Toż i przed bitwą i podczas bitwy i po bitwie sprzyjało wszystko królowi, sprzyjał mu nawet wiatr, niosący kurzawę w oczy nieprzyjacielskie. — Przeto nie bez słuszności można zastosować do niego słowa poety:

«O ulubieńcze Bogów! tobie na zawołanie
stawa niebo do boju i śpieszą wiatry w za-
wody, dąć w żagle twoje!»

Po obejrzeniu pobojowiska wydano rozkaz dalszego ścigania niedobitków. Pogoń ta rozciągnęła się na cztery mile dokoła. Sam król wyruszył za pierzchającymi resztkami Niemców i posunął się o dwie mile od pobojowiska. Postępując z tymsamym pośpiechem naprzód, można było już trzeciego lub czwartego dnia stanąć w stolicy pruskiej w Malborgu. Ale w tych rycerskich

czasach, im świetniejszym miało być jakie zwycięstwo, tem dłużej powinien był zwycięzca pozostać na placu boju. Okazywał on w ten sposób gotowość do powtórzenia walki z każdym nowym nieprzyjacielem, do utwierdzenia swojej sprawiedliwości powtórnym sądem Bożym.

To też i dziś uchwaliła polska Rada wojenna, aby król, stosownie do rycerskiego ceremoniału, pozostał przez całe trzy doby na placu chwały. Powrócił więc Jagiełło z dwumilowej pogoni nazad na miejsce bitwy i aż do trzeciego dnia zatrzymał się w okolicy pobojuwiska.

W tym czasie zajęto się z niezwykłą ludzkością pielęgnowaniem rannych bez różnicy narodu, zaopatrzeniem jeńców w odzież i żywność na drogę do domu i grzebaniem ciał poległych. Litwini przynieśli skute sulicami, pokryte kurzem i posoką ciało wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen i położyli je przed królem. Jagiełło głęboko wzruszony, wydał rozkaz, by ciało obmyto starannie, przybrano je w piękne szaty, poczem kazał je na bogato ustrojonym wozie odstawić uczciwie do Malbarga. Inne ciała pruskie i polskie pogrzebano na cmentarzu kościoła tannenberskiego. Z tej okazji odbyło się w obliczu całej armii polskiej wielkie nabożeństwo żałobne i dziękczynne, przyozdobione widokiem mnogich sztandarów nieprzyjacielskich; poustawiane dokoła kaplicy obozowej wydawały one głośny szelest z powiewem wiatru.

Po nabożeństwie nastąpiła wspaniała uczta, przy której, prócz króla i głównych książąt i wodzów polskich, zasiedli także obaj książęta wzięci w niewolę, Konrad i Kazimierz, niebawem wolno puszczeni.

Podczas uczty otrzymał król osobliwsze podziękowanie za wczorajsze zwycięstwo. Oto z koła biesiadników wystąpił najstarszy z książąt mazowieckich, Janusz na Czersku i Warszawie. Rzucił on się z całym rycerstwem swoim na kolana przed Władysławem Jagiełłą, wołając w głos:

— Tobie, Panie Boże w niebiesiech, mścicielu krzywd, i tobie, najjaśniejszy królu polski Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeście nas uwolnili od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy praszczura mego tak długo ciężyli na nas, a teraz tak świetnie pogromieni zostali; za co ja i wszyscy potomkowie moi chcemy wiecznie błogosławić i służyć koronie twojej!

Wypadło również światu rozgłosić o «wielkiej wojnie» grunwaldzkiej. Liczni też pisarze i «kancelarzyści» królewscy zasiedli teraz do pisania i rozsyłania na wszystkie strony listów z doniesieniami o wczorajszym dniu. Rozeszły się takie doniesienia do królowej, do arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, do panów strzegących zamku w Krakowie, do magistratu miasta Krakowa, do akademii krakowskiej.

Ódebrali jeszcze podobne pisma biskup poznański Wojciech, wszyscy królowie zagraniczni, nie-

które znaczniejsze miasta, a nawet pojedynczy panowie zagraniczni.

Równocześnie rozesłano odezwy do wszystkich miast krzyżackich, upominając je do poddania się królowi zwycięskiemu, przyrzekając łaskę królewską. W trop za nimi wyruszył wreszcie i król Władysław Jagiełło, we czwartek dnia 17 lipca, ku stolicy Malborskiej.

IX. PO «WIELKIEJ WOJNIE».

Jagiello był szczęśliwym zwycięzcą,— wielkim wojownikiem nie był wcale. Wygrał «wielką wojnę» z pomocą tak zdolnych i doświadczonych wodzów, jak Witołd i przy użyciu bardzo dzielnego wojska,— wyzyskać jednak zwycięstwa nie potrafił.

Zamiast z pominięciem innych zamków iść jeszcze tego samego dnia na noc pośpiesznymi marszami na Malborg i zająć bez żadnych trudności co żywo tę ostatnią warowną ostoję krzyżacką, pozbawioną załogi, — płaczliwy i nabożny król grzebie umarłych (mógł to komu innemu powierzyć), odprawia dziękczynne nabożeństwa i dziękczynne obiady na pobojuwisku, a tymczasem kto inny ratuje w Malborgu sprawę Krzyżaków od ostatecznej zagłady.

W dwa dni dopiero po wielkiem zwycięstwie, wypuściwszy na wolność wszystkich wojennych branców, «gości krzyżackich», ruszył król z całą

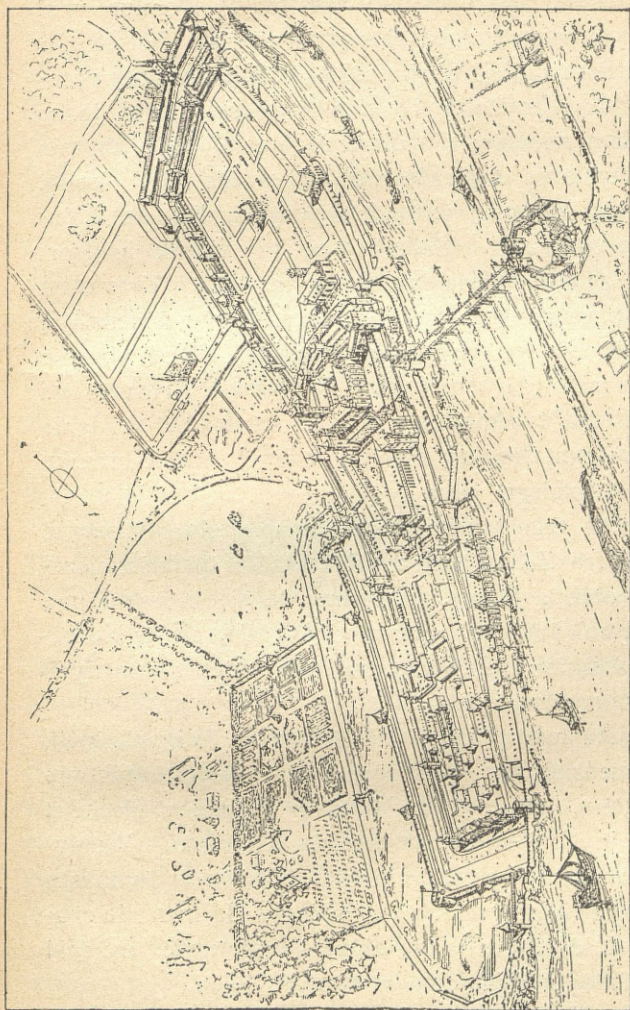
armią polsko-litewską w kierunku Malbarga dla zajęcia tej olbrzymiej twierdzy i stolicy Zakonu.

Tymczasem komtur Świecia, Henryk de Plauen, dowiedziawszy się, że cała armia wraz z Ulrykiem von Jungingen legła na pobojuwisku, a reszta wzięta w niewolę, zapobiegając ostatecznej zagładzie Krzyżactwa, przybył z swoją załogą świecką co żywo do Malbarga i objąwszy zwierzchnicze rządy nad twierdzą, postanowił bronić ją do upadłego. Od ocalenia stolicy zależało ostateczne ocalenie szczątków Zakonu, inaczej zginie on bezpowrotnie.

Po drodze zbiegli się do Jagiełły z okolicznych twierdz i zamków liczni posłowie, poddając mu miasta i warownie, a król przyjmując nad nimi zwierzchność, oddawał je w zarząd swoim rycearzom. W przeciągu dni kilkunastu znalazły się całe Prusy, z wyjątkiem stołecznego Malbarga, w rękę Jagiełły. Niezawodnie byłby się mu i Malborg poddał, gdyby po walnej bitwie grunwaldzkiej Jagiełło umiał być skorzystać z zwycięstwa i natychmiast wysłał wojsko do zajęcia bezbronnej twierdzy.

W dziesięć dni dopiero (25 lipca) przybyły wojska królewskie pod Malborg, ale tak miasto, jak i twierdza już były obsadzone silną załogą krzyżacką. Zajęto wprawdzie miasto, ale warowny zamek bronił się rozpaczliwie.

W sierpniu zeszedł się pod murami warowni dowódca krzyżackiej załogi Henryk de Plauen



Widok Malborka z czasów oblężenia przez Jagiellę.

z królem dla wspólnej rozmowy. Komtur udał się w pokorę, zgadzał się na oddanie Polsce ziemi Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej i prosił dla Krzyżaków o ziemie pruskie, aby tenże Zakon zupełnej nie uległ zagładzie. Ale zbyt pomyślność zaślepiała panów otaczających króla, którzy to dość skromne i pokorne żądanie komtura odrzucili. Sądziłi oni, że zamek malborski długo oblężenia nie wytrzyma, a Krzyżacy, jeśli przy ziemi Pruskiej zostaną, nie omieszkają kusić się o odzyskanie krajów, które obecnie odstąpić byli zmuszeni. Dano więc Henrykowi odpowiedź odmowną, żądając stanowczo wydania Malborge, komtur zaś postanowił bronić zamku do ostatniego tchu.

Od tego czasu szczęście poczęło opuszczać króla, a Zakon doznawał coraz to pomyślniejszego obrotu losów. Nietylko, że się naszym pod murami Malborge nie wiodło wcale, ale w dodatku ściśnieni Krzyżacy znaleźli wnet pomocnych sprzymierzeńców.

Oto mistrz inflancki Herman de Witkinszench, dowiedziawszy się o wielkiem niebezpieczeństwie Zakonu, przybył do Prus z pocztem pięciuset zbrojnych i stanął w pobliżu Królewca. Władysław wysłał przeciw niemu Witołda z dwunastu chorągwiami rycerstwa polskiego. Herman nie czując dość siły, aby się zbrojno rozprawić, zażądał osobistej z Witołdem rozmowy.

Gdy się na to zgodzono, usunąwszy na bok wszystkich świadków, począł chytry mistrz inflancki tajemnymi namowami ujmować księcia na stronę Zakonu, zaręczając, że się Krzyżacy chętnie zrzeką Żmudzi i ziemi Sudawskiej na rzecz Litwy i nigdy się o nie upominać nie będą.

Książę, któremu więcej szło o całość swej ojczyźnej Litwy, niż Polski, łatwo dał się przejednać. Obudziła się w Witołdzie chęć utrzymania równowagi między Polską a Litwą.— Opanowany tą myślą, sądził, że nie należy całkiem wytepić Zakonu. Powróciwszy z Hermanem pod Malborg, wyrobił mu u króla pozwolenie wejścia do zamku, jakoby miał Krzyżaków namawiać do zawarcia pokoju.

Tam mistrz inflancki zatrzymał się dni kilka, ale tylko poto, aby Henrykowi de Plauen donieść o porozumieniu się z Witołdem i dodać otuchy do ostatecznej, wytrwałej obrony. Na domiar złego, z orszakiem inflanckiego mistrza wyjechał z malborskiego zamku niepokażny starowina, proboszcz gdański, mnich krzyżacki, przez którego Henryk de Plauen posłał komturom: gdańskiemu, człuchowskiemu i świeckiemu 30000 czerwonych złotych, aby ci zebrali zaciężne wojsko z Czechów, Węgrów, Ślązaków i Niemców dla obrony Malbarga.

Wnet też i Witołd wynajdując rozmaite powody i pozory, porzucił oblężenie zamku i z wojskami swojemi wrócił do Litwy. Za jego przy-

kładem odstąpili z swoim ludem książęta mazowieccy Ziemowit, Janusz i Ziemowit młodszy. Tymczasem węgierski sprzymierzeniec Krzyżaków, Zygmunt, wyprawił oddział wojsk przez Karpaty do Polski, który pustoszył ziemię krakowską.

Nie zbywało i między panami polskimi takich, co nalegali usilnie o powrót do kraju. Nie pomogły prośby miast pruskich i mądrych doradców królewskich, aby wytrzymać jeszcze jakiś czas, a twierdza się podda, bo nie ma żywności. Król znudzony ciąglem upominaniem się zaciężnego rycerstwa o żołd, zniewolony wreszcie naleganiami niektórych panów swoich, zwinął obóz i odstąpił od oblężenia.

Tu dopiero pokazało się, jak odniesionego zwycięstwa nie umiał król wyzyskać, to cofnięcie bowiem wojsk z pod Malburga sprowadziło potem straszne dla kraju kłęski i wojny.

Odstąpiwszy od oblężenia zamku malborskiego, udał się Jagiełło z powrotem do domu, oddawszy wszystkie na Krzyżakach zdobyte zamki jako dzierżawne starostwa i kasztelanie w ręce panów polskich. Szedł na Kwidzyń, Radzyń, Rogoźno, Raciąż, Toruń, Nieszawę i Inowrocław.

W Rogoźnie już rozpuścił znaczną część wojska, resztę rozmieścił załogami po rozmaitych zamkach, aby utrzymać straż i obronę przeciw nieprzyjacielowi.

Wtem doszła go wieść, że Krzyżacy zdobyli zamek Tucholę i że stamtąd zamierzają wkroczyć

w granice królestwa, aby je niszczyć łupiestwami i pożogą. Zebrał więc co mógł rycerzy nadwornych i posłał ich na obronę kraju do nadgranicznego miasteczka Koronowa, przydawszy im ku pomocy pospolite ruszenie z kilku powiatów wielkopolskich. Wkrótce opanowali Krzyżacy i inne zamki jak: Ostród, Nidborg i Działdów. Całe państwo zostało z tej strony narażone na wielkie straty, a chwała wielkiego zwycięstwa zbladła przez wczesne odstąpienie Malborga.

Krzyżacy dowiedziawszy się, że na obronę słabego i nieobwarowanego Koronowa przybyło wojsko polskie, ruszyli na zdobycie tego miasteczka. Tu w pobliżu, na polach pod wsią Łąckiem (10 października) przyszło do sławnej kilkogodzinnej walki. Długi czas wątpliwy był los bitwy, jednaki bowiem dobór i dzielność rycerstwa nie przeważały szali na żadną stronę. Przerwano bój i oba wojska chwilowy uczyniły rozejm. Po wytchnięciu wzięto się znowu do broni i powtórnie stoczono bitwę. Ale i w tem spotkaniu, choć wielu z obu stron zginęło, zwycięstwo na żadną nie przechyliło się stronę i oba wojska zażądały powtórnego zawieszenia broni.

Po chwili wypoczynku spotkali się walczący po raz trzeci z jaknajwiększą zapalczywością. Nie pamiętano nigdy zaciętszej walki między dwoma dzielnymi wojskami. Powodzenie z obu stron było niemal równe.

Tymczasem rycerz królewski Naszan z Ostrowic zwaliwszy chorążego przeciwnej strony z konia i porwawszy nieprzyjacielską chorągiew, okręcił ją około swego siodła. Wówczas dopiero wojska polskie górę brać zaczęły. Krzyżacy przerażeni utratą chorągwi zachwiali się w szyku, wtedy rycerze polscy uderzywszy z wielkim impetem na zmieszanych przeciwników, rozbili ich zastępy i zupełne odnieśli zwycięstwo. Nieprzyjaciel pierzchnął w rozsypce, przyczem w pogoni zabili nasi ośm tysięcy Krzyżaków. Nadchodząca noc zasłoniła resztki uciekających przed pościgiem. Było to obok grunwaldzkiego jedno z najświetniejszych zwycięstw polskich.

Bitwa pod Koronowem do reszty upokorzyła i przytarła dumę Krzyżaków, sprawa odwetu krzyżackiego i chęć zbrojnego najechnia królestwa nie udała się wcale.

Nowo obrany wielki mistrz Henryk de Plauen, widząc, że zamiar najechnia Polski zaciężnem wojskiem się nie powiódł, z powodu silnej i wytrwałej obrony Polaków, wycofał wojsko z ziemi pomorskiej i ruszył do Prus; zdobył zamek Sztum i inne twierdze, które były w rękach polskich, a potem wziął Toruń i Gdańsk, wydane mu zdradą przez przენiewierczych mieszczan niemieckich.

Na zjeździe króla z wielkim mistrzem w Raciażu stanął naprzód rozejm jednomiesięczny, a potem głównie za radą Witołda po długich roko-

waniach zawarto pokój Toruński pod warunkami wcale niekorzystnymi dla Polski.

Na mocy tego pokoju król polski miał zwrócić Zakonowi wszystkie zamki zdobyte w ziemi pruskiej i wydać bez okupu wszystkich brańców wojennych, Zakon zaś obowiązany był królowi Władysławowi wypłacić w trzech ratach sto tysięcy grzywien szerokich groszy praskich. Nadto ziemia żmudzka miała pozostać przy Litwie, ale po śmierci króla Władysława i wielkiego księcia litewskiego znowu wrócić do mistrza pruskiego i Zakonu.

Ale mimo tak niekorzystnego przymierza sprawa Krzyżactwa nie ocalała wcale. Chwała dnia grunwaldzkiego wprawdzie przyćmioną została, ale cios zadany Zakonowi zawsze pozostał śmiertelny. Zwłoka ostatecznego upadku spowodowała tylko mniej okazały koniec Krzyżactwa, odjęła mu niezasłużoną świetność wojenną. Byłby Zakon zginął nad zastugę wspaniale, gdyby mu było dano zginąć od miecza. Zaczna śmierć na pobojowisku rycerskiem zdała się dziejom zbyt szczytną dla teutonizmu pruskiego. Nieubłagana inścicielka jawnych i tajnych win, historia, kazała ginąć Krzyżactwu śmiercią potworną, śmiercią naj-sromotniejszą, bo nienawiścią i zdradą własnego ludu.

Z pod Torunia zjechał król w dzień św. Marcina do Niepołomic, a stąd udał się pieszo do Krakowa dla nawiedzenia grobu św. Stanisła-

wa i podziękowania Bogu za odniesione zwycięstwo.

Otoczony licznem gronem biskupów, prałatów i rycerzy, niosących przed nim rozwinięte chorągwie, zdobyte pod Grunwaldem, przybył naprzód na Skałkę. Tu oddawszy cześć świętym relikwiom patrona Polski, szedł w uroczystym pochodzie na zamek krakowski do kościoła katedralnego, gdzie na pamiątkę tryumfu «wielkiej wojny» zawiesił pięćdziesiąt zdobytych sztandarów na ścianach tej stołecznej świątyni, aby swoim i potomnym świadczyły o wielkiem zwycięstwie grunwaldzkim.

Przez dwieście lat wisiały one w katedrze polskiej. Gdzie się podziały i czyja ręka usłużna Niemcom usunęła te trofea Jagiełłowe nie wiadomo, dość, że idąc za radą Długosza, który już w XV wieku przejrzał, że się tam zbyt długo nie ostoją, należałoby je dziś w pięćsetną rocznicę tego pamiętnego dnia zastąpić innemi, na wzór tamtych porobionemi, «ażeby trwała pamięć tak olbrzymiej i niesłychanej bitwy i odniesionego w niej zwycięstwa i aby ją poświadczyły bądź te same chorągwie, bądź inne, któreby się temi samemi wydawały. *)

*) W tych słowach wraz z Długoszem cała Polska zwraca się dziś do ukochanego Krakowa z prośbą i nadzieją, że czy to Prześwietna Kapituła katedralnego Kościoła na Wawelu, czy to Rada stołecznego miasta Krakowa, najgodniej

W dwa lata później (1413) wyjechał Jagiełło na Litwę do nadbużańskiego Horodła dla święcenia wielkiej uroczystości nowo utwierdzonej unii obydwóch zwycięskich ludów, uroczystości, która była najwspanialszym pomnikiem chwały grunwaldzkiej.

«Wielka wojna» przekonała oba narody, że tylko łączną wspólnością mogą tworzyć silne, potężne państwo, zdolne oprzeć się najniebezpieczniejszym wrogom i dlatego połączyły się nierozwalnym węzłem wspólnych korzyści, interesów i herbowego braterstwa.

Za powrotem do kraju dochodzą króla wieści o nowych krzywdach, napadach i łupiestwach, dokonanych przez przeniewierczych Krzyżaków w pogranicznych ziemiach polskich, a szczególnie w ziemi Dobrzyńskiej. Jagiełło daremnie ich upomina, aby dochowali przymierza toruńskiego i wkońcu zmuszony jest zbrojną interwencją ukrócić ich dumę i zuchwalstwo. Zbiera tak wielkie wojsko ze wszystkich ziem polskich i litewskich, iż mógłby — jak powiada kronikarz — cały świat niem zawojować — i wkracza zbrojno w ziemię nieprzyjacielską, posuwając się aż pod Elbląg i Brodnicę.

uczczą wielką rocznicę Grunwaldu, zawieszając na nowo u trumny św. Stanisława wierne imitacje owych pięćdziesięciu krzyżackich sztandarów. Byłby to hołd godny bohaterów «wielkiej wojny!»

Krzyżacy, widząc, że to nieprzelewki, kryją się za murami swych warownych zamków, nie mając odwagi wystąpić z orężem na pole walki.

Ale z tych wielkich opalów znajdują wnet drogę wyjścia. Oto na ich prośby i nalegania przybywa nuncyusz Apostolski, Jan biskup Lozański od papieża Jana XXIII do obozu polskiego, rzuca się przed królem na kolana i błaga, aby zawarł rozejm na dwa lata, sprawę zaś całą poddał pod wyrok powszechnego soboru, naznaczonego właśnie w Konstancyi na dzień 1 listopada 1414 r., a ten wymierzy mu sprawiedliwość.

Prośba i przełożenia papieża zostają przyjęte i król, zgodziwszy się na dwuletni rozejm z Zakonem, obóz zwinął i wysłał posłów na sobór dla popierania swojej sprawy.

Interwencya Rzymu uratowała więc Krzyżaków od wielkich strat, a wojna z 1414 roku nie przyniosła znowu spodziewanych owoców zwycięstwa grunwaldzkiego.

Znaczenia jednak tego pogromu na razie pozornie bezowocnego — gdzieindziej szukać należy. Oto — jak już wspomniano — na polach Grunwaldu utracił Zakon urok nieprzezwyćzionej dotąd potęgi, na polach Grunwaldu runęła ta świetność i siła moralna, która Krzyżactwo dotąd podtrzymywała.

Niesnaski, nienawiści, bezrząd i samowola poczęły toczyć Zakon i spychać go coraz szybciej w przepaść. Ów chwilowy zbawca Zakonu, wielki

mistrz Henryk de Plauen został już w trzy lata po katastrofie grunwaldzkiej ze sromem zepchnięty ze swej godności i wtrącony do więzienia.

Przedewszystkiem dzięki zwycięstwu grunwaldzkiemu upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. W tej «wielkiej wojnie» nazwanej tak przez całe wieki i pokolenia dlatego, że się w niej starły dwa olbrzymie światy, Wschodu i Zachodu, Słowiańszczyzny i Teutonizmu,—Polska jako główna przedstawicielka Słowian wstrzymała bohaterką piersią groźny napór niemczyzny i w morderczym wysiłku wyratowała zachodnią Słowiańszczyznę od zalewu germańskiego,—skruszyła na długie czasy kajdany, zarzucane przez drapieżnych Niemców na słowiańskie ludy.

Przez Grunwald stała się Polska potężnem mocarstwem europejskiem, około którego zgrupowała się polityka wszystkich państw ościennych, ulegających zwycięskiemu jej urokowi, to też tryumf grunwaldzki jaśnieje jako jeden z największych czynów nie tylko bojowych, ale i politycznych XV wieku.

Katastrofa «wielkiej wojny» jest początkiem końca Krzyżaków, jest to pierwszy dzień całego szeregu klęsk, jakie odtąd bić będą w państwo butnych i dumnych mnichów.

Sam Plauen, zepchnięty z godności wielkiego mistrza, przepowiedział im ich haniebny upadek i uznał, że «zbestwiona horda krzyżacka niegod-

na była istnienia i że lud pruski poczytuje sobie za szczęście, uwolnić się z pod ich władzy».

Niedawny zbawca Zakonu wszedł nawet w tajne porozumienie z królem Jagiełłą w celu poddania mu całej ziemi krzyżackiej. Spełził wprawdzie na niczem wcześniej odkryty zamysł Plauena, ale co nie przyszło do skutku po Grunwaldzie za pomocą ich własnego mistrza, tego miał później dokonać sam lud pruski.

Jakże szybko ziściła się prorocza groźba św. Brygidy, że «wyłamane zostaną zęby wilkom krzyżackim i zostanie ucięta im prawa ręka i prawa noga im ochromieje, aby żyli i uznali występki swoje!»

Ale Krzyżacy, choć «ucięta im została prawa ręka i prawa noga im ochromiała», — nie chcieli jeszcze uznać występków swoich. Na razie zgodzili się na pokój toruński, ale idąc za popędem niepohamowanej chciwości i łakomstwa, wyciągali wciąż ręce po kraje w sromotnej klęsce utracone i wśród intryg i niecznych knowań ciągle uderzali na kraje polskie, aby powetować poniesione straty.

To też całe panowanie Jagiełły jest jednym nieprzerwanym ciągiem walk i ustawicznego pogotowia wojennego przed tymi mnichami — rabusiami, którzy rok rocznie wpadają w granice Polski, palą, łupieżą, miasta, grody i ziemie na własność zagarniają, a widząc się w ostatniej opresyi lub zagrożeni nową zbrojną wyprawą i nową

ostateczną klęską, uciekają się do protekcji to papieży, to przekupnych sąsiednich królów i zawierają co dwa lata rozejmy najczęściej dla Polski niekorzystne, aby je znów wiarołomnie zrywać i nowymi rozbojami kraj niszczyć i szarpać.

Polska zrozumiała wreszcie, że dotąd nie będzie miała spokoju, dopóki ta hydra krzyżacka zupełnie nie zostanie zdeptana i zduszona.

Nasi, widząc, że zamierzonej zgody i pokoju żadnym sprawiedliwym sposobem nie można było osiągnąć, uchwalili jednomyślnie nową wyprawę do Prus (1422). Zebrawszy liczne rycerstwo z Małopolski, Wielkopolski i Litwy, wkroczył Jagiełło tą samą drogą, co w r. 1410 w granice nieprzyjacielskie. Oddziały polskie, rozlewając się po ziemiach krzyżackich, zajęły kraj pruski aż po Malborg. Krzyżacy przerażeni straszliwym спустoszeniem swych ziem, obawiając się nadto buntu własnego rycerstwa i poddanych, wysłali do obozu polskiego biskupa pomezkańskiego, Gerarda, z prośbą o pokój. Nad jeziorem Mielnem stanął ostatecznie pokój, mocą którego Zakon zrzekł się na wieczyste czasy Żmudzi i odstąpił Polsce zamek Nieszawę.

W pokoju tym ukończyły się ostatecznie długie wojny między Zakonem a Polską zwycięstwem polskiem i zmuszeniem Krzyżaków do uznania traktatu Toruńskiego. Mimo wszystkich wysiłków, nie mógł się już Zakon dźwignąć ze strasz-

nego pogromu «wielkiej wojny», ni przywrócić dawnego blasku, ni złamać przewagę Polski.

Ale zbyt wielką była nienawiść do narodu polskiego, zbyt świeżą pamięć niedawnej świetności, aby Zakon pogodził się z losem i zaprzestał nieprzyjacielskich kroków przeciw Polsce. Nie mogąc walczyć orężem, zwrócił się kręctwem i skrytą robotą ku rozbiciu związku litewsko-polskiego, tej najważniejszej przyczyny swojego upadku i poniżenia.

Dla rozbicia unii postanowili Krzyżacy w porozumieniu z cesarzem Zygmuntem wyzyskać ambicyę Witolda. Wielki książę litewski głaskany w swej dumie, dał się nakłonić do przyjęcia z rąk Zygmunta korony królewskiej. Czujność jednak panów polskich udaremniła chytry plan wrogów unii. Poselstwo dążące przez Karpaty na Litwę z insygniami królewskimi zostało ujęte, a nagła śmierć Witolda (1430) uwolniła Polskę od zniweczenia dzieła unii i pokrzyżowała chytre plany Krzyżaków i Zygmunta.

Odżyły one jednak na nowo, gdy po śmierci Witolda wyniesiono na wielkoksiążęcy tron litewski najmłodszego brata Jagiełły, Świdrygiełłę. Zagorzały wróg cywilizacji zachodniej, dąży ten książę do oderwania Litwy od Polski przy pomocy niezadowolonej schyzmatycznej ludności ruskiej.

W tym celu zawiera tajemne przymierze z Krzyżakami, którzy go utwierdzają i popierają w jego buntowniczych zabiegach. W czasie, gdy

Jagiello urządził wyprawę przeciw buntowniczemu Świdrygielle, Krzyżacy, korzystając z chwilowego ogołocenia z rycerstwa pogranicznych ziem polskich, łamią pokój mielnicki i wpadają wraz z Inflantczykami do Polski. Wśród niestychanych okrucieństw i spustoszeń zajmują całą ziemię Kujawską i Dobrzyńską i zamieniają w perzynę Nieszawę i Włocławek, niszczą ogniem 24 miast i przeszło tysiąc wsi.

Zrozpaczeni chłopci, widząc palące się swoje strzechy, pozabierane dobytki, a żony i córki wydane na łup bezecnej rozpusty, rzucają się w pogoń za łupieżcami i dognawszy ich w pobliżu Nakła, wycinają w pień wojsko Inflantczyków.

Trzeba było znów rozprawić się z Krzyżakami nową wojną. Zakon zaniepokojony jednak wielkiem zbrojeniem się Polski i niezwykłym zapalem wojennym, potrafił ją odroczyć, prosząc o zawiązanie na nowo rokowań pokojowych. Skłonni do ustępstw Polacy dali się ująć prośbami posłów zakonnych i przygotowanej wyprawy zaniechali.

Ludząc jednak Polaków nadzieją układów i zgody, odwracał w ten sposób Zakon od siebie niebezpieczny oręż Polski, równocześnie zaś pchał buntowniczego Świdrygiellę do krwawych wicherzeń na Litwie, wspomagając go potajemnie posiłkami z własnych wojsk zaciężnych, a przede wszystkim inflanckich.

W ten sposób uchylali się oni od zawarcia

ostatecznej zgody i przewlekali rokowania w nieskończoność. Dopiero nowa, a straszna klęska Krzyżactwa pod Wilkomierzem nad rzeką Świętą (1435), już po śmierci Władysława Jagiełły poniesiona (umarł 31 maja 1434), gdzie wicherzycielski Świdrygiełło został zdruzgotany, a na placu legł prawie cały zakon Kawalerów Mieczowych,—położyła kres tej obłudzie krzyżackiej i zmusiła ich do zawarcia pokoju.

Pokój ten korzystny dla Polski zawarto w Brześciu Kujawskim. Złamany Zakon zwracał Nieszawę i inne zamki na granicy mazowieckiej i żmudzkiej — tudzież zobowiązać się musiał, że nigdy żadnemu księciu litewskiemu przeciw Polsce pomagać nie będzie i że się wszelkich knozań przeciw unii polsko-litewskiej wyrzeka. Nadto wielki mistrz musiał przysiąc, że pokoju nie zerwie, choćby mu to papież lub cesarz nakazać miał.

Mimo korzystnego pokoju, w całej Polsce nurtowało ogólne narodowe dążenie do przywrócenia zdradziecko oderwanych ziem: Chełmińskiej, Michałowskiej i Pomorza i uwolnienia ich z pod jarzma krzyżackiego.

Wkrótce miały się spełnić te gorące pragnienia narodu. Nadchodził czas, w którym Polska miała zebrać plon swych ciągniętych zwycięstw nad Zakonem, a przedewszystkiem plon tryumfu «wielkiej wojny».

X. PRUSY WRACAJĄ DO POLSKI.

W wewnętrznej polityce Zakonu uwydatnia się szczególnie brak wszelkiego poczucia sprawiedliwości. Od zarania swego istnienia w Prusiech szedł Zakon do rozwoju i potęgi drogą ciągłego gwałtu, krzywdy i grabieży. Krzyżacy zapoznali pierwsze i najkardynalniejsze przykazanie wszelkiej władzy, niezbitą prawdę dziejową, że najtrwalszym cementem spajającym społeczeństwa, państwa i narody, jest miłość i sprawiedliwość.

Całą swą potęgę i pomyślność opierali oni na krzywdzie, bezprawiu i ciemństwie. Poddani ich nie poczuli się do żadnej solidarności ze swymi władcami, bo widzieli w nich tylko swoich najzawziętszych wrogów i najeźdźców, którzy wyzwiskiwali kraj jedynie na własną korzyść.

To też ludność całych Prus, oburzona niesłychanie gorszającym życiem braci zakonnych, ucimieszona przez nadmierne cła, podatki i kontrybucye, przez ciągle wydzieranie handlu siłą i mie-

czem z rąk mieszczańskich, poczęła coraz śmielej podnosić głowę i coraz natarczywiej domagać się wpływu na rządy krajowe. Najdotkliwiej odczuwały jarzmo krzyżackie klasy o wyższej kulturze: szlachta polskiego pochodzenia i duchowieństwo pozbawione wszelkich dochodów i znaczenia, wreszcie miasta rozgoryczone zmonopolizowaniem przez Zakon całego handlu wywozowego.

Największą nienawiścią ku Zakonowi pałały przedewszystkiem ziemie zamieszkałe przez żywioł polski, a więc graniczące z królestwem i na Polsce zrabowane ziemie: Chełmińska, Michałowska i Pomorska. Obłuda, pycha, chciwość i ucisk zdawna już budziły w tej ludności uczucie gniewu i buntu, to też tak szlachta, jak i miasta czekały tylko sposobności, by się wyzwolić z pod panowania znieprawionych władców zakonnych.

Już z końcem XIV stulecia szlachta ziemi Chełmińskiej z okolicy Radzyna założyła stowarzyszenie rycerskie, które za znak obrało sobie godło jaszczurki, stąd «Związkiem Jaszczurczym» nazwane. Stowarzyszenie to z początku nie mając żadnych politycznych celów, miało obowiązek wzajemnego poparcia i obrony członków, aby ukrócić przewagę miast i mieszczaństwa nad rycerstwem. Był to bowiem czas największego rozwoju miast, które doszły do takiej siły i rozwoju, że szlachta czuła się zagrożona przez stan

miejski. Stąd szlachta zaczęła dążyć do podniesienia swego stanu i potworzyła silne organizacje i stowarzyszenia rycerstwa, którym nadawała znaki nakształt herbowych. — W ten sposób utworzyły się w Niemczech bractwa rycerzy smoka, lwa, tarczy św. Jerzego i inne. Dla podobnych celów powstało i Bractwo Jaszczurcze.

Zrazu nie liczyło bractwo to wielu członków i przez czas długi mało co o nich było słyhać. Krzyżacy sami nie uważali tego związku za niebezpieczny dla siebie, skoro wielcy mistrzowie go potwierdzali, a nawet często mu sprzyjali. Wkrótce jednak zmieniała się ta czysto społeczna korporacja na wybitne stowarzyszenie polityczne, mające na celu obalenie niemoralnej i niesprawiedliwej władzy Zakonu.

Wkrótce zespoliły się w nim prócz szlachty, wszystkie żywioły wrogie Zakonowi, a ciężące ku Polsce i w niej upatrujące wybawienia z pod nieznośnego jarzma krzyżackiego. Już w bitwie pod Grunwaldem objawiły się te sympatye, gdy chorągwie chełmińskie usunęły się od walki i sprowadziły ostateczny pogrom armii krzyżackiej. Podczas wszystkich wojen Polski z Zakonem za Władysława Jagielly ludność Prus stała zawsze po stronie Polaków i niejednokrotnie zmuszała przeniecierczy Zakon groźbą buntu do traktowania o pokój.

Gdy Zakon coraz więcej upadał, gdy ucisk stawał się coraz sroższym, poczęły się stany pr-

skie coraz energiczniej bronić przed niesłychaną samowolą znikczemniałych mnichów. Wspólna niedola, wspólny ucisk wyrównywały zawiści i różnice społeczne, a dwa dotąd wrogie względem siebie stany, miasta i rycerstwo podały sobie zgodną dłoń do obrony przeciw wspólnemu ciemiezcy i utworzyły w Kwidzynie (1440) jeden związek ziemsko-miejski, t. zw. «Związek Pruski» podpisany przez wysłanników 50 miast i przez liczną szlachtę.

Wśród wielkiego zapału uchwalono poświęcić majątek, zdrowie i życie w obronie swojej wolności. Ażeby powstrzymać raz na zawsze wzmagające się zbrodnie Krzyżaków, zagrożono, że jeżeli kto zostanie zamordowany lub skrzywdzony przez Krzyżaków, związkowi domagać się będą wymiaru sprawiedliwości lub gdy jej nie znajdą, wystąpią zbrojnie i pomszczą krzywdy.

Wyrastała więc pod bokiem Krzyżactwa zjednoczona potęga wszystkich stanów, groźna dla Zakonu swą solidarnością i żywiołową nienawiścią dla okrutnych swych władców.

Wielki mistrz Paweł Russdorf bezradny wobec gotującej się burzy, zrzekł się urzędu, nie czując się na siłach kierowania wzburzoną nawa państwa. Rozwścieczone Krzyżactwo szalało bezsilnym gniewem przeciw związkowcom.

Wszelkie zabiegi następcy Russdorfa wielkiego mistrza Konrada Erlichshausena, by pokojowo załatwić spory między dwoma nienawistnymi stron-

nictwami, nie odnosiły żadnego skutku. Jad i trucizna sączone przez dwa wieki w dusze ludu pruskiego, zwracały się przeciw samym truciicielom.

Następca Konrada bratanek jego Ludwik Erlichshausen dążył do złamania gwałtem i przemocą znienawidzonego związku. Gdy z objęciem władzy wielkiego mistrza nie chciał zatwierdzić stowarzyszenia, stany pruskie odmówiły złożenia mu hołdowniczej przysięgi wierności. Na skargi jego, jakoby związkowi byli burzycielami porządku państwowego i buntownikami przeciw prawowitej władzy, papież Mikołaj V przez legata swojego wydał wyrok potępiający Związek i pod groźbą kar kościelnych nakazał jego rozwiązanie. Nieprzychylnie stanowisko Rzymu względem Związku wyzyskiwał Zakon na swą stronę burząc ludność przeciw jego naczelnikom i podkopując chytrze wpływ i znaczenie znienawidzonych przeciwników.

Związek potępiony przez Rzym zwrócił się do cesarza Fryderyka III, ale cesarz nieprzychylnie usposobiony przez Krzyżaków dla związkowców, nakazał, aby ta korporacja, jego zdaniem walcząca przeciw prawom kościelnym i świeckim, natychmiast się rozwiązała.

Widząc, że przeciw intrygom krzyżackim nie podolają, poczęli związkowcy szukać pomocy tam, dokąd ich dawno już pociągało serce, gdzie każdy

skrzywdzony znajdował sprawiedliwość, gdzie prawo, wolności i swobody były w największym poszanowaniu, w bogatej swej dawnej ojcowiznie — Polsce.

Dwaj wybitni członkowie Związku Gabriel Bazeński i Tyleman de Wege, burmistrz chełmiński, wyprawieni w poselstwie do Polski, znaleźli serdeczne przyjęcie, posłuch i gorące zainteresowanie się ich sprawą.

Gdy posłowie wrócili z Polski, niosąc dobrą wieść do Torunia, zapanowała wśród ludności nieopisana radość. Odbywano dziękczynne nabożeństwa po kościołach, wśród wielkiego uniesienia tłumów podawano sobie z ust do ust radosną nowinę, że potężna Polska nie odmawia ludowi pruskiemu opieki i pomocy. Radość i zapal jeszcze się zwiększyły, gdy równocześnie nadeszła z Wiednia wiadomość, że cesarz nie chcąc jątrzyć sporu, zatwierdził dawne przywileje Chełmna i Torunia i uznał Związek Pruski za prawomocny.

Ziemia Chełmińska wypowiedziała w tej chwili posłuszeństwo wielkiemu mistrzowi i nie chciała wypełniać rozkazów urzędników krzyżackich. Wielu z Polaków wciągnięto do bractwa, a wojewoda brzesko-kujawski Mikołaj z Szarleja stał w pogotowiu z 4000 jazdy, by w razie potrzeby przyjść w pomoc związkowcom.

Krzyżacy zatrwożeni tym sojuszem z Polską wnieśli skargę na Polaków do Rzymu, a papież

Mikołaj V zażądał od króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, aby wolność kościoła w Prusiech tak ciężko zagrożoną przez bezbożny Związek, wziął pod opiekę i obronę. Podobnie i cesarz, ulegając naleganiom papieża i Krzyżaków, zmienił swe dawne stanowisko i zawyrokował ostatecznie w r. 1453, aby Związek natychmiast się rozwiązał.

Wyrok cesarski padł zapalną iskrą na wzburzone umysły w Prusiech i rozniecił płomień, który potężnym pożarem objął cały obszar ziem zakonnych. Zarzewie buntu ogarnęło cały lud pruski. Krzyżacy gotowali się do orężnego stłumienia powstania, tłumy ludu po miastach z groźną postawą domagały się ukrócenia zbrojeń przeciw związkowcom. Po wszystkich miastach przychodziło do walk i starć między tłumem a Krzyżakami. Związkowcy poczęli umacniać warownie i miasta i ściągać do nich coraz więcej ludu zbrojnego.

Na czele ludu stanął Jan Bażeński; codzień odbywały się narady naczelników Związku. Toruń, Gdańsk, Elbląg podzielono na okręgi wojenne i zaopatrzone w wielkie zapasy żywności i amunicyi. Do miast płynęła nieustanna fala ludu, szlachta, knechty, chłopci, nawet zakonny prosty lud zamkowy uciekał, aby chwycić za oręż i szukać pomsty i odwetu na krzyżackich władcach za długie lata ucisku i krzywdy.

Ratunku i pomocy oczekiwano z Polski i od króla Kazimierza Jagiellończyka, który na prośby

wysłanników związkowych przyrzekł poprzeć walkę wolnościową ludności pruskiej.

Dnia 4 lutego 1454 r. wysłał Związek Pruski pismo do Malboga z wypowiedzeniem wierności i posłuszeństwa wielkiemu mistrzowi. Zakon zbierał posiew niemoralnych swych dwuwiekowych rządów. Dyszący zemstą lud nie chciał słyszeć o układach, którymi Krzyżacy pragnęli uratować resztki swej władzy.

Toruń dał pierwszy hasło do boju i w przeciągu miesiąca 56 miast i zamków wpadło w ręce powstańców. Komturowie wszystkich grodów stali do wielkiego mistrza rozpaczliwe prośby o pomoc, ale on stał bezradny, przerażony wobec tej zawieruchy bez sposobu ratunku. Z garstką wiernych i z najgłówniejszymi dostojnikami Zakonu przygotowywał się do obrony stołecznego Malboga, ku któremu dążyły już w wielkiej sile wojska związkowe.

Po zniesieniu władzy krzyżackiej naczelnicy Związku zastanawiali się, co czynić dalej, jaki rząd wprowadzić. Olbrzymia większość zgodziła się, aby Prusy poddać królowi polskiemu Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Wkrótce też ruszyło uroczyste poselstwo z Janem Bażeńskim na czele, składające się z 12 wysłanników: czterech szlachty, trzech burmistrzów, czterech rajców miejskich i jednego knechta do Polski i stanęło dnia 18 lutego r. 1454 w Krakowie.

Odbywały się tam właśnie uroczyste zaślubiny króla z Elżbietą Rakuszką, *) na które zjechało wielu znakomitych gości z całej Europy. Przybył tam także od wielkiego mistrza wielki podskarbi Zakonu, aby tajemną robotą i przekupstwem odwieść króla i doradców królewskich od objęcia opieki i rządów nad miastami pruskimi.

Poselstwo stanów pruskich zostało bardzo gościnnie i życzliwie przyjęte, a Jan Bażeński na uroczystem posłuchaniu w długiej przemowie przedstawił wszystkie krzywdy i niegodziwości Zakonu, zniewalające ludność Prus do szukania pomocy i obrony u Polaków i prosił w imieniu całego narodu, aby król wcielił Prusy do królestwa i przyjął mieszkańców pruskich jako wieczystych swoich poddanych i hołdowników.

Po dwutygodniowych naradach, na których z wyjątkiem kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, wszyscy panowie świeccy i duchowni gorąco wystąpili w obronie żywotnych interesów Polski, król bardzo życzliwy całej sprawie wydał 6 marca 1454 roku wiekopomny akt wcielenia Prus do Polski.

W pięknym tym manifeście wolności i sprawiedliwości bierze Polska Prusy pod swe skrzydła opiekuńcze przeciw barbarzyństwu, uciskowi i wiarołomstwu Krzyżaków, nadaje mieszkańcom

*) Elżbieta, przyszła «Matka Jagiellonów», córka cesarza Albrechta II Habsburga.

Prus te same swobody, wolności i przywileje, jakimi się cieszą Polacy i przyrzeka bronić całości granic ziem pruskich do ostatniej kropli krwi.

Posłowie pruscy wykonali natychmiast przysięgę na wierność i posłuszeństwo królowi w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego. W ten sposób kraje pruskie przywrócone państwu polskiemu podzielono na województwa: gdańskie, chełmińskie czyli toruńskie, elbląskie i królewieckie. Utworzono także trzy kasztelaństwa: chełmińskie, gdańskie i elbląskie, przypuszczono do rady siedmiu członków z miast, w miejsce komturów ustanowiono starostów i burgrabiów, mieszkańcom miast i wsi nadano liczne przywileje i swobody, uwalniając ich od dotychczasowych uciążliwych ceł i podatków; jednym słowem, Polska niosła swym nowym poddanym w dani braterskie serce i wszystkie swe urządzenia wolnościowe.

Nie zważając na pogróżki cesarza, który zawistnem okiem patrzył na wzrost potęgi Polski, udał się Kazimierz z świeżo poślubioną Elżbietą w wspaniałym orszaku panów polskich do Torunia dla odebrania hołdu mieszkańców ziemi Chełmińskiej. Tam na tronie wystawionym pośród rynku, w okazałym stroju królewskim odbierał przysięgę wierności i hołd, który w imieniu ziemi Chełmińskiej składał świeżo mianowany wojewoda Gabryel Bażeński. Taki był natłok ochotnych do poddaństwa, iż król z trudnością mógł się do-

stać do kościoła. Wśród nieopisanej radości zabiegały mu drogę tłumy ludności, wołając z rozrzewaniem: — Witaj nam zbawco, hospodynie, witaj obrońco i ojcze uciśnionych!

W kilka dni później powtórzył Kazimierz ten sam obrządek w Elblągu, gdzie mu złożyli hołd także wszyscy biskupi pruscy, zrzuciwszy zaraz sukienkę zakonną.

W Gdańsku i Królewcu wyręczyli króla wy-czekiwanego z gorącym upragnieniem, posłowie przyjmowani przez ludność również z ogromną czcią i radością.

Po czterdziestu czterech latach «wielka wojna» wydała swoje owoce. Staropolskie Pomorze otrząsa się z jarzma Zakonu i łączy się na wieczyste czasy z Polską w nierozzerwalną całość.

Aby umowy króla z Prusakami w czyn wprowadzić, trzeba było teraz wieść z ginącym Krzyżactwem długą, bo dwunastoletnią krwawą i niszczącą wojnę. W wojnie tej nie było wprawdzie sławnych i wielkich bitew, ale ciągle walki podjazdowe i żmudne oblężenia miast i zamków, wreszcie grasująca zaraza i głód wyniszczyły do 300000 ludzi. Wojnę rozstrzygnęło wkońcu zdobycie Malbarga.

Pokój stanął w Toruniu. Warunki traktatu dyktował król w obliczu legata papieskiego, biskupów, panów polskich i członków Związku Pruskiego.

Wielki mistrz Ludwik Erlichshausen stanął się z pokorą w odzieży nędzarza przed królem. Dnia 19 października 1466 r. podpisano w domu giełdy toruńskiej traktat pokojowy i zaprzysiężono go obustronnie uroczyście w ręce legata papieckiego.

Tym sposobem w Toruniu poczęła się i skończyła wielkość krzyżacka.

Warunki wieczystego pokoju między Polską i Zakonem były dla Krzyżaków niezmiernie uciążliwe i upokarzające. Polska odzyskiwała Pomorze gdańskie tudzież ziemię Chełmińską i Michałowską. Po prawej stronie Wisły przybywał jej Malborg z Żuławami, którego król nie chciał zostawić mnichom jako stolicy państwa, aby w nim nie odżyła dawna pycha. Pod zwierzchnictwo Polski przechodziło także biskupstwo warmińskie, które było zarazem księstwem świeckim.

Ten cały obszar kraju obejmujący oba brzegi dolnej Wisły aż do morza przyłączony na wieczyste czasy do Polski nazwano odtąd Prusami Królewskimi.

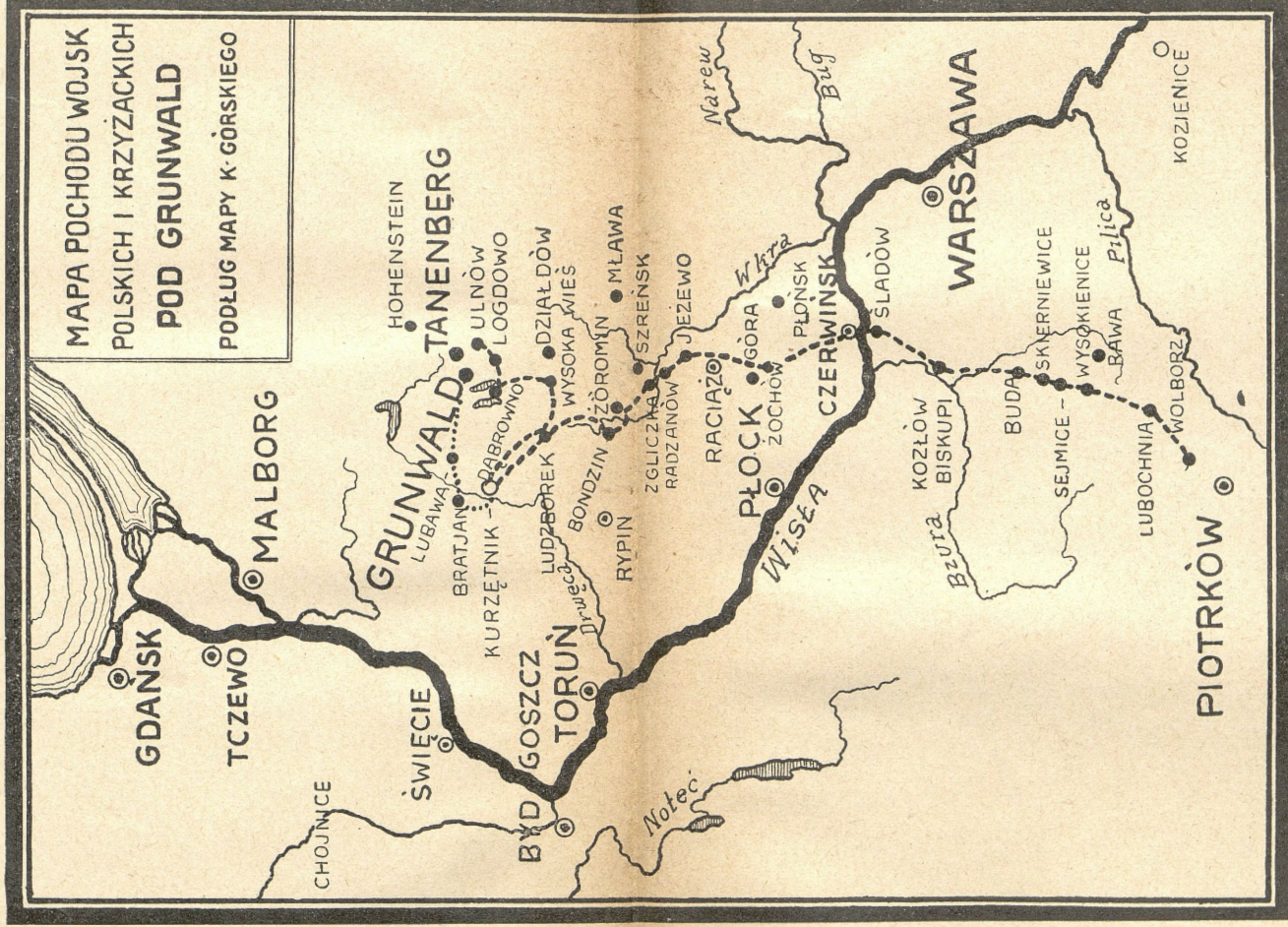
Resztę, tak zwane Prusy Wschodnie ze stolicą Królewcem zostawiono Zakonowi jako lenno, z zastrzeżeniem wieczystego hołdu dla korony polskiej. Odtąd każdy wielki mistrz w sześć miesięcy po swym wyborze miał złożyć hołd i przysięgę na wierność polskiemu królowi i dostarczać wojennej pomocy. Zastrzeżono również, że wielki mistrz nie ma odtąd uznawać żadnego

innego zwierzchnika oprócz papieża i króla polskiego.

Hardy Zakon legł w prochu i poniżeniu u stóp Polski, która odniosła najpiękniejsze zwycięstwo nad światem krzywdy, ucisku, obłudy i zbrodni. Polska doczekała owoców i tryumfu «Wielkiej Wojny!»



MAPA POCHODU WOJSK
POLSKICH I KRZYŻACKICH
POD GRUNWALD
PODŁUG MAPY K. GÖRSKIEGO



--- Pochód wojsk Polskich
..... Pochód wojsk Krzyżackich



T R E Ś Ć

	<i>Str.</i>
Przedmowa	5
I. Początek Prusaków	7
II. Prusy i Krzyżacy	18
III. Litwa i Krzyżacy	29
IV. Polska i Krzyżacy	46
V. «Złoty wiek» Zakonu	61
VI. Jadwiga i Jagiełło. — Przed «Wielką Wojną».	75
VII. «Wielka Wojna».	99
VIII. «Wielka Wojna».	119
IX. Po «Wielkiej Wojnie»	155
X. Prusy wracają do Polski	173



6855/4